

BIBLIOTEKA DZIEŁ WYBOROWYCH

Nr 441

Prof. Mikołaj Berg

ZAPISKI
o polskich spiskach
≡ i powstaniach ≡

Przekład z rosyjskiego

CZĘŚĆ III.



Cena 30 cent.
W prenum. 26¹⁰/₁₀ cent.

ODPOWIEDZIALNY ZA REDAKCYĘ WE LWOWIE
EDMUND KOLBUSZOWSKI.

Adres wydawnictwa: Lwów. Plac Maryacki I. 4.
Płatności na prenumeratę należy nadsyłać wprost do Administracyi.

ZAPISKI O POLSKICH SPISKACH I POWSTANIACH.

Prof. Mikołaj Berg.



Zapiski o polskich spiskach i powstaniach

PRZEKŁAD Z ROSYJSKIEGO.

CZĘŚĆ III.

WARSZAWA
DRUK A. T. JEZERSKIEGO NOWY-ŚWIAT 47.
1906

„Ja chcę tylko z mego małego fotograficznego zbioru wydać kilka obrazków... W nich, jak zwykle w fotografiach, schwycono i utrwalono wiele rzeczy przypadkowych; niezręczne pozy, ugrupowania; drobiazgi zanadto wydatne, obok wierne odbicia wypadków i nieupiększonych fizyonomii działających osób”.

Herzen. „Kołokoł“ 1864 r. Nr 188, str. 1542.

„Wypadki rzadko się rozwijają w prostym, logicznym porządku. Przeciwnie, najczęściej, lawirując zataczają się po liniach spiralnych, odgrywają się po stycznych”.

Herzen. „Oeuvres posthumes” str. 85.

„Pół-środki i pół-życzenia świadczą tylko o polowicznych ludziach”.

Napoleon I.

„Prawda jest potrzebą duszy i największą jest tyranią zadawanie najmniejszego gwałtu zadosyćczeniu tej potrzeby”.

G. E. Lessing. „Laokoon” tom II.

KSIEGA IV.

Nominacya Suchozaneta.—Wznowienie manifestacyi.—Hrabia Lambert.—Wybory.—Manifestacya w Horodle.—Śmierć i pogrzeb arcybiskupa Fijałkowskiego. — Egzekwie za Kościuszkę.—Uwięzienia po kościołach. — Zamknięcie kościołów.—Samobójstwo Gerstenzweiga. — Wyjazd hr. Lamberta — (Od 8 czerwca do 26 października 1861 roku.

Tegoż samego dnia, 28 maja 1861 roku, gdy generałowi Merchelewiczowi, jeszcze za życia księcia Gorczakowa poruczono zastępczo sprawowanie cywilnego zarządu w Królestwie Polskiem, cesarz zamianował i następcę jego w osobie ministra wojny, Mikołaja, syna Onufrego, Suchozaneta, z tytułem pełniącego obowiązki namiestnika. Twierdzą, że w ten delikatny sposób chciano się pozbyć z Petersburga tej, na nic już nieprzydatnej, starzyzny, by na jego miejsce zamianować ministrem wojny Milutina. Przyznać atoli należy, że wówczas rząd mógł tylko wybierać wśród podobnej starzyzny: dzielni i młodzi ludzie, którzyby z większą korzyścią mogli zająć to, tak w oczach spokojnych zaszczytne i pożądane stanowisko, teraz uciekli odeń, jak od zapowietrzonego miejsca i truchleli, aby cesarz któremu z nich nie rozkazał jechać do Polski.

Lecz cesarz, podówczas tak miękko i łagodnie usposobiony dla obcych, czy mógł być surowym dla swoich? a zresztą i czasy nie były odpowiednie dla okazania jakiejkolwiek surowości. Opowiadano, że cesarz proponował hrabiemu Mikołajowi Mikołajewiczowi Murawiewowi-Amurskiemu posadę namiestnika w Królestwie Polskiem, który właśnie co tylko prosił o uwolnienie od obowiązków generał-gubernatora wschodniej Syberyi, ten atoli miał odpowiedzieć: „Przyznaję, najjaśniejszy panie, że może byłbym wcale odpowiednim przedstawicielem rosyjskiej władzy w Królestwie, lecz żona moja, cudzoziemka, nie mówiąca nawet po rosyjsku, w żaden żywy sposób nie mogłaby być reprezentantką rosyjskiego towarzystwa w Warszawie. Proszę nadto zważyć, jak polska arystokracja jest drażliwą¹⁾).

Po tej odmowie dopiero miano się zwrócić do przestarzałego laty i umysłem Suchozaneta. Zewnętrznie posiadał on wszystkie odpowiednie przymioty: długie lata służby, tytuł ministra wojny, do tego zaś orderów omal nie tyle ile liczył sobie lat wieku. Z przeszłości jego tyle nam wiadomo:

Mikołaj Onufriewicz Suchozanet był bardzo niskiego pochodzenia. Ojciec jego, Grek rodem, był szynkarzem w Nieżynie. Urodzony w 1794 roku,

¹⁾ Żona hr. Amurskiego występowała kiedyś w cyrku w Strasburgu i jako nadzwyczajna piękność, zrobiła znajomość ze znanym milionerem Jakowlewym, który ją następnie ustąpił hr. Murawiewowi, jak powiadają za 20,000 rubli sr.—(Dziennik pułk. Krywonosowa).

M. J. Wieniukow w pracy swej hr. M. M. Murawiew-Amurski (*Ruskaja Starina*, luty 1882 r. str. 525) powiada, że gdy zaproponowano hrabiemu zarząd Polską w maju 1851 roku, ten miał oświadczyć: „Niech mi pierwej powiedzą, czego właściwie rząd chce w Warszawie, czy rzeczywistego uspokojenia umysłów, czy tylko policyjnego ładu i porządku? Wtedy pójdę—dwuznacznie zaś działać (kręcić) nie w moim charakterze”! Hrabia M. M. Murawiew-Amurski umarł w Paryżu z 18 na 19 listopada 1881 roku.

w domu otrzymał nader niedostateczne wychowanie, szczególnie zaś źle i niegramatycznie mówił i pisał w języku nibyto rodowitym. (Przytaczane poniżej jego mowy, wszystkie są poprawione i wygładzone). W kwietniu 1811 roku rodzice Mikołaja Onufriewicza oddali go do wojska, jako wymagającego podówczas najmniej wykształcenia, a mianowicie do pierwszej konno-artyleryjskiej kompanii na junkra. (Kompanie przekształcono następnie na baterye). Wojna pomogła do prędkiego awansu. Dnia 26 grudnia 1811 roku został chorążym, zaś w sierpniu 1812 roku za odznaczenie się w bitwie pod Połockiem podporucznikiem, 26 listopada 1812 roku porucznikiem, a następnie we dwa lata, dnia 12 sierpnia 1814 r. przeniesiony do gwardyjskiej artylerii, został adjutantem przy naczelniku artylerii pierwszej armii. W 1820 r. był już pułkownikiem a w 1828 r. awansował na generał-majora¹⁾. W 1848 roku za odznaczenie się został generał-porucznikiem i w czasie węgierskiej kampanii był naczelnikiem artylerii czynnej armii. Mieszkając potem w Warszawie, uchodził za bardzo zdolnego generała, o którym mało mówiono, a którego Paskiewicz znosił w służbie, jako spokojnego, starego wiarusa, nie mieszającego się do niczego.

W czasie wojny Wschodniej o Suchozanecie nie nie słyhać, należał zapewne do tego balastu sztabowego każdej czynnej armii, zwykle znajdującego się gdzieś przy tyłach linii bojowej. Naraz następująca okoliczność wysunęła go na pierwszy plan widowni. Była chwila, że w Krymie obawiano się wkroczenia Francuzów w głąb kraju dla zajęcia Perekopu i przecięcia wszelkiej komunikacji

¹⁾ Książę Eugeniusz Wirtemberski w pamiętnikach woich o wojnie rosyjsko-tureckiej z roku 1828, bardzo korzystnie dzywa się o M. O. Suchozanecie.—*Ruskaja Starina* 1880 roku, kwiecień, strona 781—800.

armii, działającej pod Sewastopolem z Rosyą. Naczelny wódz postanowił cofać się z główną armią do wewnętrznych gubernii, zaś jeden oddział pozostawić na półwyspie dla zabezpieczenia odwrotu na straconem stanowisku, z poleceniem trzymania się do ostateczności, chociażby przyszło wszystkim zginąć. Ma się rozumieć, że niewielu było ochotników do dowodzenia oddziałem, zawczasu już na zgubę przeznaczonym. Wszyscy generałowie ze sztabu tylnych straży, prosili Boga, by mogli jaknajprędzej dostać się do prawdziwej, nie tatarskiej Rosyi. Jedynie biały jak śnieg Suchozanet nie pomyślał o tem, podjął się dobrowolnie dowództwa i zaraz został przezwany przez sfrancuziałego księcia Gorczakowa *Soyons-honnête*.

Nieprzyjaciel, jak wiadomo, wgląb Krymu nie poszedł. Przeznaczony na stracenie oddział wojska, a z nim i Suchozanet, pozostali nietknięci. Gdy w 1855 r. cesarz Aleksander II w październiku zwiedzał Krym i Sewastopol, Gorczakow, przedstawiając najbardziej odznaczających się oficerów, między innymi przedstawił i starego *Soyons-honnête*. Cesarz zapamiętał nazwisko, a gdy po śmierci Paskiewicza, Gorczakow został zawezwany do Petersburga, dowódca zaś 5-go korpusu otrzymał naczelne dowództwo nad armią południową i Krymem, dowództwo 5-go korpusu powierzono Suchozanetowi; po wojnie został wezwany na ministra wojny.

Na tem stanowisku wyszła na jaw niezwykła piśmienność generała. Któż nie wie w Petersburgu i w całej armii o własnoręcznej uwadze jego, zrobionej na raporcie, podanym mu przez dyrektora biura, radcę tajnego Briskorna; uwaga, która się niemal stała historyczną. W początkach dochodzeń nad zarządem intendenty czynnej armii w kwietniu lub maju 1866 r. Briskorn przedstawił Suchozanetowi, że dla ułatwienia zadania prezesowi komisji śledczej, księciu Wiktorowi Hilaryonowiczowi Wasilczykowu, należy polecić departamentowi komi-

saryackiemu i medycznemu, ażeby ułożyli dokładne historyczno - statystyczne sprawozdanie o szpitalach istniejących przy armiach: południowej i krymskiej. Gdyby sprawozdanie to prędko zrobiono, to Briskorn zobowiązywał się zestawić dokładny wyciąg z takowego w ciągu sześciu tygodni, mniej - więcej na lipiec, a może i prędzej. Suchozanet, otrzymawszy zażądane sprawozdanie i widząc poważną jego objętość, a przytem przy pobieżnem przeglądaniu natrafiwszy na pewne zawiłości, napisał z boku na marginesie: *sumlewajus sztop pryskorn moch obołwanit' dieło ob hob szpitalach kiuliu*—mniej więcej równoznaczne z polskiem: fątpię szeby pryskorn much obaławanić (pokonać) sprawę o szpitalach kjulju (do lipca). Śmiano się z tego w Petersburgu, śmiano w Odesie i Charkowie, i dotychczas, gdy się natrafia na jaką trudność, lubią powtarzać: *sumniewajus, sztop priskorn moch eto obołwanit'... Habent sua fata libelli.*

W wojskowym rozwoju państwa Suchozanet nie nabył wielkiego znaczenia. Zawsze się dawał komuś powodować. Przez pewien czas kierował nim dyżurny generał głównego sztabu Jego Cesarskiej Mości, Gerstenzweig, następnie towarzysz ministra wojny książe W. H. Wasilczykow, który nawet miał nadzieję zastąpienia go na tem stanowisku, lecz sprawę poprowadził zbyt nagle i musiał zupełnie ustąpić z wojska, w końcu zaś ostatnią niańką Suchozaneta, jako ministra wojny, był następca księcia Wasilczykowa, D. A. Milutin.

Naznaczywszy na razie takiego człowieka na zastępcę zmarłego księcia M. D. Gorczakowa, cesarz nie zwlekając, musiał się obejrzeć za odpowiedniejszą osobistością, wyszukać między generałami kogoś młodszego i wykształconego. Do wyboru, z wyżej już przytoczonych powodów, byli tylko albo tacy, którzy już w czemś nadwyreżyli swoją karierę, stanawszy na pewnej wysokości, albo też zupełnie nieznani, w drodze dopiero do wydobycia się na

szerszą widownię. Cesarz zasięgał pod tym względem zdania wielu z bliższego otoczenia, a między innymi i feldmarszałka ks. Bariatyńskiego, prosząc go, aby między młodszymi generałami wskazał kogoś z dobrem wychowaniem i ułożeniem, a jeśli się da, choć cokolwiek obeznanego z Polską i jej stosunkami. Książę Bariatyńskij wskazał na swego dawnego kolegę z pułku gatchyńskiego kirasyerów gwardyi, hrabiego Karola Karłowicza Lamberta, który podówczas bawił za granicą. Był to człowiek młody, zręczny, dobrze wychowany, z rodu arystokratycznego, a chociaż z urodzenia i wychowania Rosyanin, z krwi i pochodzenia Francuz, a przytem katolik, co także mogło mieć doniosłe znaczenie.

Rodzina Lambertów należała do starej francuskiej rodowej arystokracji. Dziad Karła Karłowicza, Marechal du Camp Ludwika XVI, dowodził gwardyą narodową w Paryżu. W czasie rewolucyi 1790 roku musiał emigrować. Synowie jego Karol i Józef dostali się do Rosyi. Karol, chorąży królewskiej gwardyi, wstąpił do wojska rosyjskiego i za jakąś szczególniejszą protekcyą został second-majorem w pułku kinburnskich dragonów. „Służył w wojskach, działających w Polsce, odznaczył się w bitwach pod Chełmem i Maciejowicami, a potem był jednym z mężnych generałów „wiekopomnej pamięci 1812 r.”. Ożeniony z córką suworowskiego generała Diejewa, umarł w 1843 roku, pozostawiając dwóch synów, także Józefa i Karola, którzy poszli śladami ojca i także wstąpili do wojska.

Hrabia Karol, rozumny, z wykwintnem salonowem ułożeniem oficer, był dosyć słusznego wzrostu, zgrabny, o francuskim typie wojskowym, zwracającym zaraz na siebie uwagę każdego. Koledzy jego ze szkół i z pułku, spostrzegali w nim pewną przebiegłość i skrytość, umiejętność maskowania swych myśli i zamiarów, a przytem nadzwyczajną ambicję i skłonność do intryg. Od najniższego oficerskiego

stopnia ¹⁾ Lambert starał się zbliżyć tylko do takich ludzi, o których przewidywał, że dzięki swemu towarzyskiemu stanowisku i stosunkom będą musieli pójść wysoko, i będą mogli następnie wywrzeć wpływ i na jego karierę służbową. Do liczby takich przyjaciół można zaliczyć i księcia Bariatyńskiego, następnie naczelnego wodza na Kaukazie. Nawet wybór pułku, do którego początkowo wstąpił, był spowodowany względami na te stosunki koleżeńskie. Szefem pułku był następca tronu, przyszły cesarz Aleksander II-gi. Nie szkodziło zawczasu zwrócić na siebie oko przyszłego monarchy.

Wszakże w początkach hrabiemu Lambertowi nie bardzo się szczęściło w pułku. Przeszedł więc do konnej gwardyi, spodziewając się prędkiej nominacyi na skrzydłowego adjutanta cesarza. Atoli cesarz Mikołaj, nie był hojny w nadawaniu tych odznaczeń. Karol Karłowicz podał się więc na Kaukaz, aby tam szczęścia pobróbować. Na Kaukazie dostał się pod rozkazy znanego generała Freytaga, operującego podówczas na lewem skrzydle kaukaskiej linii, brał udział w bitwie pod Walerykiem i przy zdobyciu szturmem gechińskiego lasu, nie wszakże szczególnego nie wskórał.

Wracając w kwietniu 1841 r. z Kaukazu do Petersburga, spotkał się na pewnej stacyi pocztowej z dawnym swym znajomym, sztabs-kapitanem generalnego sztabu Siemką. Rozmawiając, jak zwykle, między wojskowymi o służbie, odznaczeniach i awansach swych znajomych i kolegów, Lambert zaraz się począł użalać na swój los: „Co robić? nie szczęści się i nie szczęści! Mam już lat 25, i tylko jestem porucznikiem. Napoleon w 26-ym roku ży-

¹⁾ Oficerem został zamianowany 2 (14) października 1833 r.

cia stał już na czele armii!" (Opowiadanie generał-adjutanta Siemeki, dowódcy wojsk odeskiego okręgu).

Następnie spotykamy go w Algierze, gdzie jako ochotnik bierze udział w wyprawach przeciw Arabom. Tak przynajmniej opowiadał przyjacielom po powrocie do Petersburga, gdzie dalej służył w tym samym pułku.

Nareszcie i jemu los się uśmiechnął. Podczas każdego przeglądu wojska, gdy wojsko defiluje, za rozmaitemi jego oddziałami, to jest za kompanią, szwadronem, batalionem, lub pułkiem, idą podoficerowie i oficerowie, wybierani zwykle z najpiękniejszej i najtęższej młodzieży, w kawaleryi jeźdźcy, siedzący na najpiękniejszych koniach, idących w lansadach. To się po wojskowemu nazywa: „iść albo jechać w „zworze”. Szyk z czasów Fryderyka II. Wówczas ludzie, idący w „zworze” pewnych oddziałów wojska, mieli obowiązek przestrzegania porządku w każdej części i dlatego oprócz broni, bywali zaopatrywani w kije, dla wymierzania doraźnej sprawiedliwości.

Na jednym z majowych przeglądów gwardyi, hrabia Lambert, mający doskonałego konia, został przeznaczony do przejechania w „zworze” pułku. Cesarz zwrócił na jeźdźcę uwagę i na koniec został tak gorąco pożądanym adjutantem skrzydłowym.

Po roku 1850, już w stopniu generał-majora świty Jego Cesarskiej Mości, hrabia Lambert otrzymał dowództwo pułku, w którym niegdyś tak szczęśliwie w „zworze” przejechał. Pułk stał podówczas w Międzyrzeczu na Podlasiu, ztąd pierwsza znajomość hrabiego Lamberta z Polską.

Pomimo wykwintnego ułożenia, pomimo cudzoziemskiego, arystokratycznego pochodzenia, hrabia Lambert wraz z innemi rosyjskiemi nawyknięciami, przejął i obyczaj rzucania pieniędzmi, życia nad stan, oraz rosyjskie poglądy co do praw i przywilejów dowódcy pułku, które, należy dodać, były do pewnego stopnia wspólne i samemu cesarzowi i bra-

tu jego, w. księciu Michałowi Pawłowiczowi, głównemu naczelnikowi gwardyi. Znane jest odezwanie się cara Mikołaja do któregoś z pułkowników gwardyi, uskarżającego się na zły stan swych interesów, „no, no, nie frasuj się, wkrótce pułk dostaniesz!” (dowództwo). Wiadome także zajście z generałem Liprandim, dowódcą lejbgwardyi siemionowskiego pułku piechoty, który w przystępie niesłyszanej między dowódcami pułków skrupulatności, za pierwszy rok dowództwa pułkiem, przedstawił dziesięć tysięcy rubli srebrnych oszczędności. To wywołało między oficerami ogólne niezadowolenie. Cesarz dowiedziawszy się z raportu w. księcia Michała o takim zbytku gorliwości generała, zawołał z gniewem: „ot czem chciał zadziwić, dziesięć tysięcy, niech odda czterdzieści!” Więc czterdzieści tysięcy rubli srebrnych z pułku, uważało się jako zwykły, umiarkowany, oniemal, że legalny dochód dowódcy pułku. Kto tę granicę przekroczył i szukał większych dochodów, uważany już był za złodzieja i czasami pociągany do odpowiedzialności.

Otóż hrabia Lambert za swego dowództwa w Międzyrzecu, przekroczył ową granicę. Gdy w początkach panowania Aleksandra II, generał piechoty, Hildenstube, lustrował pułki gwardyi, rozłożone w Królestwie Polskiem i na Litwie, w Międzyrzecu żołnierze zanieśli skargę na swego pułkowego dowódcę, że nie otrzymują wszystkiego, co im się należy. Takie skargi żołnierzy zdarzały się nadzwyczaj rzadko i tem większe wrażenie wywoływały. Generał Hildenstube przy pożegnaniu, gdy mu hrabia Lambert podawał rękę, cofnął swoją i powiedział: „Przepraszam generała, ale pańska ręka zbyt nieczysta”. Fakt opowiadał generał Dobrowolski, który to słyszał od generała Uszakowa.

To doszło do cesarza, to też cesarz, przypatrując się raz okazanemu sobie staremu żołnierskiemu płaszczowi, który tak już był znoszony, że

przeświecał jak rzeszoto, powiedział do otaczających: *C'est le point de Lambert*¹⁾.

Ale w społeczeństwie rosyjskiem zaraza łapownictwa i okradanie skarbu z dawien dawna uzyskały prawo obywatelstwa, weszły w krew i życie każdego, więc też łapownictwa wcale nie prześladowały. Nadużycia Lamberta w pułku konnej gwardyi pozostały bez śladu w jego karyerze służbowej, a w czasie koronacyi w 1856 r., gdy z pułkiem przybył do Moskwy, awansował na generała-porucznika. W dwa lata potem, w 1858 r. poruczono mu zarząd komisyi, ustanowionej dla zwinięcia kolonii wojskowych w południowej Rosyi, następnie wrócił do Petersburga i został zamianowany pomocnikiem inspektora strzelców celnych.

Wskutek złamania ręki w 1860 r. musiał wyjechać za granicę i tam go zastały wyżej opisywane wypadki warszawskie 1861 r.

Czas uchodził szybko, wypadki następowały jedne po drugich, a z po za dziecinnych, maskaradowych polskich orłów, zaczynały wyzierać orły, inne mające znaczenie. Niepodobna się było długo namyślać, chociażby nad tak poważną sprawą jak zamianowanie namiestnika dla Polski. Gdy na razie nikogo bardziej odpowiedniego niż hrabia Lambert znaleźć nie było można, zawezwano go z Paryża ni by na generał-gubernatora m. Warszawy, wistocie zaś był już przeznaczony na namiestnika, lecz to trzymano w najgłębszej tajemnicy.

Wypadkiem generał Suchozanet z Petersburga i hr. Lambert z Paryża w przejeździe do Petersburga jednego dnia zjechali się w Warszawie, t. j. dnia 1-go czerwca. Tymczasowy namiestnik zaraz na wstępie spotkał się z człowiekiem, w któ-

¹⁾ Opowiadanie generał-adjutanta hr. Olsufiewa. Wyrażenie *point de Lambert*, Lambertowskie koronki -- było czas jakiś głośnie w wojsku.

rym przeczuwał swego następcę. Uczuł więc jeszcze nieprzyjemniej i dotkliwiej swoją tymczasowość, wskutek czego jeszcze bardziej zaczął się zastanawiać nad każdym krokiem, stał się ostrożnym, wahającym i ustępującym, nie chcąc po chwilowym zarządzie pozostawić po sobie złego wspomnienia w kraju, a tembardziej, smutnych krwawych śladów.

Tymczasem hr. Lambert w czasie swojego krótkiego, bo tylko pięciodniowego pobytu w Warszawie, starał się zebrać, o ile się dało, jak najwięcej informacyi o stanie rzeczy w Królestwie Polskiem, przyczem pokazał kilku wyższym dygnitarzom telegram, powołujący go na urząd generał-gubernatora. W Łazienkach odwiedził zwłoki ks. Gorczakowa i tam przyjmował kilka osób, składających mu czołobitność nieokreślonego znaczenia (szczególniej uniżenie miał mu się przedstawić przebiegły książę Bebutow); nakoniec, otrzymawszy zezwolenie udania się wprost do Moskwy, do bawiącego tam podówczas cesarza, wyjechał dnia 6 czerwca tamże przez Brześć Litewski.

Rządził więc Polską Suchozanet, oglądając się wciąż na podwoje, któremi miał wejść wkrótce jego następca, stały namiestnik; dlatego też zapewne unikał podpisów z tytułem pełniącego „obowiązkami namiestnika”, lecz zwykle podpisywał jako minister wojny, albo też „czasowo głównodowodzący pierwszą armią”.

Rozpoczął od ściągnięcia wojsk z placów do koszar.

Już w ostatnich dniach rządów księcia Gorczakowa, czerwoni, spostrzegłszy pewne wahanie władzy, zaczęli się dopuszczać różnych wybryków. W dzień śmierci księcia Gorczakowa, przy procesyi Bożego Ciała, idącej z kościoła św. Jana na Stare Miasto, ulicznicy pod wodzą Kozubskich i Śnie-

gockich wywołali takie zamieszanie, że kilku księży powalono na ziemię, co nawet omal i samego arcybiskupa z przenajświętszym Sakramentem nie spotkało. Oberpolicmajster, pułkownik Rozwadowski, polak i katolik, doradził udzielenie błogosławieństwa, arcybiskup wzniósł Monstrancję, tłum padł na kolana, zapanowała cisza i procesya mogła się dokończyć w porządku.

Był to zresztą wyjątkowy rozruch, wybryk manifestantów niższego rzędu. Wyżsi dygnitarze partii czerwonych siedzieli spokojnie, lecz i tych ściąganie wojsk z placów do czynów pobudziło; zaczęto szukać powodu do nowych manifestacyi. Powód znalazł się jakby na zawołanie.

Dnia 29 maja, jednocześnie prawie z księciem Gorczakowem, skończył dni swoje w Paryżu, stary przewodca polskiej demokracji, członek rządu z 1831 roku, historyk Joachim Lelewel, imię którego doskonale znane od dzieciństwa każdemu Polakowi i Polsce. Uroczysty jego pogrzeb odbył się w Paryżu dnia 1 czerwca, a w Warszawie natychmiast zaczęto radzić nad urządzeniem całego szeregu manifestacyjnych nabożeństw żałobnych.

Pierwsze odbyło się dnia 7 czerwca w kościele Reformatów bez mów i żadnej wystawy.

Drugie, prawdziwe egzekwie, miano odprawić nazajutrz dnia 8 czerwca w kościele św. Krzyża, lecz gdy na ten dzień była naznaczona eksportacya zwłok księcia Gorczakowa, odłożono je na dzień 10 czerwca.

Wszakże dnia 8 czerwca Żydzi odprawili żałobne nabożeństwo w głównej swej bożnicy przy ulicy Daniłowiczowskiej, na którem było wielu Polaków. Znany kaznodzieja żydowski, Jastrow, wypowiedział mowę w języku polskim, w której wspominał o nieśmiertelnych zasługach historyka, jako męża nauki i naczelnika stronnictwa, porównywując go do Mojżesza w ziemi egipskiej i sławiąc go jako przykład wytrwałości w pracy i nieugiętości przekonań.

Chwilę obecną nazwał mówca mglistą, po której tem jaśniejsza jutrenka zabłysnąć miała.

Zaczęto potem przygotowywać uroczyste egzekwie w kościele św. Krzyża. Zebrano na ten cel znaczną sumę. Gimnaziści dawali po 2 złp. Miejsca na chórze po 10 rubli rozebrały majątniejsze rodziny. — Gdy się rozpoczęło nabożeństwo, przed katafalkiem ustawiono popiersie Lelewela, które podczas ceremonii kościelnych profesorowie medyko chirurgicznej akademii, Janikowski i Prażmowski uwieńczyli wieńcem z nieśmiertelników. Różne panie zbierały kwestę na cele narodowe. Jak powiadają, zebrano do 4.500 rubli sr.

Jednocześnie odbyły się także egzekwie u Dominikanów, zamówione przez robotników fabryki maszyn Ewans'a, którzy na ten cel zebrali między sobą 45 rubli sr. ¹⁾ Nakoniec odprawiono nabożeństwo u Kapucynów, na którym celebrował biskup Deckert. W liczbie obecnych zwracał na siebie uwagę obywatel z Płocka, Gorliński, osiemdziesięcioletni starzec, przybyły do Warszawy w chęci przypatrzenia się tym obchodom. Ubrany był po polsku, w żupanie i kontuszu, z kościuszkowską konfederatką w ręku. Artyści manifestacyjni po skończonem nabożeństwie wyprowadzili starca pod rękę z kościoła i przechadzali się z nim po Saskim Placu w asystencji tłumów gawiedzi.

Podczas tych wszystkich nabożeństw rozdawano publiczności litografowane kartki, na których obok krótkiego życiorysu Lelewela, podnoszono wszystkie jego zasługi wobec wolności ojczyzny, kończąc następującemi słowami: „Jego zwłoki obca przysypała ziemia, lecz duch jego żyje i żyć nie przestanie między rodakami, którzy, połączeni wspólną miłością ojczyzny, pracą, dążeniem do zgody i jedności, uczuciami braterskiemi w słowie i czynie, na-

¹⁾ Szczegóły ze źródeł urzędowych

śladując wzór przyświecający w życiu Joachima, oddadzą najwyższą cześć jego nieśmiertelnym zasługom. Niech pogarda zbytku i prostota obyczajów, jakimi się odznaczał nieboszczyk, staną się odtąd zewnętrzną odznaką przyjęcia jego zasad, które dzisiejszy obrzęd żałobny odświeży w sercach Polaków!"

Dnia 17 czerwca odprawiono jednocześnie żałobne nabożeństwa za Lelewela w trzech bożnicach żydowskich: przy ulicy Daniłowiczowskiej, na Nalewkach i na Pradze. Na Nalewkach ogłoszono mowę i odśpiewano 70-ty psalm Dawida: „O pasterzu Izraelski, posłuchaj... Wzbudź moc swoją... a przybądź na wybawienie nasze. O Boże! przywróć nas, a rozjaśnij oblicze Twoje, a będziemy zbawieni... Panie Boże zastępów, dokądże będziesz się gniewać na modlitwę ludu Twego? Nakarmiłeś je chlebem płaczu i napoiłeś je łzami, miarą wielką. Wystawiłeś nas na zwadę sąsiadom naszym a nieprzyjaciółom naszym, aby sobie z nas śmiech stroili. Boże zastępów przywróć nas, o rozjaśnij oblicze Twoje, a będziemy zbawieni!"

Słowa: „Nakarmiłeś je chlebem płaczu", a zwłaszcza trzykrotne wołanie do Boga: „Boże zastępów, przywróć nas a rozjaśnij oblicze Twoje, a będziemy zbawieni" sprawiły wstrząsające wrażenie. Słysząc było płacz rzewny¹⁾.

Nadto, przez te dni urządzono patryotyczne nabożeństwa przed różnemi statuami: przed kościołem Reformatów na Senatorskiej, gdzie statua Matki Boskiej; na rogu ulicy Wąskiego i Szerokiego Dunaju, gdzie posąg św. Jana; przy domu Malcza na Krakowskim Przedmieściu przed statuą Najświętszej Panny i t. d. Wszędzie bez przeszkody śpiewano: „Boże coś Polskę"... „Z dymem pożarów"... i inne ówczesne hymny, które też swobodnie sprzedawano po ulicach.

¹⁾ Ze źródeł urzędowych.

Zjawił się nawet, jako pendant do „Boże coś Polskę”... hymn jakoby przez Rosyan ułożony, pod tytułem „Modlitwa Moskali”. Treść jej, mniej więcej, zawierała: „w chwili, gdy Polacy doszli do sławy i oświaty, my, Rosyanie, zostajemy w grubej ciemnocie”. Dwuwierszowa końcówka każdej strofy, kończyła się prośbą: „Oświeć nas Panie!”

Do sprzedawanych książeczek z pieśniami wkrótce dodano i obrazki, mające działać na wyobraźnię ludu, rysopisy: dorożkarze wyprzęgający konie z dorożek i zaprzęgający armaty; św. Jozefat zarabany w Witebsku przez Moskali.

Z początku malcy, roznoszący obrazki po ulicach, podawali tylko cywilnym, lecz później zaczęto je podawać i wojskowym. „Może pan pułkownik pozwoli św. Jozefata, zarabanego przez Rosyan... albo dorożkarzy wyprzęgających konie?...”

I wielu było takich, co je kupowali.

Najbardziej zaś były rozpowszechnione drobne manifestacje: kocie muzyki i wybijanie szyb w mieszkaniach niemiłych osób. Doszło nawet do tego, że się zjawił „dyrektor”, czyli „kapelmistrz kocich muzyk”, który za pewną zapłatą podejmował się urządzania podobnych koncertów wszędzie i każdemu. Taki koncert z wybiciem okien kosztował 15 rubli sr., bez wybicia szyb 10 rubli sr. Zdarzało się także, że koncerty urządzały się za darmo, wskutek tajnych rozkazów¹⁾.

¹⁾ Kocie muzyki wyprawiano: biskupowi Marszewskiemu, Enochowi, kupcowi Natansonowi za niezamknięcie magazynu z perfumeryami, gdy to było nakazane, krawcowi Chabeau.—Autor posiada kartkę fotograficzną kapelmistrza kocich koncertów. Jest to mężczyzna już nie młody, w żupanie, konfederatce i wysokich butach, dmący w róg bawoli. Oficjalne, sekretne raporta powiadają, że to był Andrzej Podworski, aptekarz. (Sprawa AA. nr. 4, str. 351). Zaś pułkownik Krywonosow twierdzi, że to był dymisjonowany chorąży Ładożskiego pułku piechoty, niejaki Marowski.

W ogrodzie Saskim, Krasińskich, na większych podwórzach niektórych domów, chłopacy urządzili grę „w polskiego i rosyjskiego króla”; strona rosyjska koniecznie musiała być zwyciężoną a nieraz i samemu królowi dobrze się dostało. Podobne gry w ogrodach publicznych służyły za rozrywkę dla spacerujących, którzy, śmiejąc się, oklaskiwali wojowników „swojego”.

Raz zdarzyło się, że w Saskim ogrodzie policyant wdał się w tę grę i zaczął chłopców rozpędzać. Wnet się wmieszali starsi i zmusili go do odwrotu wśród powszechnego śmiechu i gwizdania.

W odosobnionym ogrodzie Kazimirowskiego pałacu, starsza młodzież palcatami uczyła się fechtunku. Później otwarto rzeczywiste sale fechtunkowe, o których policya udawała, że nic nie wie. U studenta Fochta uczono się musztry karabinowej.

Przy końcu czerwca ukazały się w Warszawie drukowane plakaty z „Odezwą do obywateli ziemskich”, żądającą ustalenia bytu włościan, nie czekając rozporządzenia rządu, który rzeczywiste wyzwolenie odłożył do dnia 1 października.

Drugi plakat był zatytułowany: „Odezwa do wszystkich Polaków na polskiej ziemi.” W niej wyliczano ucierpiane prześladowania od rządów rozbiorowych, czyniono nadzieję rychłego już wyzwolenia i zalecano największą oszczędność i umiarkowanie w życiu.

Wtedy także zjawiły się w sprzedaży obrazki z wyobrażeniem zgruchotanego krzyża i napisem „27 lutego i 8 kwietnia”. Kolportowano je prawie jawnie po ulicach i w ogrodzie Saskim. Jednym słowem, rewolucya jawnie postępowała według obmyślanego planu i nikt się temu nie sprzeciwiał. Czasem, jeżeli policya, patrol pieszy lub konny, wykonywały jakie rozporządzenia, skierowane ku utrzymaniu zewnętrznego porządku, zjawiał się zaraz rozkaz wyższej władzy, niweczący to rozporządzenie, a nie rzadko i nagana, udzielona zbyt ścisłym prze-

strzegaczom przepisów. Inaczej pisano, inaczej zaś działano, nic też dziwnego, że zapanowało dziwne zamieszanie wszelkich pojęć o władzy, jej prerogatywach i obowiązkach.

Dla patrolów pieszych i konnych istniało mnóstwo przepisów, nieraz sprzecznych i jedno i drugie zbijających. O każdym najmniejszym wypadku, wymagano tak dokładnych i drobiazgowych sprawozdań, usprawiedliwienia każdego zarządzenia dozorcę kwartału, że wielu z nich wołało puszczać niepostrzeżenie przekroczenia i wybryki rozwydrzonej gawiedzi, byle nie ściągnąć na siebie odpowiedzialności za niedokładne zastosowanie którego z drobnostkowych przepisów.

Dla przykładu przytoczymy jedno z ówczesnych wydarzeń, aby okazać, ile to kłopotów sprawiał patrolom najdrobniejszy wypadek, ilu to następnie wzywano ludzi do protokołu i ile zapisywano papieru.

Na kompanię Symbirskiego pułku piechoty, patrolującą po Miodowej ulicy, w czerwcu wieczorem ktoś z furtki klasztoru Kapucynów rzucił kamieniem. Bojąc się nie dosyć dokładnie opisać to zdarzenie, dowódca kompanii, major Fölkner, w raporcie swym do naczelnika pierwszego okręgu m. Warszawy, tak opisał kierunek pędu kamienia: „kamień przeleciał po za mną z tyłu, obok podporucznika Szach-Nazarowa i wzdłuż pierwszego szeregu, pierwszego oddziału, drugiej półkompanii i uderzył w drzwi domu naprzeciw stojącego po drugiej stronie ulicy”. Do tego dołączony był długi opis żołnierzy ósmej kompanii Symbirskiego pułku, obok których przeleciał kamień¹⁾.

Wojsko najbardziej oburzało się na rozporzą-

¹⁾ Z papierów naczelnika pierwszego okręgu wojennego miasta Warszawy od dnia 21 marca po 13 sierpnia 1861 roku.

dzenie, ogłoszone dnia 3 lipca w rozkazie dziennym, które postanawiało: „że w ostatecznym razie dozwala się strzelać, z tem wszelako zastrzeżeniem, że jeżeli w czasie przechodu przez ulicę warty, patrolu lub komendy, padną z jakiego domu strzały, lub rzucane będą kamienie, nie odpowiadać wystrzałami, lecz tylko zauważyć dom, z którego strzelano, lub rzucano kamieniami”. Wojskowi pytali: „Jakiegoż więc potrzeba ostatecznego wypadku, jeżeli strzelanie do wojska jeszcze nim nie jest i nie ma służyć za powód do użycia ostatecznych środków”.

Rozkaz ten rzeczywiście nie był czemś nowem lecz tylko powtórzeniem rozporządzenia księcia Gorczakowa z dnia 2-go kwietnia. Wtedy atoli nie zwrócił na siebie żadnej uwagi i nie wywołał żadnego szemrania, może także i wskutek tego, że podobowczas jednocześnie wydano mnóstwo karnych rozporządzeń i nikt jeszcze nie umiał sobie zdać sprawy ze skuteczności takowych. Teraz zaś, gdy dla każdego stało się oczywistem, że dalsze ustępstwa i niezdecydowane zachowanie się rządu, coraz bardziej gmatwają sprawy i wywołują coraz to nowe trudności, podobne rozporządzenia wywoływały niezadowolenie i szemranie w wojsku, które przypisywało je upornie Suchozanetowi.

Suchozanet wogóle był wielbicielem punkcików i rzemyczków z dawnych, dobrych Mikołajewskich czasów. Broń Boże, aby się kto przed nim stawiał nie ubrany po formie; sfuka i co najmniej odeśle, aby się przebrał. Raz się zdarzyło, że przydzielony do zarządu naczelnika warszawskiej cytadeli kapitan Wamberg, przybył z raportem do Zamku. „Co to? w mundurze bez szarfy, kask bez włosów!” zakrzyczał Suchozanet i przepędził Wamberga, nie przyjąwszy od niego raportu, czyli że ten musiał wracać do cytadeli dla uzupełnienia stroju i zrobił napróżno jakie 5 do 6 kilometrów drogi. Ordynansów oglądał w najdrobniejszych szczegółach, ze „wszelkimi sztukami”, jak się wyrażają wojskowi.

Przyjmowanie ordynansów i przeglądy wojsk w początkach pochłaniały masę czasu i odwracały uwagę od spraw żywotniejszych. Pułkownik Krywonosow powiada o nocnych patrolach z tego czasu: każdy patrol składał się z policyanta, żandarma i czterech pieszych żołnierzy. Podchodzą do kawiarni, która już o godzinie 9-tej winna być zamkniętą. Policyant i żandarm wchodzi, mówią gospodarzowi, że czas już zamykać, dostają herbaty z arakiem lub wódki, po złotemu w rękę i idą do następnego podobnego lokalu, gdzie to samo się powtarza.

Naczelnik 1-go oddziału wojsk, generał Chrułow, dnia 11 lipca wniósł zapiskę z żądaniem i propozycją ścisłego określenia, w jakich wypadkach samostnie dowodzący częściami wojska, mają prawo użycia palnej broni na zakłócających spokój i porządek zewnętrzny. Zapiskę tę rzucono wprost do kosza, również jak i podobny wniosek Kazaczkowski, doradzający ogłoszenie „stanu wojennego”. Tegoż samego żądali i inni generałowie, jak: Merchelewicz, Czernicki, Batczatuł, Semeka, na radach wojennych, co chwila zwoływanych do Zamku, lecz Suchozanet stale powiadał: „Na co się to wszystko przyda, ja ogłoszę zaprowadzenie stanu wojennego, a za kilka dni przybędzie nowy namiestnik i wszystko odmieni”. Na jednej z takich narad Suchozanet tak się zirytował, że zachorował i kilka dni musiał przeleżeć w łóżku¹⁾. Jedynie zgodził się na ponowne rozłożenie wojska na niektórych miejskich placach.

Co się tyczy ówczesnych licznych aresztowań, to pod tym względem panowały jeszcze większy chaos i zamieszanie; jeden naczelnik więził, drugi wypuszczał z więzienia, lub też wstawiał się do namiestnika o uwolnienie, wskutek czego bywały wy-

¹⁾ Dziennik pułkownika Krywonosowa.

padki, że jedną i tę samą osobistość po trzy razy w tygodniu aresztowano i uwalniano, tak, że ostatecznie nikt się więzienia nie obawiał¹⁾). Nadto dozór nad więźniami był tak niedbały, że mieli wszelką łatwość komunikowania się ciągłego z miastem. Znany warchoł Ferdynand Nowakowski, zamknięty do cytadeli, prowadził stałą korespondencję z miastem, pisząc ołówkiem na mankietach od koszul, posyłanych do prania.

Bardzo naturalne, że takie stosunki zachęcały niejako do dalszego przedłużania manifestacji.

W początkach czerwca, londyński *Times* zamieścił bardzo życzliwy artykuł dla Polaków. Wnet skorzystali z tego agitatorzy i 21 czerwca na czele wielkiego tłumu, udali się przed mieszkanie angielskiego generalnego konsula, pułkownika Constant'a z prośbą o udzielenie posłuchania. Ten wysłał dziewczynkę z oświadczeniem, że przyjąć ich nie może i prosił usilnie, aby się rozeszli. Nic to atoli nie pomogło, skończyło się na tem, że deputacya w liczbie 40 osób, ubranych w żupany i czamary, weszła do mieszkania konsula i złożyła tam dwa wieńce z napisem: „Cześć i chwała Anglii”, wraz z adresem następującej treści: „Ja, matka, męczeńską krwią dzieci moich zboczona, wdowa w żałobnej szacie, niewolnica z kajdanami na ręku. Ja, żywcem do grobu złożona, przesyłam Tobie, o narodzie angielski, słowa dziękczynienia. Mowa Twojego delegata w parlamencie, głos kipiących życiem, potężnych grodów Twoich, zrywają pieczęć z grobu, w który przemoc i obojętność wtrąciły Polskę. Krew moja i łzy moje wołają o pomstę do Boga, i On mnie odpowiada przez usta Twojego narodu. Chwała Jemu i wdzięczność Tobie o Anglio! Tem wszystkim co we mnie jeszcze pozostało żywem i nieśmiertelnem po długiem mojem męczeństwie, błogosławię

¹⁾ *Aweyde* tom II, str. 89, 90 i 93.

Twoim starcom i mężom, Twoim synom i córom, oby się wiecznem szczęściem i wolnością cieszyli! Niech się do Boga za Tobą wstawiają dziś i przez wszystkie wieki święci Twoi patronowie, tak jak się obecnie wstawiasz o dostojna i szlachetna Anglio, za zapomnianą, rozszarpaną i ukrzyżowaną Polską!"

Konsul angielski wysłał ten adres do Londynu wraz z mnóstwem biletów wizytowych, złożonych mu przez osoby najrozmaitszych sfer i stanów¹⁾.

Dnia 15 lipca umarł w Paryżu drugi świadek i uczestnik rewolucyi 1830 r., naczelnik rządu narodowego, *Rex in petto*, książę Adam Czartoryski. Pogrzeb jego w Paryżu odznaczał się nadzwyczajną uroczystością i przepychem. Mówiono, że za trumną, przykrytą królewską purpurą, niesiono koronę.

Wielopolski dla uprzedzenia jakiegokolwiek inicjatywy ze strony czerwonych, zawiadomił arcybiskupa, że nic niema przeciw odprawieniu żałobnego nabożeństwa w katedrze i ogłoszenia o tem gazetami. Ogłoszono też we wszystkich gazetach o uroczystem nabożeństwie żałobnem, które się odprawi w archikatedrze św. Jana dnia 22 lipca 1861 roku. Celebrował sam arcybiskup wobec zebranych najwybitniejszych przedstawicieli polskiego społeczeństwa ze wszystkich klas ludności. I nic dziwnego, że tłumy modlących się za spokój duszy męża, tyle sprawie ojczyściej zasłużonego, jednego z najznakomitszych ludzi świetnej Napoleońsko-Aleksandrowskiej epoki, którego skronie jaśniały odbiciem jakichś szczególnych promieni cnoty i szlachetności, a głośnie imię tyle poruszało uczuć, tyle budziło wspomnień w każdej polskiej duszy, nic dziwnego, że tłumy te ogarnęło dziwne patryotyczne uniesienie... Bardzo wielu płakało rzewnie, wszyscy zaś odczuwali, że chowają, jeżeli nie króla, to coś takiego, czego... już więcej nie będzie! Sędziwy arcybiskup, naoczny świa-

¹⁾ Sprawa L. W. Nr. 1, str. 190—191.

dek wypadków, o których inni już tylko z tradycji wiedzieli, nie mógł powstrzymać cisnących się łez do oczu i nie spostrzegł się nawet, gdy z ust jego wymknęła się i do nieba uniosła pieśń: „Boże coś Polskę”... Zadrżała świątynia, lud padł na kolana i zalany łzami dalej chórem śpiewał „otaczał blaskiem potęgi i chwały”... a nakształt gromu, rozległy się pod ciemnymi sklepieniami starożytnej świątyni, ostatnie słowa strofy:

„Przed Twoim ołtarze zanosim błaganie,
Ojczyznę, wolność, racz nam wrócić Panie!”

Po skończonem nabożeństwie rozgorączkowany tłum wyprzągnął konie z karety arcybiskupa i sam go odniósł do arcybiskupiego pałacu na Miodowej ulicy.

Taka jaskrawa manifestacja, przy współudziale białych, a raczej przy współudziale całego miasta, nawet Suchozaneta wyprowadziła z cierpliwości. Poleciał więc zapytać arcybiskupa, z mocy czyjego upoważnienia odprawił żałobne nabożeństwo po Czartoryskim i dał ogłoszenia do dzienników; ten się odwołał na Wielopolskiego.

Namiestnik, poczytujący Wielopolskiego wogóle za zbytęcną sprężynę w maszynie rządowej i wiodący z nim co chwila spory o najdrobniejsze bagatela¹⁾, ostro się z nim wskutek tego przymówił, tak, że Margrabia dnia 26 lipca prosił o uwolnienie, jednocześnie zaś wysłał swego starszego syna Zygmunta do Petersburga, dla przedstawienia cesarzowi powodów, które go do tego kroku skłoniły. Ma się rozumieć, że Zygmunt Wielopolski odwiedził w Petersburgu tych wszystkich dygnitarzy, którzy popierali ojca i naopowiadał im mnóstwo anegdot o „starej i głupiej mumii” Suchozanecie, niezdatnym

¹⁾ *Lisicki* str. 227—228.

już literalnie do niczego, chyba tylko do wzmożenia zamieszania i nieporządków w kraju, którym niby to miał rządzić. Partya ta wówczas ostatecznie wpłynęła na cesarza, że się zdecydował wysłać do Warszawy hrabiego Lamberta. Od 1 sierpnia rozpoczyna się niezwykle prędką jego promocya w służbie. Najwyższym rozkazem z dnia 20 lipca (1 sierpnia) 1861 roku hrabia Lambert mianowany zostaje zarządzającym główną kwaterą i przybocznym konwojem jego cesarskiej mości, dnia 18 sierpnia generałem kawalerji, pełniącym urząd namiestnika Królestwa Polskiego i dowódcą 1-szej armii¹⁾.

Pozostawało jedynie wyszukanie mu pomocnika w osobie generał-gubernatora miasta Warszawy, do którego obowiązków należało oprócz zarządu wszystkiemi sprawami miasta, nadto zawiadywanie paszportami, a zatem policją w całym Królestwie Polskiem. Niełatwo było znaleźć tak zaraz człowieka zupełnie odpowiedniego. Naprężone położenie w Warszawie, z istniejącym już spiskiem, a przynajmniej z związkiem już onego, wymagało od generał-gubernatora niezwykłych zdolności, sił, energii, znajomości ludzi, wypróbowanego doświadczenia w służbie, a nawet zahartowanego zdrowia.

W poczcie młodych generałów północnej stolicy, dyżurny generał głównego sztabu jego cesarskiej mości najlepiej odpowiadał powyższym warunkom; był to generał-adjutant Gerstenzweig. Syn generała z czasów wielkiego księcia Konstantego Pawłowicza. urodzony z Madalińskiej, córki generała polskiego przy Kościuszcze, początkowo uczęszczał do szkół w konwikcie Pijarów i pod wpływem matki uważał się za Polaka, i mówił lepiej po polsku

¹⁾ Generałem broni musiał być mianowany, gdyż komenderując jako namiestnik trzema korpusami, miał pod sobą dowódców tychże, generałów broni: Łabyńcewa, Liprandiego i Wrangla.

niż po rosyjsku. Jednak po 1831 roku ojciec wymógł, że chłopak z katolickiego wyznania przeszedł na protestantyzm i oddał go do korpusu paziów. Po ukończeniu nauk w korpusie, młody Gerstenzweig wstąpił do Preobrażeńskiego pułku piechoty gwardyi. Koledzy pułkowi nadzwyczaj go lubili za jego ścisłość w służbie, a przytem wesoły i towarzyski charakter. Doskonale umiał pociągnąć bank, wybornie tańczył, nierzadko brał udział w amatorskich teatrach, raz nawet z wielkiem powodzeniem odegrał rolę kobiecą w komedyi Chmielnickiego *Gaduta*. Później wykształcił się na bardzo pracowitego sztabowego pisarza i nader surowego przełożonego. Urzędnicy inspektorskiego departamentu nazywali go „zmiją”, ale jednocześnie nadzwyczajnie poważali za jego rozum, wykwintne obejście i niepodległy charakter. Zalety te wszakże przysporzyły mu mnóstwo nieprzyjaciół. On nikomu nie ustąpił, ani wielkiemu księciu Mikołajewiczowi, ani ministrowi wojny (szczególnie ministrowi wojny), ani jego pomocnikom, księciu Wasilczykowi a następnie Milutinowi. Spory z tym ostatnim powstały szczególnie o bardzo naówczas modne przywileje oficerów generalnego sztabu. Gerstenzweig był zdania, że wyjątkowe prawa, z których korzystali oficerowie generalnego sztabu po za pułkami, z których przybywali, nietylko, że są niesprawiedliwe względem innych oficerów, lecz nawet szkodliwe dla służby, w czem się stanowczo różnił z Milutinem i wielkim księciem Mikołajem. On proponował, ażeby tacy oficerowie po ukończeniu nauk w wojennej akademii, wracali napowrót do pułków i tam osiągalni odpowiednio wyszczególnienie przez prędszą nominacyę na dowódców kompanii, batalionów lub pułków. Przy obecnym zaś systemie, wojska liniowe traciły najzdolniejszych ludzi, gubernie zaś bynajmniej nie zyskiwały wzorowych gubernatorów.

W tym duchu podał ministrowi wojny kilka swych wniosków, które wszakże pod wpływem Milu-

tina i wielkiego księcia Mikołaja pozostały bez odpowiedzi ¹⁾. Na Gerstenzweiga spoglądano z ukosa, lecz na tem się wszystko kończyło, gdyż cesarz zanadto go cenił jako dzielnego i użytecznego służbowego oficera, ażeby go można się było przy lada pierwszej sposobności pozbyć i na bok usunąć. Zresztą w chwili, którą opisujemy, stanowisko jego w głównym sztabie jego cesarskiej mości było zupełnie utrwalone i on ani myślał o opuszczeniu Petersburga, owszem urządzał sobie mieszkanie w gmachu głównego sztabu i chwalił się przed przyjaciółmi, że mieć będzie osobne wejście z ulicy. Niktby się nawet nie odważył proponować mu, aby jechał do Polski naginać karku pod zwierzchnictwem ambitnego i zarozumiałego człowieka, którego znał na wylot i wcale nie osobliwie szacował. Lecz osoby dla których był niedogodnym w Petersburgu, wskazywały go cesarzowi, jako najlepszego do uzupełnienia Lamberta, z którym jako kolega z korpusu paziów zdawał się być zaprzyjaźnionym i jakby stworzonym do wspólnej pracy.

Mówią, że Gerstenzweig na razie wymówił się cesarzowi, lecz zawezwany po raz drugi dla przedstawienia powodów odmowy, musiał wkońcu ustąpić i zaczął się zbierać do wyjazdu. Powiedział wszakże do któregoś z przyjaciół: „Ze mną chcą powtórzyć to, co zrobili z moim ojcem ²⁾”.

¹⁾ Wiadomość podana przez osoby, zbliżone do Gerstenzweiga. One też opowiadały, że zapiski i projekta Gerstenzweiga tak przyjęte do wykonania, jak też nieuwzględnione, utworzyły sporą bibliotekę

²⁾ Wiadomość od generała P. S. Lebiediewa, który podówczas bawił w Petersburgu. Ojciec Gerstenzweiga, generał artyleryi, człowiek gwałtowny „arackzejowiec“, z podwładnymi zachowywał się grubiańsko, żołnierzy zaćwiczał na śmierć, był jednak uważany za zdolnego i użytecznego naczelnika. Pod koniec swego wojskowego zawodu dowodził trzecim korpusem jazdy, złożonym z dywizyi kirasyerów i dywizyi ułanów, którego sztab znajdował się w Woznie-

Z pomiędzy oficerów, pracujących pod nim w inspektorskim departamencie głównego sztabu, Gerstenzweig szczególnie wyróżniał sztabs-rotmistrza Polenowa, spokojnego i nadzwyczaj ścisłego pracownika. Powiedział mu, że jedzie do Warszawy i proponował mu miejsce swego przybocznego adjutanta. Polenow się namyślał, wówczas Gerstenzweig dodał, że przecież nie na wieki pozostanie generał-gubernatorem, a przy namiestniku i oficerowie gwardyi mogą być adjutantami. Polenow zażądał jednego dnia do namysłu i propozycję przyjął. — (Od Polenowa).

Z tego wypływa, że obaj przyjaciele widzieli przed sobą jeden cel w Warszawie: jeden i ten sam stolec namiestnikowski na Zamku królewskim.

Ma się rozumieć, że przyszły namiestnik i jego generał-gubernator bardzo często się spotykali przed wyjazdem do Polski, o której obaj nie mieli dokładnego wyobrażenia i inaczej ją sobie wyobrażali niż było to, co znaleźli za przybyciem na miejsce. Jak długo rzecz cała nie była jeszcze ostatecznie przesądzoną, dopóki Lambert dla Gerstenzweiga był tylko dawnym kolegą Lambertem i niczem więcej, rzeczy szły gładko i Lambert nieraz powtarzał przyjacielowi: „Jeśli rzeczy taki obrót wezmą, jak o tem głoszą i obaj pojedziemy do Polski, właściwym namiestnikiem ty będziesz, we wszystkim będę cię słuchał, jak młodszy starszego, jak uczeń nauczyciela. Właściwie tobie się należało zostać namiestnikiem;

sieńsku, i był zarazem naczelnikiem tamtejszych kolonii wojskowych. W czasie wielkich manewrów jazdy pod Wozniesieńskiem około 1840 roku otrzymał odznaczenie. W 1848 roku przed rozpoczęciem kampanii węgierskiej, przekroczył granicę Mołdawii pierwaj niż należało, za co otrzymał ostrą nagana, a gdy jednocześnie się dowiedział, że pomocnik i zastępca jego w zarządzie kolonii wojskowych odebrał sobie życie, poszedł za tym przykładem w Skulenach dnia 26 sierpnia 1848 roku.

mnie z Paryża sprowadzili na posadę generał-gubernatora, co sam wiesz najlepiej. No, ale cesarz zamienił nasze role!"¹⁾).

Lecz skoro wyszedł najwyższy ukaz, mianujący jednego namiestnikiem, drugiego zaś generał-gubernatorem, wnet się wszystko zmieniło. Już w Petersburgu hrabia Lambert przybrał ton naczelnika i niewiadomo z jakich powodów począł patrzeć na swego pomocnika z pewną podejrzliwością. Różne przywidzenia zaczęły go niepokoić; nie umiał sobie zdać sprawy, dlaczego człowiek tak rozumny, przebiegły i ostrożny, zdecydował się zamienić pewne stanowisko na tak niepewne, i dlaczego raczej nie prosił o uwolnienie, lecz odważył się przyjąć drugorzędną posadę w kraju, gdzie wszystkie stosunki do głębi były zaburzone. Jeżeli to uczynił, to tylko z pewnymi machiawelskimi zamiarami. Na domiar złego krążyły chwilowo pogłoski, że role znów się zmieniają, Gerstenzweig zostanie namiestnikiem a on zejdzie na posadę generał-gubernatora. Robak oczywiście, skrycie toczył go, może ukrywał zemstę, ale zapewne przy pierwszej sposobności nie omieszka odplacić i podstawi nogę przyjacielowi...

Dobrzy ludzie, jak zwykle, zaraz się znaleźli z radami, współczuciem i wyjaśnieniami wielu niezrozumiałych okoliczności i dolewali tylko oliwy do ognia.

Cesarz polecił hrabiemu Lambertowi zatelegrafować do Suchozaneta, ażeby zatrzymał Wielopolskiego w służbie. To się stało ku wielkiemu zdziwieniu tych wszystkich, którzy słyszeli, jak Lambert w niedawnych swych rozmowach z Suchozane-

¹⁾ Gdy wieszowano Lambertowi tak niezwykle szybkiego wyniesienia, odpowiedział: „Zmiłujcie się, dajcie pokój z powinszowaniami. W Petersburgu tylko rękę złamałem, a w Warszawie mogę kark skrócić.” *Russkaja Starina* z października 1874 roku str. 346. Z opowiadań naocznego świadka.

tem sam przyznawał, że Wielopolski zupełnie niepotrzebny, staje wszystkiemu na przeszkodzie i że jego zamianowanie było ze strony rządu błędem nie do darowania ..

Warszawa krzątała się koło przyjęcia nowego namiestnika, zaś Suchozanet zabiera się do wyjazdu.

Dziwne to stworzenie ten „rosyjski człowiek”. Ile się w nim tai miękkiego, chwiejnego, nieokreślonego, ile zupełnie sprzecznych, bez właściwego charakteru usposobień, które się streszczają w ogólnem mianie „dobroci”. Dzisiaj łaje, poniewiera, znieść nie może, a jeśli naraz człowiek łajany umiera, albo, co na jedno wychodzi, usuwa się, wyjeżdża, zaraz się wszystko zmienia: zaczynają żałować, opłakiwać, opiewać i pod niebiosą wynosić zalety.

Powtórzyło się to i w Warszawie z odjeżdżającym ministrem wojny... Przebywający podówczas w Warszawie Rosyane i wojskowi naraz zapomnieli i przebaczyli wszystkie jego wady, głupstwa i mikołajowskie rzemyczki, wszystko to, co jeszcze bardziej niż za Gorczakowa, ośmieszało i wystawiało na poniewierkę rosyjską władzę, rosyjskie imię i rosyjskie wojsko w Warszawie i na prowincyi.

Uznano, że wypada koniecznie dać obiad w rosyjskim klubie, z odpowiedniami mówkami, toastami i muzyką, pohulać w kółku swoim, od serca; wypić jak najwięcej szampana i w nim utopić to wszystko, o czem się nie łatwo zapomina.

Ostre pióro jednego z współbiesiadników zachowało nam szczegóły tej uczyty.

Ażeby ludzi zebrało się więcej, przeniesiono zwykły sobotni obiad po półtora rubla od osoby, na wtorek dnia 13 sierpnia 1861 roku. Zebrało się 120 osób, urzędników i oficerów różnych stopni i rang, od chorążego do generała. Z grubszych figur byli na obiedzie: generał piechoty, Liprandi; generał-adjutant Potapow, przysłany czasowo z Petersburga dla urządzenia nowej policyi, przyczem na kosztą utrzymał 15.000 rubli sr.; generałowie: Karłowicz,

Semeka, Chrulew, Weselickij, Kryżanowskij, Giecewicz; rządowy radca tajny Łęski; rządowi radcy stanu: Cycurin, Fundukley, hrabia Nesselrode. Fraków było niewiele, między tymi literat Arseniew, sprowadzony z Petersburga do pisania jakichś tendencyjnych artykułów o toku spraw rosyjskich w Królestwie Polskiem, których wszakże nikt nie czytał ¹⁾.

Suchozanet wszedł na salę o godzinie 4-tej po południu przy dźwiękach muzyki. Obiad był nie-szczególny, wino każdy osobno płacił, tylko szampan był wspólny.

Jak tylko nalano kielichy, Suchozanet powstał, prezes klubu pułkownik Lewszyn pośpieszył krzyknąć: „Zdrowie Jego Cesarskiej Mości!” W odpowiedzi odezwało się oficjalne „hurra!” poczem Suchozanet przemówił: „Rad jestem, gdy się znajdę wśród Rosyan, między którymi serce mi rośnie po tych ciężkich próbach, które wspólnie przechodzimy! (Łzy mu stają w oczach). Dziękuję wam panowie, żeście mnie do swego grona przyjęli, wobec których mogę wypowiedzieć całe me uwielbienie dla zachowania się rosyjskiej armii. W tak krytycznych chwilach, każde inne wojsko uległoby rozprężeniu i nowe klęski na kraj sprowadziło, nieszczęścia nie do opisanania i nie do wyrażenia. Lecz wy, swoją krwią zimną, swoją wspaniałomyślnością i ofiarnością, zasługujecie na usprawiedliwiony podziw! Szczególniej stosuje się to do wojsk konsystujących w Polsce. Nie dlatego to mówię, że dowodzę pierwszą armią, lecz dlatego, że pojmuję jej położenie. Nie zwracajcie uwagi na te nieprzyjemności, na obrazy, których doświadcza-cie na ulicach od wszelkiego rodzaju grubian i ludzi bez wychowania ²⁾ i stale pomnijcie, że historia wy-

¹⁾ O Arseniewie notatka naocznego świadka *Ruskaja Starina* z września 1874 roku str. 120—130.

²⁾ Powtarza słowa niedawnego rozkazu do dowódcy drugiego korpusu z dnia 5 lipca 1861 roku, w którym między innemi rzeczami powiedziano: „Widzę, że obelgi, któ-

soko oceni waszą wielkoduszość i pobłażliwość. Nie dzisiaj, ale za jakie sto lat, historia ze zdumieniem będzie was wspominać, ja zaś ze szczególniejszą w sercu i duszy radością wznoszę toast „Na cześć rosyjskiej armii, hurra!”

Nastąpiła chwilowa cisza, poczem Lewszyn, trącony przez Cycuryna, zawołał: „Zdrowie ministra wojny!”

Rozległo się niezbyt rozgłośne i urwane „hurra!”

Znowu nastąpiła pauza, wśród której Suchozanet przemówił jeszcze słów kilka na pochwałę wojska. Podnosi się senator Fundukley i imieniem Towarzystwa ofiaruje Suchozanetowi godność „członka honorowego”. Lewszyn staje na środku sali i woła: „Zdrowie nowego członka honorowego naszego klubu!—hurra!”

Na to Suchozanet: „Dziękuję, z głębi serca dziękuję za cześć mi okazaną, przez wybranie mnie członkiem honorowym rosyjskiego publicznego stowarzyszenia, na członka, można powiedzieć, rzeczywistego. Myślą i sercem współczuję z Towarzystwem i będę brał udział we wszystkim, co się Towarzystwa tyczy, Towarzystwa reprezentującego tutaj rosyjską narodowość. Ja uznaję i szanuję każdą narodowość, lecz żądam, ażeby była pojmowana właściwie, bez zgubnych zapędów i nadziei nie do urzeczywistnienia! Ja, kochając rosyjską naro-

rych doznaje wojsko od mieszkańców, wywołały między panami oficerami silne rozdrażnienie, zaczynające się wyrażać głośnem szemraniem. Okoliczność ta, zwiększająca trudności rządu, wskazuje, że panowie oficerowie nie zdają sobie należyście sprawy ze swego stanowiska i nie pojmują należycie swych obowiązków. Obraza pochodząca od ludzi, sądzących, że się prawnie potrafią zasłonić od odpowiedzialności, nie może dotyczyć ludzi przypadkiem na nią narażonych. Spodziewam się że panowie oficerowie, zastanowiwszy się należycie nad tem, zrozumieją, że w takich razach tylko znoszenie z zimną krwią nieuniknionych nieprzyjemności, stanowi prawdziwy obowiązek żołnierza“.

dowość, nie mogą jednocześnie potępiać Polaków za ich przywiązanie do swej ziemi i ojcowizny, szkoda tylko, że oni dają wyraz temu swemu przywiązaniu przez uliczne nieporządki, które przez żadną władzę nie mogą być cierpiane i dopuszczane. Tylko silna, pewna siebie władza z jednej, oraz poszanowanie prawa i uległość władzy z drugiej strony, mogą dać spokój i szczęście temu krajowi; nieroztropność zaś i zapędy zawiodą go na skraj przepaści i zguby. Przez spokój i porządek kraj osiągnie dobrobyt, zaś przyszłe jego szczęście zawisło od łaski monarchy, na którą zasłużyć leży w jego mocy. Biada Polsce jeśli się nie opamięta, biada jej! Dlatego też mamy obowiązek uczynić wszystko, co tylko leży w naszej mocy, aby przywrócić spokój. Najstraszniejsze zło, demagogdy, steroryzowali całą ludność, wszystkie stany, lecz najjaśniejszy pan, swą niewyczerpaną łaskawością, sprowadzi наконец błądzących na drogę prawdy i porządku. Armia nasza w jednej chwili może w całym kraju wszystko zburzyć do szczytu, napełnić go strachem i przerażeniem, lecz ona rozumie swe położenie i postępuje tak, jak tego od niej możemy wymagać. Cesarz w zupełności może na niej polegać i na nią liczyć, ja zaś śmiało twierdzę, że takiej armii jak rosyjska, nie było i nie będzie!”

Generał Weselickij krzyknął hurra, lecz nikt go nie podtrzymał.

Podano kawę. Suchozanet powstał od stołu, wielu poszło za tym przykładem, wszczął się ruch na sali i wszyscy byli przekonani, że uroczystość skończona. Naraz generał Weselickij odzywa się: „Panowie!” Suchozanet zwrócił się ku niemu, zapanowała pewna cisza i Weselickij przemówił: „Ś. p. cesarz Mikołaj Pawłowicz, wyjeżdżając w 1851 r. za granicę, powierzył rządy państwa swemu synowi, następcy tronu, dziś nam miłościwie panującemu cesarzowi, a za powrotem odznaczył go orderem św. Włodzimierza, na którym widnieje napis: „Użytecz-

ność, cześć i sława!“—Już sześć lat minęło od czasu, gdy cesarz ten zaczął rządzić, a ileż reform, jakie zmiany? Nie wspominając już kwestyi włościańskiej, my jako wojskowi rozpatrzmy tylko zmiany zaszłe w zarządzie wojskowym!“ (Głosy: „a! ze zbornika wojennego! słuchajcie!“) „Zniesienie kolonii wojskowych! z woli najjaśniejszego pana rolnik wrócony został swej roli!“

Suchozanet, dając ręką znak Weselickiemu, wpada w słowo: „Przepraszam. Zniesienie wojskowych kolonii przyniosło korzyści, które mogę nazwać w pełni państwowemi!... Ja, ja wobec najjaśniejszego pana, byłem rzecznikiem tego zarządzenia, widząc dokładnie złe i szkodliwe strony kolonii wojskowych. Należy wszakże przyznać, że pierwsza myśl o ich zwinięciu wyszła od tylko co zamianowanego namiestnika w Królestwie Polskiem generał-adyutanta hr. Lamberta. On poznał na miejscu kolonie i w osobnym memoryale wyłożył swe zapatrywania tak jasno i przekonująco, że nie pozostawało mi nic innego, jak tylko pochwalić i zgodzić się z wnioskiem. Uznałem w zupełności nieszczęsny stan kolonistów i zarządzenie o południowych koloniach rozciągnąłem na wszystkie inne“.

W najbliższym otoczeniu Suchozaneta słychać głośnie „hurra“. Kapitan z trzeciego okręgowego parku artylerji, Kleigels, płacze z rozrzewnienia.

Weselickij mówi dalej: „Zwinięcie kantonistów, dzieci wrócone rodzicom“...

Suchozanet przerywa: „Pozwólcie panowie! to było złó tak krzyczące, że niepodobna było nie zwrócić na nie uwagi. Zniesienie kantonistów z wszelką słusnością sobie mogę przypisać. Kiedy objąłem zarząd ministerjum, zastałem 345 tysięcy tych nieszczęśliwych sierot, bez wszelkiej opieki i wychowania, ciężar dla państwa, niepotrzebna troska dla rządu. Szczególniej żał mi było Żydów. To żadna zasługa, złó zanadto było bijące w oczy, ustawa sprzeczna z pojęciami współczesnemi. Pojąłem tyl-

ko to, co dla każdego aż nadto powinno było być zrozumiałe i wyjednałem zatwierdzenie monarsze!"... (krzyki hurra głuszą dalsze słowa, kapitan Klejgels we łzach tonie, Arseniew potakująco kiwa głową).

Weselickij zaczyna po raz trzeci: „Zwiększono pensye wojskowym i zaprowadzono kasę emerytalną...”

— Suchozanet przerywa: „Pozwólcie panowie! Za najważniejszą sprawę uważałem uregulowanie poboru kwaterunkowego. Ustawa o dostarczaniu kwater pochodziła z czasów powszechnej taniości. To było dawno, bardzo dawno; od tego czasu wiele się zmieniło, wszystko podrożało, a znaki zamienne straciły na swej stosunkowej wartości, wskutek czego wymiar podatku kwaterunkowego stał się zupełnie niewystarczający. Przedstawiłem to najjaśniejszemu panu, który w swej szczodroblewości zwiększył i kwaterunkowe i same pensye oficerów. Nie pragnę, aby oficerowie żyli zbyt kownie, lecz nie powinni cierpieć niedostatku w rzeczach niezbędnych.

Założenie kasy emerytalnej dozwoliło ludziom zasłużonym, którzy sterali swe zdrowie i najpiękniejsze lata życia w usługach ojczyzny, po opuszczeniu służby dożywać bez troski i niedostatku resztki dni swoich. Emerytalna kasa jest waszą własnością, wzrasta z waszych ofiar i wkładów, i słuszenie do was należy. Oprócz potrącań z pensyi, co czyni 1,200,000 rubli sr. rocznie, cesarz w swej łasce, wyasygnował na kapitał zakładowy półósma miliona rubli sr., nadto corocznie z kasy państwa wpływa 300,000 rubli sr. zapomogi. Wszystko to stało się mimo opozycji wielu, bardzo wielu! Państwo ma inne potrzeby także, które zaspokoić trudno, a jednak dla polepszenia bytu oficerów zrobiono wszystko, co się tylko dało zrobić. Niepodobna przekroczyć pewnych granic i we wszystkim miarę zachować należy”.

„Emerytura, jakem powiedział, zabezpiecza przyszłość starców. Wszystko się toczy zwykłą, że tak powiem przyrodzoną koleją, a więc należy się poddać prawom starości. Kto nie jest w stanie dalej skutecznie pracować winien porzucić służbę. Weźmy na przykład lekarza: doktor doszedłszy w służbie do lat pięćdziesięciu, powinien podawać się do dymisyi i to słusznie, gdyż w tych latach już siły ustają i człowiek nie może być, jak za młodu, zawsze rzeźkim i przytomnym. To prawo powinno obowiązywać i innych wojskowych... dzisiaj już wiek inny, inne poglądy, inne wymagania. Potrzeba więc nowych ludzi: młodych, czynnych, energicznych i zdolnych. Trzeba ustąpić pola innym...” — (Odpoczywa. Starzy niezadowoleni. Prezes polowego audytoryatu, generał-porucznik Karłowicz, robi szczególnie smutną minę).

„Tak! ustąpimy ze sceny, ustąpimy miejsca tym z was, którzy się okażą najzdolniejszymi”. (Młodeż krzyczy „hurra!”). „Uważać się będę za szczęśliwego, jeśli mi wypadnie dać pierwszy przykład. My wszyscy uczyliśmy się, jak to mówią, za grosze miedziane; teraz zaś nauka i wychowanie zupełnie inne. A więc zawód nasz skończony! Już czas zejść ze sceny. Ja prawie pięćdziesiąt lat przesłużyłem w szeregach armii i czuję, że już powinienem ustąpić”. (Zadowolenie na wielu twarzach. Ktoś krzyknął „hurra”, lecz zaraz psykano). „Uczyniłbym to, nawet gdybym nie posiadał środków dalszej egzystencji!” (Słychać głos: „no, wtedy kto wie, coby się stało?”). Jako minister wojny, szczyścić się będę, żem pierwszy dał przykład, a dałbym go nawet, gdybym miał pobierać tylko połowę dzisiejszej pensyi” (głos: „i to byłoby aż nadto wystarczające”). „Wzywam i proszę wszystkich starszych, aby szli za moim przykładem i ustąpili miejsca nowym, młodszemu siłom!... Ja to czynię dla państwa, dla Rosyi, kochając ją i widząc w tem jej korzyść. U mnie zawsze na pierwszym miejscu sta

obowiązek; ja zaś to poczytuję za obowiązek względem cesarza, jego uświęconej woli i względem państwa!" (krzyki: „hurra!").

Okrzyki się jeszcze nie skończyły, gdy już Weselickij zaintonował: „Te zmiany zawdzięczamy jego ekscelencyi panu ministrowi wojny Mikołajowi Onufriewiczowi!" (Suchozanet przysłuchuje się z przechyloną głową. Okrzyki nieustają). Weselickij ciągnie dalej: „A teraz panowie! pozwólcie wznieść toast na cześć rosyjskiej armii, z życzeniem, ażeby się ona znów podniosła na stopień, jaki się jej z prawa należy, i stała się pierwszą armią w świecie; ażeby odzyskała swą dawną chwałę!"

Tu Suchozanet przerywa: „Rosyjska armia nie potrzebuje odzyskiwać swej dawnej chwały; ekscelencyo! ona tego nie potrzebuje! Owszem w czasie ostatniej Sewastopolskiej kampanii ona prześcignęła wszystko to, czego można żądać od najlepszej armii. Pan generał nie oceniłeś dostatecznie słów swoich „odzyskiwać", gdy niema czego odzyskiwać. Armia nasza nigdy nie potrzebowała, nie potrzebuje, i da Bóg, potrzebować nie będzie odzyskiwania swej sławy. Nigdy, żadna armia nie wykazała tyle poświęcenia, męstwa i zalet wojskowych, jak nasza pod Sewastopolem. Najpotężniejsze mocarstwa połączyły swe olbrzymie środki i czegoż dokazały? Zdobyły niebronione już miasto i resztki floty, która powinna była być przedtem spalona, jako do niczego nie przydatna. Bezprzykładne męstwo armii ujawniło się w całej pełni i kiedyś historia odda jej zasłużoną sprawiedliwość; najpóźniejsze potomstwa szczerzyć się będą taką kampanią!"

„Teraz okazujecie męstwo innego rodzaju i przyjdzie czas, że z chlubą będziecie wspominali, żeście należeli do armii, konsystującej obecnie w Polsce! (gwar nieokreślony). Słuchajcie panowie, co mówię: powtarzam, męstwo to stoi po nad wszelkie pochwały, po nad wszelkie porównania i ce-

sarz w zupełności może polegać na takiej armii.— Hurra!”

Wielu wznosi ten okrzyk. Pułkownik Hartung, dowódca muromskiego pułku piechoty cały zaczerwieniony od krzyku. Kapitan Kleigels wciąż jeszcze płacze. Gdy okrzyki się uspokoiły, Suchozaret zapytuje Weselickiego, czy już skończył, a na jego potwierdzającą odpowiedź, dodał: „A więc dziękuję panu, ale zawsze nietrafnie powiedziałeś generale, że nam potrzeba wskrzesić sławę rosyjskiego oręża”.

Łatwo więc wytłómaczyć, że przy takich stosunkach, wobec wyjazdu jednego namiestnika i w oczekiwaniu nowego, manifestacye i inne nieporządki w mieście nie tylko nie ustawały, lecz się jeszcze bardziej wzmożyły. Po pierwszym żałobnym nabożeństwie za księcia Adama Czartoryskiego w katedrze, posypały się takie nabożeństwa po innych kościołach w Warszawie a następnie w całym kraju. Trójki i dziesiątki mnożyły się w geometrycznej progresyi. Wielu gorętszym zdawało się, że powstanie zbrojne tuż, tuż ma wybuchnąć. Emisaryusze Mierosławskiego, przybyli w znaczniejszej liczbie dla zdjęcia planów niektórych miejscowości Królestwa Polskiego, zwiększali w rozmaitych kołach to gorączkowe usposobienie.

Widząc to partya Sybiraków, kierowana przez Aleksandra Krajewskiego, byłego redaktora *Roczników gospodarstwa krajowego*, postanowiła wydawać potajemną gazetkę, mającą za zadanie powstrzymanie nieopatrzego zapалу i ostrzeganie nieostrożnych. Dnia 6 sierpnia 1861 roku wyszedł pierwszy numer tej pierwszej podziemnej gazety ostatniego powstania, zatytułowanej *Strażnica*. Była to niewielka ćwiartka, z tekstem po jednej tylko stronie bardzo źle i widocznie na ręcznej prasie wydrukowanym¹⁾.

¹⁾ *Aweyde* powiada, że drukowanie pierwszych plakatów i gazet przedstawiało nadzwyczajne trudności. Prasy

Strażnica wzywała wszystkich Polaków „być gotowymi w każdej chwili, lecz czekać spokojnie i cierpliwie”.

Gazetę rozchwytywano i czytano skwapliwie, rady jej atoli i przestrogi nie wywarły absolutnie najmniejszego skutku; niecierpliwość i przesadne nadzieje gorętszych wcale się nie zmniejszyły, a manifestatorowie z jednaką, dziecienną gorliwością sprawę swą dalej prowadzili.

Dnia 8 sierpnia, a więc w parę dni po wyjściu *Strażnicy*, w kościele archikatedralnym św. Jana, w dzień urodzin cesarzowej, odbywało się zwykłe uroczyste nabożeństwo. Celebrował ksiądz prałat Białobrzeski, zaś arcybiskup Fijałkowski był w kościele prywatnie. Z urzędników cywilnych przybyło ośmiu z prezesem komisji skarbu Laskim i wice-prezesem w Banku polskiego Szemiotem, na czele. Jak tylko po skończonej Mszy świętej, celebrujący zaintonował modlitwę za rodzinę panującą, a organy zagrały hymn cesarski, grono złożone z kilkudziesięciu młodzieży, precyzyjnie się przed główny ołtarz zaśpiewało „Boże coś Polskę”. Lud zebrany w kościele podchwycił chórem nutę pieśni, głusząc kler i organy. Wieczorem ulicznicy gasili po ulicach iluminację, wybijali okna oświetlone, między innemi wybito szyby w oknach pomieszczeń generałów: Kuźmina i Szepielewa, przy ulicy Miodowej.

Nic nie zarządzono dla stłumienia tych wybryków. Nadchodząca rocznica ogłoszenia unii polsko-litewskiej dnia 12 sierpnia, nastroczała nowy powód do urządzania manifestacji, szczególnie na pograniczach Litwy i Polski, dla stwierdzenia istniejącego współczucia i wykazania rozwoju samej organizacji.

i czcionki sprowadzano z początku z zagranicy, potem zaczęto je wyrabiać w Warszawie. Gdy rząd narodowy urosł w siły, drukowanie dzienników i innych pism odbywało się w zwykłych drukarniach.

Czerwoni i biali, a właściwie ta część białych, których Aweyde nazywa „młodą szlachtą”, w wielu wypadkach zgodnie działali. Wstrzymanie reform, a po części rzeczywiste usunięcie się Wielopolskiego od zarządu (choć zawsze nosił wszystkie tytuły), szczególnie sprzyjały zbliżeniu się przeciwnych sobie żywiołów. Manifestacya na pamiątkę Unii Litwy z Koroną, uchwaloną została w rozmaitych kółkach warszawskiej organizacyi, za główne zaś pole działania wybrano niezbyt strzeżony most na Niemnie, łączący Kowno z osadą Aleksotą, gdzie ludność obu wybrzeży i bez tego w ciągłej pozostawała z sobą styczności. Ułożony w Warszawie plan, przesłano obywatelom augustowskiej i kowieńskiej gubernii do możliwego wykonania i uzupełnienia szczegółami, zastosowanymi do okoliczności. Plan główny polegał na tem, że w rocznicę Unii miały wyjść jednocześnie procesye z Kowna i Aleksoty z tem, żeby się spotkały na moście, poczem miały się wspólnie udać do wsi Godlewo, położonej w Królestwie, niedaleko Aleksoty, gdzie się miał spisać akt na pamiątkę tego obchodu i odbyć wspólna uczta.

Do Warszawy i innych miast uchwalono na ten sam dzień miejscowe uroczyste obchody i ogłoszono następujący drukowany plakat:

„Bracia ziemianie! Dnia 12 sierpnia 1569 roku król Zygmunt August uroczyście zamknął sejm Unii w Lublinie i to ostateczne połączenie Litwy z Polską uwieńczył mową, którą przekazał obu narodom wieczną miłość braterską. To też i my, bracia ziemianie, obchodźmy uroczyście ten dzień uświęcony zjednoczeniem przodków naszych, zbierzmy się w kościołach i zanieśmy wspólnie do Boga gorące modły nasze, aby rozćwiartowany nasz naród, w jedną, jak dawniej, zlał całość i dusze nasze na wieki zespolić raczył. Dnia 12 sierpnia 1861 roku zaświadczamy publicznie, żeśmy bracia jednej i tej samej rodziny, Orła białego i Pogoni. Obchód ten

Unii dwóch narodów odbyć się powinien wśród uroczystego spokoju, na całej przestrzeni starodawnej Polski.

W tym dniu zdejmuje się żałoba”.

W wilię uroczystości 11 sierpnia plakat ten rozdawano po kościołach. Oprócz tego rozlepiono go w większem wydaniu po ścianach kościołów. Uwaga o zdjęciu żałoby następowała zaraz po słowach „orła i pogoni” z dodatkiem, że „panie mają być w kolorach narodowych, mężczyźni włożą krawaty białe, lub amarantowe. Kupcy są proszeni o zamknięcie magazynów i zaniechanie wszelkiej sprzedaży. Ludność najusilniej prosi, o zachowanie najzupełniejszego spokoju. — Wieczorem iluminacya”.

Namiestnik polecił rozlepić swoje odezwy, wzbrańjące obchodu, zdzierano je a gdzie policya temu przeszkadzała, zachodziły bójki. Na Saskim Placu, wobec stojącego wojska, jakiegoś policyanta zbito prawie na śmierć ¹⁾.

Ponieważ władze nigdzie nie zarządziły stanowczych środków, więc obchód rocznicy Unii wszędzie się uroczyście odbył. W Warszawie mieszkańcy przywdziali na ten dzień najbarwniejsze szaty; strojne damy przejeżdżały w otwartych powozach; wieczorem całe miasto było oświecone, szczególnie zaś Stare Miasto gorzało tysiącami świateł ²⁾.

W Lublinie odbył się spacer publiczności koło pomnika Unii, stojącego naprzeciw mieszkania gubernatora. Wiele dam wystąpiło w przebraniu za wieśniaczki, między niemi wyróżniała się szczególnie znana panna Pustowójtów; ubrana po wiejsku, miała warkocze zaplecione trójkolorowymi

¹⁾ Dziennik pułkownika Krywonosowa.

²⁾ *Awecyde* tom II, str. 82. Partya czerwonych chciała urządzić jeszcze uroczystą procesyę na Powązki, lecz umiarkowani przeszkodzili temu przez rozrzucenie po mieście ostrzegających plakatów.

wstążkami. Damy rzucały na podnóże pomnika kwiaty i wieńce. Wieczorem miasto oświecono, w licznych oknach umieszczono transparenty z herbami Polski i Litwy, portretem Kościuszki i t. p.

Manifestacja na pograniczu Polski i Litwy odbyła się w następujący sposób: Gdy policja kowieńska dowiedziała się o zjazdach i naradach obywateli i o czynionych przygotowaniach do obchodu Unii, które dość jawnie się odbywały, gubernator Chomiński z umysłu czy przypadkiem wyjechał do Petersburga. Zastępujący go, wice-gubernator Karecki, doniósł głównemu naczelnikowi kraju, generał-adyutantowi Nazimowowi, o zapowiedzianej na dzień 12-go sierpnia manifestacji i prosił o rozkazy, co czynić jeśli manifestacja przyjdzie do skutku? Powiadają, że otrzymał odpowiedź telegraficzną „Postępować rozważnie, a most rozwieść ¹⁾”. Wszakże wice gubernator nie zarządził żadnych środków ostrożności, mostu nie rozwiódł, to też obie procesy rano dnia 12 sierpnia wystąpiły podług ułożonego programu z Kowna i z Aleksoty w otoczeniu ogromnego tłumu ludu. Wtedy dopiero wice-gubernator polecił naczelnikowi miejscowego zarządu dróg i mostów, kapitanowi Kułakowskiemu, Polakowi, czempredziej most rozprowadzić. Kułakowski podał się za chorego, zastępujący go porucznik Weligonow zaledwie zdołał jedną łyżwę usunąć i na bok odprowadzić. Procesy więc obie na moście, oddzielone nie wielką przestrzenią, mogły z łatwością z sobą rozmawiać i nawzajem się witać. Wkrótce ktoś ze zręczniejszych młodych ludzi potrafił się dostać na niezbyt daleko odprowadzoną łyżwę mostową i przerzucił z niej linę ludowi stojącemu na

¹⁾ Z opowiadań różnych miejscowych urzędników, a także suwalskiego gubernatora Zerwe'go. Inni zapewniali, że telegraficzna depesza zawierała tylko dwa słowa „postępować rozważnie”. Most na Niemnie pod Kownem był łyżwowy.

moście. Linę pochwyciono i za jej pomocą łyżwę przyciągnięto na miejsce i wówczas nastąpiło połączenie się obu procesyi przy ogłuszających okrzykach entuzjazmu ludu zebranego na obu brzegach rzeki i przy śpiewie „Boże coś Polskę”. Wojska, przysłane przez naczelnika dywizyi generała Burhardt’a, patrzyły, spokojnie rozstawione na brzegu kowieńskim, a gdy rozległ się śpiew, żołnierze machinalnie zdjęli czapki i poczęli się żegnać ¹⁾).

Połączone procesye stosownie do programu, wyruszyły przez Aleksotę do Godlewa i tam spędziły czas do wieczora na wspólnej zabawie i uczcie, wśród której wino i łyż obficie się lały... a w końcu spisano na pamiątkę obchodu akt, stwierdzony licznymi podpisami. W kilka dni potem rozeszły się po Litwie i Polsce tysiączne fotografie, przedstawiające spotkanie się procesyi na rozerwanym moście.

Cesarz, dowiedziawszy się o manifestacyi w Aleksocie, zawezwał do siebie gubernatora kowieńskiego generała Chomińskiego, przebywającego jeszcze w Petersburgu i zapytał:

— Czy wiesz w jakim stanie teraz twoja gubernia?

— Tam wszystko w porządku Najjaśniejszy Panie!—odrzekł Chomiński.

— No to jedź i przekonaj się, jaki porządek!

Na dzień 15 sierpnia rozmaite partye chciały urządzić w Warszawie obchód na cześć cesarza Napoleona, lecz wszyscy umiarkowani powstałi przeciw temu i zamiar do skutku nie przyszedł.

Około tego czasu część duchowieństwa warszawskiego w związku z krańcowymi ludźmi stronnictwa ruchu napisała „wezwanie do braci i kole-

¹⁾ Z opowiadań naocznych świadków.

gów w całej Polsce" ¹⁾), nadzwyczaj podżegającej treści.

W tymże czasie wyszedł drugi numer *Straznicy*.

Suchozanet patrzył na to wszystko obojętnie, myśląc tylko o jaknajprędzem opuszczeniu Warszawy. Wyjeżdżał atoli nie do Petersburga, lecz za granicę, gdyż spostrzegł, że cesarz nie życzy sobie jego powrotu do ministerium wojny. Na krótko przed wyjazdem z Warszawy, Suchozanet otrzymał list od cesarza, w którym był przypisek: „z Milutina jestem bardzo zadowolony”. Dnia 18 sierpnia zaszczyił swą obecnością ucztę w dzień pułkowego święta w muromskim pułku p., przy której znowu były mówki, a w pięć dni potem, dnia 23 sierpnia przybył do Warszawy nowy namiestnik hr. Lambert, bez żadnej straży przybocznej, nawet służba jego, w cywilnem ubraniu, zdaleka za nim zdążała. Zrobiło to wrażenie, gdy publiczność była przyzwyczajona do spotykania namiestnika zawsze w otoczeniu eskorty kubańskich kozaków. Na zjeździe napotkanego ubogiego obdarzył hojną jałmużną.

Dnia 25 sierpnia przyjechał Gerstenzweig ze swym adjutantem Polenowym ²⁾). Zaraz potem wyjechał za granicę generał Suchozanet, przeprowadzany bardzo nieżyczliwie przez ludność, dla której tak bardzo okazywał się pobłażliwym. W Piotrkowie urządzono mu kocią muzykę i wybito szyby w wagonie.

¹⁾ *Wiadomości z kraju* str. 14—16. — *Biblioteka dla czytelnia*., luty, 1864, str. 33.

²⁾ Generał Paniutyn wyjechał z Warszawy jeszcze w maju. Pułkownik Krywonosow powiada, że mieszkańcy Warszawy chcieli go owacyjnie pożegnać, lecz że się od tego wymówił. Hrabia Lambert miał pobierać 30,000 rubli r., Gerstenzweig zaś 15,000 rubli sr. rocznej pensyi.

Przyjmując urzędników dnia 27 sierpnia, hr. Lambert z każdym rozmawiał i zrobił na wszystkich jaknajlepsze wrażenie. Merchelewicza uściskał ¹⁾. Trzeciego dnia złożył wizytę arcybiskupowi Felińskiemu, gdy wyjeżdżał z wrót pałacu arcybiskupiego przy ulicy Miodowej, został powitany okrzykami ludu. Na skutek uwagi arcybiskupa, że należy okazać się łaskawym i nie więzić bez powodu ludzi w cytadeli, Lambert zaraz nazajutrz, dnia 2 września, polecił uwolnić z dziesiątego pawilonu ośmiu więźniów politycznych, a między niemi i obywatela ziemskiego Zawiszę, uwięzionego za posiadanie potajemnej drukarni. Wszyscy uwolnieni przez kilka dni jeździli za namiestnikiem, spotykając go wszędzie okrzykami. Usunięto nadto z placów wojska i otworzono boczne wejścia do ogrodu Saskiego.

Ultraradykalni nie pochwalali takiego zachowania się publiczności i ich agenci rozpędzali lud, gromadzący się tłumnie w Łazienkach i wszędzie, gdzie się spodziewano spotkać nowego namiestnika.

W pierwszych chwilach hrabia Lambert i Gerstenzweig, po pobieżnem rozpatrzeniu się w sytuacji i po rozmówieniu się z niektórymi osobami ze stronnictwa białych, byli jednego zdania co do zarządu krajem. Spodziewali się, że z pomocą żywiołów umiarkowanych potrafią pozbawić czerwonych, a właściwie zawiązujący się spisek, wszelkiego znaczenia i wpływu i zmuszą ich do rozwiązania się z braku sił i możliwości do dalszego prowadzenia rozpoczętych robót. Gerstenzweig rzucał wprost do kosza memoriały Podwysockiego i nieraz dosyć ostre robił uwagi policmajstrowi na jego raporta o różnych drobnych nieporządkach w mieście.. „ależ wiem o tem.. już to słyszałem”—zwykł odpowiadać.

Wkrótce wszakże spostrzegł się, że tych umiarkowanych żywiołów w kraju wynaleźć nie sposób, że

¹⁾ Razem służyli na Kaukazie.

wszyscy mniej więcej dostali obłędu i z wiedzą lub też bezwiednie dążą do sprzysiężenia. Generał-gubernator rozszedł się w poglądach ze swym petersburskim druhem i nabrał przekonania, (które zresztą jeszcze w czerwcu, w czasie przejazdu przez Warszawę i hrabia Lambert podzielał), że bez użycia surowych i stanowczych środków, bez zaprowadzenia stanu wojennego, spokoju nie da się przywrócić ¹⁾. Jednak nie sprzeciwiał się w oczekiwaniu, że i ten druh wkrótce przyjdzie do tegoż samego przeświadczenia.

Lecz hrabia Lambert trzymał się uparcie raz powziętego planu, żeby doprowadzić umysły do uspokojenia przez szereg ustępstw i reform, a więc dotrzymać obietnice, dane w ukazie z dnia 14 (26) marca 1861 roku, a przynajmniej rozpisać wybory do rad miejskich, o które prosił jeszcze księżę Górczakow, a na które zezwolono, gdy już zwłoki Górczakowa wywieziono do Sewastopola.

Na rosyjskiem towarzystwie hrabia Lambert oprzeć się nie mógł dla tej prostej przyczyny, że takiego w Warszawie nie było. Niepodobna bowiem było uważać za towarzystwo gromadę wojskowych, przybyłych wraz z pułkami z przeróżnych stron szerokiej Rosyi. Cywilnych zaś Rosyan, którzy na całym świecie tworzą towarzystwo, było bardzo niewielu. Najgłówniejsi z nich byli: radca taj-

¹⁾ Zdanie to podzielali generałowie: Potapow, Chrulew, Czernickij, Siemeka, Batezatul i radca tajny Kazaczowski. Ten ostatni nieraz przedkładał namiestnikowi, gdy czerwoni zanadto broili: „Przestań pan igrać z ogniem, pięć szóstych ludności pragnie spokoju i rada będzie z zaprowadzenia stanu wojennego, ale, ma się rozumieć, że z tem odezwać się nie może“. Wracający z zagranicy dowódca 3-go korpusu piechoty baron Wrangel, powiedział do Lamberta: „Wszyscy za granicą kpią z naszych rządów w Polsce. Wierz mi pan, nie będzie spokoju, dopóki nie eposzregą na ulicach Warszawy zapalonych lontów“.—Dziennik pułkownika Krywonosowa.

ny Kazaczkowskij, dyrektor kancelaryi namiestnika; rzeczywisty radca stanu Cestilin, dyrektor kancelaryi generał-gubernatora; rzeczywisty radca stanu Połtoranow, generał-audytor i Andrejew, urzędnik w kancelaryi namiestnika, który przed trzydziestu laty przybył do Warszawy na trzy tygodnie i w niej ugrzązł. Do nich czasem się przyłączał generał Bebutow, zręczny i praktyczny Ormianin, komendant miasta. Wszystko to byli ludzie wpływowi, mogący wiele zrobić, wszakże używać ich do narad nad jakąś kwestyą rosyjską w Polsce, byłoby nader dziwnem ze strony namiestnika. Oni stanowczo nie zajmowali się żadnemi kwestyami, które nie dotyczyły wyłącznie ich osób; nie literalnie nie czytali, lecz za to nader zręcznie umieli pracować nad własnem wyniesieniem się, nad otrzymywaniem rang, orderów, nadań majoratów. Doskonale umieli jeść i pić, jeszcze lepiej służyli mamonie, ale zresztą nic więcej. Hrabia Lambert prędko poznał i ocenił tych panów i dlatego na naradach w Zamku zjawiali się nie oni, lecz dawni delegaci: Szlenker, Chałubiński, Kronenberg, Kraszewski, księża Wyszyński i Stecki.

Nie można z jakimkolwiek uzasadnieniem twierdzić, że to byli sami zdrajcy, że co innego mówili namiestnikowi, z czem innem zaś występowali przed czerwonymi, o nie! Byli to wszakże ludzie zadziwieni i wstrząśnięci wypadkami najnowszych czasów, którym mimowoli zaświtały w głowach jakieś mamiące patryotyczne marzenia. Ludzie bynajmniej nie obojętni na to, co od czasu do czasu załatywało z nad brzegów Sekwany i z emigracyi; ludzie niedowierzający rządowi i głęboko przekonani, że uległością u żadnego rządu, a tem bardziej u rosyjskiego, nic się nie uzyska, i że jeżeli ten zgadza się na jakieś ustępstwa, to nie z własnego popędu, lecz jedynie dlatego, że kraj cały wzburzony, że w kraju zapanowała gorączka manifestacyjna, coś w rodzaju spisku, i że to sprawili nie oni, średnio-

umiarkowani, a tem mniej wybitnie biali, lecz ci czerwoni, ten czerwony i rwący się naprzód ludek, uważany powszechnie za żywioł szkodliwy i niebezpieczny. Któryż więc z patryotów odważy się rzucić nań kamieniem potępienia? Jednem słowem, ludzie, którzy otoczyli namiestnika zaraz po jego przybyciu do Warszawy, byli tacyż Polacy jak inni, byli to, margrabiowie Wielopolscy różnych odcieni, którym trudno było poruczyć rozwiązanie „rosyjskich zadań w Polsce”, szczególnie jeszcze w tak wzburzonej chwili. Jeśli się im co podówczas niepodobało w całym przebiegu sprawy, to poczynająca się przejawiać przewaga stronników Mierosławskiego; lecz gdyby im kto powiedział, że zamiast Mierosławskiego, zbliża się zmartwychpowstały Kościuszko, lub chociażby „nasz Chłopicki, wojak dzielny, śmiały...” hrabia Lambert zapewne z trudem rozpoznałby swych gości z wieczornych herbatek...

Długie, pełne poufnych wynurzeń rozmowy przedstawiciela najwyższej władzy z tymi ludźmi, były dla doświadczonego rosyjskiego obserwatora tylko niepotrzebną stratą czasu, przelewaniem z pustego w próżne. Takie układy, z podobnymi panami, nieraz prowadzono. Hrabia Lambert w tym wypadku nie umiał korzystać z doświadczeń przeszłości, nawet najbliższej przeszłości. Zresztą ogólna to wada namiestników. Dziesięć rewolucyi mogłoby się dokonać, zanim rosyjska władza mogłaby z takimi interlokutorami dojść do jakiegoś określonego rosyjskiego rezultatu...

Strach przed pojawieniem się Mierosławskiego był podówczas ogólny w kraju; podzielał go również i szef sztabu głównego armii, generał Kryżanowskij, i nieraz doradzał Gerstenzweigowi rozstawić na granicy wojska dla uprzedzenia Mierosławskiego. Gerstenzweig nie dawał się przekonać i odpowiadał, „że to niepotrzebne, że te wszystkie pogłoski, to tylko czcza gadanina, a Mierosławski mimo swego zapалу nie jest tak głupi, by z niczem porywać się

na Rosyę; że Polacy nietylko nie mają pieniędzy, broni i wojska, lecz między nimi niema nawet właściwego sprzysiężenia". W końcu dodał, by się nie mieszał w nieswoje sprawy.

Pewnego wieczora hrabia Lambert w rozmowie ze swymi gośćmi zrobił uwagę, że pojąć nie może, zkad Mierosławski przyszedł do takiego znaczenia w kraju i za granicą, gdy wszystko, co rozumniejsze i poważniejsze w Polsce, nie chce go i stroni od niego, jak od zarazy. Odpowiedziano mu, że zawdzięcza to poparciu Francyi, a głównie poparciu księcia Napoleona, działającego zapewne pod wpływem stryja i że to się zaczęło dosyć dawno, już od lat kilku.

— Lecz takie działanie przywiedzie do zguby samychże Polaków — zauważył hrabia Lambert.

— Europejscy rewolucyoniści nad tem się nie zastanawiają, im chodzi tylko o wywołanie przewrotu.

— A cóż — dodał po pewnym namyśle namiestnik — gdyby kto z wpływowych i poważnych osobistości w kraju, obdarzony zaufaniem i zaopatrzony w pełnomocnictwa wyższych i poważniejszych sfer inteligencji, tych, którym rzeczywiście leży na sercu dobro i pomyślność ojczyzny; gdyby kto pojechał do Paryża i rozmówił się otwarcie z księciem Napoleonem i jego stronnikami we Francyi, gdyby im przedstawił, jak takie nieopatrzone podżeganie Polaków jest nieszlachetne i nieuczciwe, gdyż wszystkie te zabawki muszą się bardzo źle skończyć.

— Bardzo wątpimy, by się to na co zdało — odpowiedziano — spróbować wszakże nie zawadzi, a najodpowiedniejszym do takiej misyi byłby Kraszewski.

Hrabia Lambert zwrócił się do Kraszewskiego z prośbą, by pojechał do Paryża i tam rozmówił się z księciem Napoleonem. „Co i jak masz mu po-

wiedzieć, nie potrzebuje panu wskazywać, gdyż to lepiej wiesz odemnie."

Kraszewski rad był tej przejażdżce, która dawała mu sposobność rozmówienia się z wybitniejszymi przedstawicielami emigracyi, większej części których nie znał, oraz stanowiła pewną rozrywkę i wypoczynek po wyczerpującej codziennej dziennikarskiej pracy, tak nieodpowiedniej dla jego pisarskiego talentu. Niezliczone kłopoty wszelkiego rodzaju, ciągła walka ze stronnictwami i z drobiazgową cenzurą, w połączeniu z innemi nieprzyjemnościami, których ani się spodziewał, przenosząc się ze spokojnego Żytomierza do Warszawy, zmęczyły go strasznie. On byłby rad zupełnie uciec z Warszawy ¹⁾. Wziąwszy z sobą ile się tylko dało listów uwierzytelniających od znakomitszych osób w Warszawie, Kraszewski pojechał do Paryża, gdzie z trudnością za pośrednictwem Edmunda Chojeckiego otrzymał posłuchanie u księcia Napoleona. Rozmawiali z sobą przeszło półtorej godziny. Kraszewski wykazywał księciu o ile obecnie powstanie jest nie na czasie i błagał go, by nie podżegał Polaków do jawnej

¹⁾ Do jakiego stopnia Kraszewski uznawał, że wydawana przez niego gazeta nie wystarcza do oddania wszystkiego, co czuł i nosił w sobie, dowodzi to jego ciągle wahanie się, szukanie i gonienie za czemś, nie dającym się ściśle określić. W 1861 roku założył przy gazecie *Przegląd Europejski*, miesięcznik naukowo-literacki. Następnie w 1862 roku zamyślał ogłosić wykłady: *O historii cywilizacji w Polsce*. Już nawet wszystkie miejsca na te odczyty były rozkupione; lecz gdy poszedł prosić o zatwierdzenie i dozwolenie wykładów, to Muchanow mu powiedział: „Pozwolenie dam panu, lecz mimo to radzę, abys pan wykładów zaniechał.“ W maju 1862 roku Kraszewski pisał do brata swojego Kajetana: „Chcę rzucić gazetę i pozostać tylko przy *Przeglądzie*. Dom sprzedam i zacznę żyć bardziej na ustroiniu. Do nowego roku jako tako wytrzymam z gazetą, lecz potem wątpię. Wszak i materyalna korzyść niewielka, a moralnie stanowczo gra się nie opłaci.“ — *Książka jubileuszowa* str. C.

walki z Rosją, w której muszą oni uleść koniecznie, na długo burząc wszystko dotychczas osiągnięte. „Jeżeli ostatecznie Francya potrzebuje, by Polska powstała — dodał — to niechże przygotowuje rewolucyę dokładnie, ale nie teraz, gdy żadnych przygotowań niema, i nie z Mierosławskim.”

Książę odpowiedział, że nie może powstrzymać rozpoczętego ruchu w Polsce, bez względu dokąd on doprowadzi i kto na jego czele stanie. Polacy wiedzą, co robią ¹⁾.

Gdy się to działo, delegaci spijali herbatki i rozprawiali z namiestnikiem o różnych sprawach. Kraszewski wrócił z Paryża; w Warszawie zaś i w kraju zachodziły różne dziwne i nieprawdopodobne rzeczy. Nikt z białych i półbiałych kierowników ruchu nie zdawał dokładnie sobie sprawy, co dalej robić. Czy poprzeć rząd szczerze i otwarcie, i odbyć wybory, czy też zwlekać o ile się da i podtrzymywać naprężenie umysłów, nie przeszkadzając manifestacyom i dalszemu rozwojowi organizacyi narodowej? To też chociaż hrabia Lambert delikatnie, ale stanowczo i z naciskiem prawie co dnia domagał się jak najśpieszniejszego zestawienia list wyborczych, panowie delegaci wciąż odpowiadali, „że spisy się układają i wkrótce będą gotowe.” Tymczasem nikt się o to nie troszczył na seryo. Biali najbardziej obawiali się, aby ich kto nie pomsadził o zapomnienie o aspiracyach narodowych... Wszyscy jednak czuli i pojmowali, że taka dwuznaczna gra raz skończyć się musi, i że nareszcie trze-

¹⁾ Od Kraszewskiego, który uważał księcia Napoleona za niezwykle zdolnego i przebiegłego człowieka. Wiadomo nadto o marzeniu księcia Napoleona, zostania królem polskim.

ba zdecydować się i albo iść z rządem i przeprowadzić wybory, albo też połączyć się z czerwonymi, prowadzić dalej agitacyjne demonstracje i ostatecznie dążyć do powstania.

Majewski proponował, ażeby zwołać najbardziej wybitne i wpływowe osobistości stronnictwa białych na walny sejm, ażeby dokładnie zastanówić się i naradzić co do programu przyszłego postępowania. W zasadzie uznawano najzupełniejszą słuszność tej propozycji, tak zgodnej z tradycją i zwyczajami Polaków; mimo to wszakże sejmu nie zwołano, raz dla tej przyczyny, że biali wogóle są mało ruchliwi, a powtórę, potrzecie i czwarte, że każdy biały i niebiały rozumiał wtedy doskonale, że sejm wcale niepotrzebny, bo i bez sejmu wiadomo, do czego dążyć należy, dokąd wzywa każdego Polaka jego serce i sumienie... nie na czasie tylko i nie politycznie z tem się głośno odzywać, przyznawać się do tego nietylko przyjaciółom, ale nawet przed samym sobą.

Mimo to pogłoska o jakimś zjeździe białych rozniosła się po Warszawie i po kraju. Niektórzy nawet widzieli jawne ku temu przygotowania. Partya ruchu, śledząca nader podejrzliwie za każdym krokiem obozu przeciwnego, natychmiast zawiadomiła Mirosławskiego i Kurzynę o wszystkim, co się dziać miało w kraju. Mirosławski postanowił sparować raz — razem, atak — atakiem, jak się zwykło dziać w bitwach i zwołał zjazd swego stronnictwa także na walny sejm do Homburga, na który spraszał najwybitniejszych swych stronników z Królestwa Polskiego i innych zaborów, a także i Majewskiego, którego, mimo że się ten połączył z białymi, uważał zawsze za swego ukrytego zwolennika.

U czerwonych podobne sprawy załatwiały się inaczej. Natychmiast znalazło się wielu ludzi, którzy odpowiedzieli wezwaniu wodza i pośpieszyli do Homburga. Kto przybył, dokładnie niewiadomo, pewnem jest tylko, że Mirosławski nie ruszył się.

z Paryża, lecz wysłał na zjazd, mający się odbyć dnia 10 września 1861 r., swego sekretarza Kurzynę, zaopatrzonego w rozległe pełnomocnictwa.

Majewski także nie pojechał, lecz posłał w swem zastępstwie dwóch obywateli ziemskich: Józefa Kołaczkowskiego i Stanisława Karskiego, w charakterze czerwonych z białego obozu. Do nich z własnej ochoty przyłączył się nieproszony Władysław Siemiński. Wszyscy trzej należeli do czynniejszych propagatorów „białej organizacyi narodowej”¹⁾.

Jak się odbywały narady w Homburgu, kto i z czem występował, dokładnie nie wiadomo. To tylko pewne, że wysłannicy Majewskiego starali się przekonać Kurzynę, że organizacya narodowa się rozszerza i wzrasta, i że wkrótce ogarnie swą siecią całą Polskę w granicach 1772 r., i że wtedy będzie można stanowczo rozmówić się z rządem. Inicytywę w tem wszakże należy pozostawić krajowi, nie zaś emigracyi.

— A na cóż wdawać się z rządem w jakiegokolwiek rokowania — odparł Kurzyna — w tem leży cała różnica, że my nie chcemy żadnych porozumień z rządem, ono jest niemożliwe. Ten jest wrogiem Polski, wrogiem jej najżywotniejszych interesów, kto oczekuje czegoś od rządu i innych dróg dla zbawienia ojczyzny nie zna i nie widzi. Z tego wypływa, że jakaś tam organizacya, którą zaprowadzacie i która ma ogarnąć Polskę w granicach 1772 roku, dąży wręcz w przeciwną stronę, niż generał Mierosławski, kierujący całym ruchem za granicą, a jak się zdaje i w kraju. Ja, jako jego pełnomocnik i zastępca, oświadczam stanowczo, że waszych poglądów nie podzielam i na nie nigdy się nie zgody. Porozumieć się z rządem, to tyle znaczy, co zaniechać wszelkiej myśli o powstaniu. My zaś nad tem pracujemy, aby jak najprędzej do niego kraj

¹⁾ Zeznania Aweydy i Majewskiego.

doprowadzić. A więc porozumienia między nami być nie może. Żegnam panów!" — Po takiej odprawie, pełnomocnicy Majewskiego opuścili Homburg, co zaś po ich wyjeździe się działo niewiadomo.

Kurzyna za powrotem do Paryża, przestrzegł Mierosławskiego, który zaraz wydał stosowne polecenia swoim stronnikom w kraju, ażeby wszyscy, którym jest droga ojczyzna i którzy dążą do jej oswobodzenia, mieli się na baczności i nie wchodzili w żadne stosunki z organizacją białych, lecz ażeby wytworzyli własną, prawdziwie narodową organizację, starając się obezwładnić wszelkie roboty białych, bez względu, z jakich odcieni pochodzą i do jakich celów zdążają.

A także polecono nie zaprzestawać manifestacji, owszem o ile się da, pomnażać je, drażnić rząd bezustannie, utrzymywać go w ciągłej trwodze i niepewności i zwiększać wciąż przepaść, dzielącą tenże rząd od prawdziwych patryotów. Werbować dalej dziesiątki i wszelkimi sposobami przeszkadzać zaprowadzeniu refom, które wręcz są sprzeczne z tradycjami Polaków.

Polecenie to, otrzymane w Warszawie, przesłano zaraz innym miastom w Królestwie i na Litwie. Warszawscy czerwieńcy, i bez Mierosławskiego wiedzieli, jak się mają zachowywać wobec rządu i stronnictwa białych wszelakich odcieni, i bez Mierosławskiego byli przeświadczeni, że jedyną dźwignią ratunku są manifestacje. Wszelako fantazja aranżerów zaczynała się już wyczerpywać. Bardzo więc w porę uzyskali pomoc w osobie energicznego agitatora z Wołynia, Apolla Korzeniowskiego, człowieka bardzo uzdolnionego, pisarza i mówcy, już nie pierwszej młodości, lecz pełnego życia zapału. Wiodąc od lat młodzieńczych życie nieregularne, pożyczając, gdzie się dało, lecz nigdy nie płacąc swych długów, Korzeniowski znalazł się w końcu w położeniu bez wyjścia. Pozostawała jedyna dro-

ga, ucieczka przed długami, w świat, dokąd oczy poniosą. To też znalazł się w ognisku całej kuźni agitacyjnej w Warszawie, wraz ze swym przyjacielem, bogatym obywatelem ziemskim, Podgórskim. Obaj też zaraz, jako apostołowie demokratycznych przekonań, przebrali się w mazurski strój ludowy: białe sukmany, szare kurpiowskie czapki i wysokie buty. W takim stroju chodzili po Warszawie i tak się fotografowali u Bajera ¹⁾.

Znalazłszy się w Warszawie, Korzeniowski zajrzał do Majewskiego, nie wierząc, na równi z Mierosławskim, w szczerłość jego nawrócenia, lecz nieokreślone poglądy tegoż, wypowiedziane w dłuższej rozmowie, tak zmieszwały gościa, że więcej już doń nie powrócił. Znalazł się też wkrótce w osieroconem kółku Nowakowskiego, jedynem ognisku wszelkich manifestacyi, w którym wierzono święcie, że tylko przez powstanie z Mierosławskim na czele, zdoła się kraj uratować. Lecz i tam nie wiedziało, co w danej chwili na razie robić należy. Jak już wspomnieliśmy, u ludzi tych fantazja zaczęła się wyczerpywać, zapal przygasał... Wołyniak Korzeniowski podziałął na nich, jak powiew podniecającego wiatru. Zaraz doradził swoim nowym przyjaciółom wznowienie nabożeństw za pomyślność ojczyzny, wymyślonych jeszcze w czerwcu przy Suchozanecie.

Pierwsi zaczęli „mechanicy i robotnicy z młyna parowego na Lesznie.” Ich plakat wzywający „pomodlić się za pomyślność ojczyzny dnia 5 września w takim to a takim kościele,” ozdobiony był ryciną, przedstawiającą młynarza, rzucającego narzędzia swego zawodu a chwytającego za kosę. U góry był herb Polski i Litwy, otoczony ciernio-

¹⁾ *Giller* nazywa ich obu „waryatami i marzycielami.”

wym wieńcem z dwoma na krzyż złożonemi palmami.

Nazajutrz, dnia 6 września, w dzień żydowskiego Nowego Roku 5622, z natchnienia tegoż kółka, Żydzi odprawili uroczyste nabożeństwo „za pomyślność ojczyzny” we wszystkich swych bożnicach, w głównej zaś synagodze przy Daniłowiczowskiej ulicy odśpiewano po polsku żydowskie „Boże coś Polskę.”

Potem nastąpiła krótka przerwa, jak przynajmniej sądzić można według najkompletniejszego zbioru tych ogłoszeń.

Dnia 16 września pojawił się skromny, bez żadnych godeł plakat fabrykantów obić, wzywający Warszawiaków na nabożeństwo za pomyślność ojczyzny do kościoła św. Krzyża.

Tegoż samego dnia w kościele księży Pijarów przy ulicy Świętojańskiej odprawiło się także nabożeństwo „cechu fabrykantów fortepianów.”

Ponieważ we wszystkich tych nabożeństwach nie szczególnie podburzającego nie było, przeto przez jakiś czas namiestnik patrzył na to przez palce, wszakże na miejsce każdej takiej zapowiedzianej manifestacyi kazał wysłać kompanię piechoty, którą stale prowadził jeden i ten sam oficer, Bazyli Wasileńko, przezwany przez kolegów Basile Basileńko, gdyż takie miał bilety wizytowe. Otóż oficer ten otrzymywał za każdą ekspedycję 3 rs. dyet. On się do tego stopnia przyzwyczaił do tej służby, że niech się tylko gdziekolwiek zrobi hałas, rozlegnie się brzęk szyb wybijanych lub odgłos śpiewu „Boże coś Polskę”, już Basile ze swoją kompanią jest na miejscu. Wysłucha, przypatrzy się najspokojniej wszystkiemu do końca, a potem „na lewo w tył, marsz!” najpoważniej wraca do koszar, odprowadzany przez zgraję gwiżdżących uliczników.

— A co? — zapytywali koledzy — ciebie znów pewnie wygwizdali?

— Dla mnie — odpowiadał — gwizdaj nie gwizdaj, a oto poszliśmy po trzy rubelki ¹⁾.

W końcu atoli u namiestnika przebrała się miara cierpliwości. Zmienił ton i stanowczo oświadczył, że rząd dalej żartować z siebie nie pozwoli.

W mieście zajęto się wyborami. Natychmiast zarysowały się dwa stronnictwa. Jedni byli za przeprowadzeniem wyborów do rad powiatowych i miejskich według projektu rządowego, uważając, że to ostatecznie jedyna i najlepsza droga do dalszej walki, najlepsze do niej przygotowanie i jeden z potężnych środków dalszego działania ²⁾. Drudzy zaś widzieli w tem „zgubę tego wszystkiego, co dotychczas otrzymano, reakcyę, powrót do rządów dyktatorskich.” Jednem słowem, powtórzyły się sceny ze zjazdu w Homburgu. Spisy wyborców ani kroku nie postąpiły naprzód. Hrabia Lambert zagroził „przyjaciołom”, że zaprowadzi w Królestwie Polskiem stan wojenny.

Nakoniec spostrzeżono, że potrzeba coś zrobić i przedstawić namiestnikowi, lecz co i jak zrobić? Walny sejm, od dawna projektowany przez Majewskiego, okazał się koniecznym. Potrzeba było naradzić się, jak przyjąć reformy; jak przeprowadzić wybory i jakie przedsięwziąć środki przeciw opozycji, czyli właściwie przeciw czerwonym.

Przybyła do Warszawy dosyć znaczna liczba obywatelstwa i zaraz na pierwszym, bardzo burzliwym, zebraniu w pierwszej połowie września, prawie jednocześnie ze zjazdem w Homburgu, obrano delegacyę, złożoną z Edwarda Jurgensa, Leopolda Kronenberga, Aleksandra Kurtza, Adama Goltza, Tadeusza Ejdziatowicza i Karola Majewskiego ³⁾. Ma-

¹⁾ Opowiadanie generała Czernickiego.

²⁾ *Aweyde* tom II, str. 196.

³⁾ Zeznania Majewskiego tom IV, str. 28. Ustymowicz str. 28 dodaje jeszcze Stanisława hr. Zamoyskiego i Józefa Kołaczkowskiego.

jewski wybrany ze względu na swe stosunki z rzemieślnikami i innemi niższemi warstwami społeczeństwa, okazał się swym towarzyszom do tego stopnia czerwonym, że Kronenberg zaraz po pierwszej sesyi oświadczył, że poda się do dymisyi, jeżeli nie usuną tego krzykacza. Zrozumiał i sam Majewski, że obecnością swoją utrudniał położenie innych członków, ukazawszy się więc na paru pierwszych posiedzeniach delegacyi, czy też dyrekcyi białej, następnie przestał na nie uczęszczać.

Sama kwestya pozostawała nierozstrzygnięta. Biali byli zdolni do komplnacyi z Zamkiem i do wykonania otrzymanych z tamtąd zleceń, dopóki rzecz cała zamykała się w ogólnikach i nie dotykała szczegółów spraw kraju, Wielopolskiego i jego układów z rządem. Lecz jak tylko potrzeba było dotknąć sprawy głębiej i powziąć jakieś wiążące postanowienia, ciż sami ludzie zaraz się przeistaczali w jakichś fantastycznych marzycieli, nie różniąc się niczem od „akademików” i tak samo jak ci, wnet przekraczali granicę możliwych układów, po za którą pozostawała już tylko walka w otwartem polu.

Gdy wypadło tej białej dyrekcyi spisać to, czego od nich żądała najwyższa władza w kraju, nikt nie miał odwagi wziąć za pióro, mimo że chwila była nader groźna i z każdą chwilą opóźnienia niebezpieczeństwo wzrastało. Wszyscy jakby myśleli: „lepiej niech grom padnie, a sami ręki na siebie nie podniesiemy.”

Tymczasem zaś i czerwoni wybrali swoją delegacyę, która miała zastanowić się i rozstrzygnąć zadania, przez stronnictwo postawione. Ze składu tej delegacyi znane są tylko nazwiska: Apolla Korzeniowskiego, Witolda Marczewskiego i Włodzimierza Rolskiego.

Ta delegacya wręcz oświadczyła: „że wyborów nie będzie, a w danym razie oni wyborców rozpędzą kijami.” Szachowski odgrażał się, że, jeżeli spostrzeże tylko cośkolwiek podejrzanego w kierunku

przygotowań wyborczych, to sam wystąpi i nawarzy takiego piwa, że wszyscy, biali nie potrafią go wypić ¹⁾). Ignacy Kwiatkowski napisał wierszyki pod tytułem: „Czarne powidła,” któremi groził osmarować wszystkich biorących udział w wyborach.

Lękając się zawsze, że biali mimo to przeprowadzą wybory pod osłoną bagnetów, i wtedy ani osmarować powidłami, ani rozpędzić pałkami wyborców nie będzie można, postanowili uciec się do ostateczności i czemkolwiek wywołać nową strzelaninę i tem uniemożliwić zaczynające nawiązywać się porozumienie między Zamkiem a spokojniejszą częścią społeczeństwa. A gdyby nawet nie udało się doprowadzić do zupełnego zerwania, to każde opóźnienie, czasowe powstrzymanie takiego porozumienia już byłoby korzystne... mało to w przyszłości zdarzyć się może.

Dnia 18-go września niejaki Wedel, właściciel cukierni przy ulicy Miodowej, odmówił składki na „sprawę ojczyzny.” Czerwoni urządzili zbiegowisko, które się skończyło zniszczeniem cukierni. Toż samo stało się z magazynem rękawicznika Ostrowskiego na Nowym-Świecie i z piekarnią Bartla przy ulicy Marszałkowskiej.

Przy tej ostatniej zbiegowisko było tak znaczne, że musiano wysłać oddział wojska z artylerją pod dowództwem sewastopolskiego generała Szeide-mana, który ciągle się uskarżał, że niema nic do czynienia. Opowiadano, że gdy generał bardzo się rzucał, jakiś młody człowiek przyniósł szklanę wody z pobliskiej cukierni i podał ją generałowi mówiąc: „proszę się napić, to generała uspokoi.” Wojsko pozostało na miejscu, dopóki się lud nie rozproszył.

Namiestnik oświadczył w końcu białym, że je-

¹⁾ Zeznania Zdzisława Janczewskiego i kilku innych z partyi czerwonych.

śli miasto nie rozpocznie wyborów, rząd je rozpisze na własną rękę, ogłaszając jednocześnie zaprowadzenie stanu wojennego. Biali odpowiedzieli, że wybory nieodmiennie rozpoczną się nazajutrz, dnia 19 września.

Listy wyborców były już sporządzone przez osobną delegację, czem się głównie zajmował kupiec Józef Kwiatkowski. Należało już tylko wydrukować i rozesłać wyborcom karty wyborcze ze wskazówką, kogo na jakie urzęda wybierać, dla uniknięcia rozbicia głosów. Karty te były drukowane na szarym papierze, wielkości kartek wizytowych. Na każdej oznaczony był okręg i nazwisko.

Wykonano to szybko, tej samej nocy, tak, że dnia 19-go września rano istotnie rozpoczęły się wybory w X, środkowym okręgu Warszawy, w którym był położony dom Andrzeja hrabiego Zamoyskiego.

Wyborcy, a w ich gronie i sam hrabia Andrzej, zebrali się zaraz z rana w gmachu medyko-chirurgicznej akademii. Komisya wyborcza zarządziła wszystko dla zabezpieczenia, ażeby wybory odbyły się bez przeszkody. Aleksander Krajewski i Leon Królikowski, chociaż należący do stronnictwa czerwonych, lecz ulegając hrabiemu Zamoyskiemu, zmówili pewną liczbę co wpływowszych rzemieślników, by przybyli na miejsce wyborów. Znany już nam studniarz, Marcin Borelowski, przyrzekł rozstawić 1000 ludzi zaufanych w miejscach, gdzie się miały oddawać głosy ¹⁾). Duchowieństwo wysłało z pomiędzy siebie odpowiednich księży, dla uspokojenia tłumów i zażegnania możliwych nieporządków. Wiadomo naprzykład, że ksiądz kanonik Stecki chodził przez cały czas wyborów, koło ratusza dla zapobieżenia nieporządkom, z którymi się czerwoni odgrażali. Nadto *Strażnica* umieściła artykuł

ostrzegawczy, w którym powiedziano, „że cokolwiek się zamyśla w przyszłości, obecnie koniecznie należy przeprowadzić wybory ¹⁾“.

Do dnia 23 września wszelkie przedwstępne czynności zostały ukończone i wybory się rozpoczęły. Przewodniczącym komisji wyborczej wybrano Kazimierza Wójcickiego ²⁾.

Gdy następnie zaczęto wybierać innych, rozległ się hałas i krzyki pod oknami. Zamoyskiemu dano znać, że jakieś grono młodych ludzi pragnie widzieć go koniecznie. On wyszedł na plac w towarzystwie bardzo popularnego księdza kanonika Wyszyńskiego. Na czele tłumu stali Korzeniowski i Szachowski, którzy przekonawszy się, że otwarta walka z wyborcami niemożliwa, że ci kijami nie dadzą się rozpędzić, a wszelkie pokuszenia wywołania rozruchów, nie doprowadziły do celu, postanowili: „aby nie zarzucano partyi czerwonych, że ustąpiła, nie poprobowawszy wszelkich możliwych środków, zanieść protest przeciw wyborom, wydrukowali go w tajnej drukarni jako „Mandat ludu do wyborców” ³⁾, i z tym drukiem stanęli przed głównym biórem wyborczym ⁴⁾.

— Czego panowie żądacie? — zapytał hr. Zamoyski.

¹⁾ Giller tom II, str. 110—112.

²⁾ Do jakiego stopnia wówczas nie lubiano Wielopolskiego, świadczy fakt z tym samym Wójcickim. K. Wł. Wójcicki został przez Wielopolskiego usunięty z posady dyrektora publicznej biblioteki. Natychmiast otrzymał miejsce bibliotekarza w Wilanowie z pensją 5000 złp. Hrabia Ludwik Krasiński powierzył mu zarząd swej biblioteki w Warszawie z pensją 3200 złp., zaś na wyborach Towarzystwa Kredytowego Ziemskiego 1598 głosami przeciw 2, został wybrany prezesem komitetu posiadaczy listów zastawnych.

³⁾ Giller II, str. 113—116.

⁴⁾ Następne wybory odbywały się w ratuszu.

— Prosimy hrabiego przyjąć ten mandat i odczytać go wyborcom — odezwał się ktoś z tłumu.

Hrabia odrzekł, „że żadnych mandatów od nikogo w tej chwili przyjąć nie może, gdyż wszystko, co należało, zrobiono i rzecz cała jest wszechstronnie rozpatrzona i postanowiona. Nikt nie jest w stanie odroczyć wyborów, ani też zmienić ich kierunku i charakteru. Odbędą się one dzisiaj i będą się odbywały tak długo, aż póki na wszystkie stanowiska nie zostaną powołani ludzie, zasługujący na najzupełniejsze zaufanie. Tego chcą wspólnie: rząd, kraj cały i miasto.”

Wtedy Korzeniowski śpiesznie zaczął wyklądać treść mandatu i zakończył, że w nim: „Naród upomina panów wyborców, ażeby, ustalając dzisiaj rady municypalne i inne, wyłożyli dobitnie powołanym na urzęda dostojnikom, że oni mają służyć Polsce nierozdzielnej z Litwą i Rusią; że tylko w ten sposób Królestwo Polskie może brać udział w nowych instytucjach, i że wszelkie inne zapatrywanie sprzeciwia się świętej sprawie ojczyzny!” Gdy to mówił, w tłumie odezwało się kilka głosów: „Doskonale, dzielnie mówi.” Lecz skoro tylko odezwał się hrabia Andrzej, bardziej w mieście znany, aniżeli wszyscy mówcy czerwonych, powstały jeszcze głośniejsze okrzyki: „Niech żyje hr. Andrzej, my tylko jego słuchać będziemy!” Lud cisnął się, całując jego ręce i ściskając kolana.

Szachowski i Korzeniowski widząc, że przegrali sprawę, że dalsza rozmowa do niczego ich nie doprowadzi, wręczyli mu mandat i ustąpili, dodając wszakże, „że lud przynajmniej spełnił swój obowiązek” ¹⁾.

W parę dni potem rozrzucono ten mandat po Warszawie i rozesłano go także do innych miast. Biali odpowiedzieli nań inną odezwą, zatytułowaną:

¹⁾ Giller tom II, str. 113.

„Mandat wyborców do ludu,” w której starali się przekonać przeciwników, że kwestyę Litwy i Rusi potrzeba na razie pozostawić w spokoju; że gdyby przyszło uwzględniać zarzuty tej małej garstki zapaleńców, którzy starają się stworzyć stronnictwo przez siebie przesadnie nazywane narodowem, to Poznańskie nie powinno było uznawać pruskiej konstytucyi, ani Galicya przyjmować Szmerlingowskiej ustawy, które jednak dozwoliły w jednej dzielnicy Niegolewskiemu, w drugiej zaś Zyblikiewiczowi odezwać się w imieniu całego narodu polskiego do Europy i niejednemu nadużyciu tamę położyć ¹⁾).

Czerwoni wszakże tego albo wcale nie czytali, albo zrozumieć nie chcieli. Oni dążyli jedynie do przeszkodzenia wyborom, do ostatecznego poróżnienia ludności warszawskiej z rządem i wywołania ponownych surowych kroków z jego strony. W tym celu już na dzień 20-go września ogłosili nowe nabożeństwa za pomyślność ojczyzny. Najprzód ukazała się odezwa druciarzy, zapraszających na nabożeństwo do kościoła Bernardynów. Plakat był ozdobiony różnemi emblematami; po jednej stronie tekstu stoi druciarz w swej guńce, z czapką w rękę, oparty na kiju; u nóg jego leżą palmowe i cierniowe gałązki; za ścianą wąż wiję się około rozmaitej powstańczej broni: kos, pik i szabel; po drugiej stronie jaśniej herb Polski i Litwy, za którym na powiewających chorągwiach widnieje herb Rusi i Kijowa, archanioł św. Michał; u dołu znów kosy i strzelby, i gałązka dębowa. Jakże dziwnie, wśród tych przedwstępnych wojennych emblematów, wyglądał ów biedny druciarz, zdejmujący czapkę, jakby proszący przebaczenia, że się tu niepotrzebnie mieszał, o niczem nie wiedząc!

Następnie odbywały się prawie codziennie takie nabożeństwa, urządzone przez wszystkie stany

¹⁾ *Giller* tom II, str. 116 i 117.

miejskie bez wyjątku, wszystkie zakłady, cechy i stowarzyszenia. Wymyślano nawet cechy i towarzystwa wcale nieistniejące. Należy w istocie drukiem upamiętnić wszystkie te wymysły, jakich w żadnej innej rewolucyi nie spotykamy. Oto spis cechów i towarzystw, które odprawiały „nabożeństwa za pomyślność ojczyzny,” poczynawszy od 20 września po dzień 14 października 1861 roku, kiedy ogłoszono stan wojenny w Królestwie: druciarze; ogrodnicy miejscy i z okolic Warszawy; dorożkarze; szwaczki; muzykanci i artyści; spółka majstrów stolarskich; kamerdynery; włościanie z okolic Warszawy; matki polskie; jubilerowie, złotnicy i grawerzy; grzebieńiarze; robotnice polerujące złote rzeczy; wychowanki wyższych pensyonatów żeńskich; rzeźbiarze na drzewie, kamieniu i metalach; furmani, piwowarzy i rozwożący trunki po mieście; stowarzyszenie terminatorów mydlarskich w Warszawie; inżynierowie i architekci; literaci, malarze i artyści dramatyczni; majstrowie łagiewnicy; przewoźnicy na Wiśle; parasolnicy; rzeźbiarze figur gipsowych; rybacy; urzędnicy wszelkich dykasteryi; dziewice polskie; ubogie wdowy; roznosiciele plakatów i afiszów; cech perkarski; robotnicy fabryki Fraget’a; krupiarzki; jeden z trudniących się destylacją spirytusu; aptekarze warszawscy; włościanie z Czerniakowa; uczennice szkół żeńskich; fabrykanci złotych ram; młodzież polska mojżeszowego wyznania; owocarki z za Żelaznej Bramy; robotnicy i rzemieślnicy fabryki gazu; młodzież ucząca się; cech szewcki; bractwo „Boskiej Opieki.” Nie od rzeczy będzie dodać, że duchowieństwo wcale za darmo nabożeństw tych nie odprawiało, owszem odbywały się o to formalne targi. Gdy polecono fabrykantom fortepianów sprawić nabożeństwo, starszy stowarzyszenia Stahl, zebrał około 159 rubli sr., przyczem niektórzy podmajstrzy dawali po trzy ruble. Misyonarze z kościoła św. Krzyża zażądali za zwykłą mszę 100 rubli sr. Stahl

uważał, że to za drogo i zamówił nabożeństwo u Pi-jarów za 60 rubli sr.

Miasto tak się jeszcze lubowało w manifesta-cjach, że one potrafiły połączyć znowu wszelkie stronnictwa i czerwoni znachodzili gorliwych pomo-cników wśród kółek, z któremi na polu wyborów taki zażarty bój wiedli.

W czasie dalej trwających wyborów agitatorzy już tylko zdala przypatrywali się całej akcji, od cza-su do czasu dając swe głosy na Garibaldiego, Wy-sockiego, Mierosławskiego, Klapkę ¹⁾, co zwykło wywoływać śmiech powszechny zebranej w lokalach wyborczych publiczności. Urwiszów wszakże nikt nie karmił.

Znane są szczegóły wyborów z dnia 2 paź-dziernika. — Proponowani i wybrani w pierwszym cyrkule: Józef Kwiatkowski, kupiec; Henryk Kra-jewski; ksiądz Wincenty Orzeszkowski i Ignacy Pa-radowski, szewc. Wszystkim wyborcom rozesłano kartki z drukowanemi nazwiskami tych kandydatów, kto zaś nie dostał kartki, otrzymywał ją przy wej-ściu na salę wyborczą od osób, należących do da-wnej delegacji, lub do komitetu konstablów. W dwóch salach magistratu stały stoły z papierem, gdzie wy-borcy wpisywali imiona kandydatów. Przy jednym stole był urzędnik magistratu Wiman, przy drugim jakiś trzydziestoletni mężczyzna w surducie z żałobą u kołnierza. Obaj upominali wyborców, aby wpisy-wali tylko nazwiska kandydatów, podane w rozesła-nych kartkach. Szczególnie silny nacisk wywierał ów pan w żałobie. Gdy kto odparł, że chce wpi-sać inną osobę, (wielu mianowicie głosowało na kupca win Fukiera), nieznajomy oświadczał stanow-czo: „Naród tylko tych pragnie i ci muszą być wybrani, gdyż już się zasłużyli ojczyźnie.” Nastę-pnie głośno wyliczał te zasługi: „Kwiatkowski z po-

¹⁾ *Aweyda* tom II, str. 193.

święceniem pracy i mienia kierował w lutym i marcu policją narodową. Krajewski był ześlany na Sybir i to już dostatecznie świadczy o jego patryotyzmie. Ksiądz Orzeszkowski przez swe patryotyczne kazania budził ducha narodowego. Paradowskiego należy wybrać, bo to cech najliczniejszy, a sprawa narodowa potrzebuje rzemieślników. Nadto wiadano, że dnia 25 lutego Paradowski niósł chorągiew polską.

Ze strony warszawskiego zarządu gubernialnego było dziesięciu urzędników stale obecnych na miejscu wyborów; z pomiędzy nich rachmistrz, Emanuel Janowski, biorący także czynny udział w agitacji za kandydatami wyznaczonymi przez komitet wyborczy.

Rząd dalej przeprowadzał postanowione reformy. Dnia 1 października o godzinie 12 w południe, namiestnik zagał posiedzenia rady stanu przemową w języku francuskim, którą Enoch zaraz przetłumaczył na polski. Członkowie niezaprzysiężeni złożyli przysięgę. W mowie tej namiestnik powiada, że w tym roku nie wiele spraw przyjdzie pod obrady, gdyż przedewszystkiem należy kraj uspokoić ¹⁾.

Wtem wszystkim czerwoni widzieli zbliżającą się grozę reakcyi, niebezpieczeństwo zbliżenia się i porozumienia społeczeństwa z rządem. A gdy drobne manifestacye nie mogły wyprowadzić rządu z cierpliwości, postanowili przejść do tłumnych demonstracyi, wystąpić do jawnej walki z rządem, bez względu na następstwa. Zbliżająca się rocznica zjazdu horodelskiego ²⁾, nastroczała sposobność do

¹⁾ W numerze 152 *Gazety Urzędowej* z roku 1861 Królestwa Polskiego są wymienieni wszyscy członkowie rady stanu.

²⁾ Uroczystość ustanowiona jeszcze przez Zygmunta Augusta dla upamiętnienia Unii Litwy z Koroną.

wystąpienia z czemś wspaniałem. Jakoż na pewien czas przed tem zaczęła kursować po kraju następująca odezwa, napisana, jak się można domyślać, przez Apolla Korzeniowskiego:

„Bracia Polacy, Litwini i Rusini! Ważną niegdyś uroczystość stanowił obchód rocznicy unii Litwy z Polską, ustanowiony przez króla Zygmunta Augusta II. Akt Unii sam przez się, był tylko formalnością i niejako stwierdzeniem rzeczywistego i dobrowolnego połączenia się dwóch narodów pod berłem króla Władysława Jagiełły. Dziwnem i niezwykłym w historii zdarzeniem, wzajemne sympatye i idea wolności, zastąpiły tu miejsce gwałtu i zwycięstw. Na fakt tak znakomity niepodobna nie zwrócić uwagi, niepodobna nie przydać mu właściwego w obecnej chwili znaczenia i nie uczcić go jako święta narodowego. Byłoby to zrzeczeniem się odrazu wobec Europy, wobec ludów i własnego sumienia swej własnej przeszłości i przyszłości. Otóż w dniu dzisiejszym odzywamy się do wszystkich trzech zjednoczonych narodów, aby one na wezwanie nasze odpowiedziały z równem sercem, jak to ich ojcowie uczynili na Zjeździe Horodelskim i mamy nadzieję, że głos nasz usłyszany będzie przez każdego, w czyjem sercu nie wygasła miłość ojczyzny i wolności.”

„Uroczystość ta ma się odbyć w Horodle nad Bugiem, w województwie lubelskiem, w ziemi chełmskiej, dnia 10 października bieżącego, 1861 roku, który to dzień odpowiada 2-mu październikowi podług starego kalendarza, będącemu wedle dziejów historycznych rocznicą Unii Horodelskiej.”

„Chcąc, aby zjazd miał to właściwe znaczenie, na jakie zasługuje, wzywamy przede wszystkim czcigodne duchowieństwo katolicko - słowiańskiego i łacińskiego obrządku, ażeby ze względu na interes Kościoła, ściśle związany z interesami Polski w ogólności, raczyło przyjąć jak najszerszy i najuroczystszy w nim udział, delegując od siebie na tę

uroczystość biskupów i deputatów od kapituł, zakonów i wszelkich duchownych korporacji ze wszystkich dyecezyi dawnej Polski."

"Odzywamy się też do towarzystw uczonych i literatów, do uniwersytetów, redakcyi pism polskich i ruskich, do wszystkich spółek i przedsiębiorstw przemysłowych, do miast i korporacji, posiadających jakąbądź organizacyę, do Polaków mojżeszowego wyznania, ażeby raczyli wziąć udział w Horodelskim zjeździe, przez wysłane w tym celu deputacye. Tylko podobnie złożony zjazd, będzie mógł nadać uroczystości narodowe i społeczne znaczenie. W celu ożywienia w sercach dziejowych naszych tradycyi i dla nadania uroczystości politycznego i historycznego charakteru, prosimy mieszkańców wszystkich księstw, województw i ziem dawnej Polski, by przybyli do Horodła jako przedstawiciele swoich prowincyi. Deputowani różnych korporacji, ziem i w ogólności reprezentanci jakiegobądź stanu lub kółka, mają zawiadomić o swoim przybyciu do Horodła dnia 10 października o godzinie 9 zrana, aby każdy mógł zająć odpowiednie miejsce podług programu."

"Księstwa, województwa: poznańskie, kaliskie, sieradzkie, ziemia dobrzyńska, województwa chełmińskie, małborskie, pomorskie, pruskie, krakowskie, ziemia oświęcimska i zatorska, województwa sandomierskie, kujawskie, ruskie, księstwo siewierskie, ziemia żydaczowska, przemyska, halicka, chełmska, województwa wołyńskie, lubelskie, bełzkie, podlaskie, braclawskie, czernichowskie, wileńskie, trockie, księstwo smoleńskie, nowogrodzkie, połockie, witebskie, województwa brzesko-litewskie, mściławskie, mińskie, inflanckie i księstwo kurlandzkie."

"W tym dniu zdejmie się żałoba."

Wobec panującego usposobienia, niewielu znalazło się takich, którzyby mogąc, nie pośpieszyli na tę ponętą odezwę do Horodła. Obchód ten, oprócz swej nowości i wspaniałych rozmiarów, na

jakie był zakresłony, obejmując nadto ogromne przestrzenie wszystkich ziem dawnej Rzeczypospolitej, krzyżował wręcz plany i zamiary białych, dążących widocznie do jakiegoś porozumienia z rządem i Wielopolskim na podstawie pewnych reform, ograniczonych li do samej Kongresówki. — Zjazd horodelski, jaskrawiej niż wszelkie protesty, wygłaszane przez nieznanych krzykaczy przed Kopernikiem w Warszawie, dobitniej niż cobydz innego miał przypomnieć i uzmysłwić Polakom, że sprawa ich nie zamknięta wyłącznie w granicach Królestwa kongresowego, lecz rozciąga się na daleko szersze obszary. Rzeczywiście też manifestacya ta zawróciła niejednemu głowę; rzucił się w ten odmet i Jurgens, członek białej dyrekcyi, popierający tak gorliwie dotychczas sprawę wyborów. Drugi tegoż kalibru członek białej dyrekcyi, Majewski, pozostał w Warszawie jedynie dlatego, że unikał spotkania i mogących przytem wyniknąć jakichkolwiek zająć ze swymi dawnymi ultra czerwonymi przyjaciółmi.

Naturalnie, że namiestnik zaraz się dowiedział o całym projekcie, a po naradzie z Gerstenzweigiem, Kryżanowskim, Kazaczkowskim i jeszcze niektórymi osobami ze swego najbliższego otoczenia, postanowił uprzedzić manifestantów.

Naczelnik głównego sztabu z rozkazu namiestnika przesłał generał-porucznikowi Chruszczewowi, naczelnikowi lubelskiego wojennego okręgu, następujące rozkazy, pod dniem ¹⁴/₂₆ września 1861 roku, do liczby 1441 ¹⁾.

„Dowiadujemy się, że w Horodle wznoszą tryumfalne łuki... Jeżeli tak jest istotnie, to jego ekscel. pan namiestnik żąda, ażeby wszelkie podobne budowy natychmiast rozebrano.

Głównie dowodzący wojskami (tenże sam na-

¹⁾ Przytoczone w skróceniu.

miestnik hrabia Lambert), poleca waszej ekszellen-
cyi udać się osobiście do Horodła na czas zapowie-
dzianego obchodu, albo wcześniej, jeżeli uznasz pan-
to niezbędnem. Byłoby najbardziej pożądanem
skłonić drogą perswazyi tłumy do rozejścia się;
gdyby to wszakże okazało się nieskutecznem, upo-
ważnia się pana do użycia siły zbrojnej."

Po otrzymaniu tych rozkazów, generał Chru-
szczew zgromadził w Horodle i w okolicznych miej-
scowościach następujące siły: w Horodle sześć
kompanii piechoty, cztery działa i dwa szwadrony
dragonów; w Hrubieszowie dwie kompanie piechoty,
cztery działa i szwadron dragonów; we wsi Łusko-
wie szwadron dragonów dla strzeżenia przeprawy
na Bugu; w Dubience 30 kozaków dla pilnowania
przeprawy na Bugu. Nadto jako rezerwę ściągnię-
to dwa szwadrony ułanów z Krasnegostawu i sotnię
kozaków z Chełma ¹⁾).

Przygotowywano się jak do wojny, działa, re-
zerwy, forsowne marsze, podczas gdy wystarczyłoby
paru roztropnych policyantów. Tymczasem wojsko
rozsyłało na wszystkie strony konne patrole dla
wywiedzenia się, czy nie przedsięwzię czego mie-
szkańcy.

Miejskowa organizacya ze swej strony wysyła-
ła na zwiady młodych ludzi konno, dla obserwowa-
nia ruchów wojska. Gromadka takich chwatów, 10
czy 12 jeźdźców, na dzielnych koniach, zwróciła
na siebie uwagę pikiety dragońskiej pod wsią Hre-
bennem o 6 wiorst od Horodła w nocy z dnia 21
na 22 września. Gdy się jeźdźcy w niewiadomym
zamiarze zanadto zbliżali, dragon z rozmysłu, czy
też wypadkiem strzelił do nich z pistoletu. Jeźdź-

¹⁾ Raport generała Chruszczewa do szefa głównego
sztabu z dnia 26 września 1861 roku do liczby 1380.

cy zniknęli, lecz strzał wśród bagien pod Hrebennem głośno się odezwał' na zamku warszawskim ¹⁾. Namiestnik zląkł się swych pierwotnych rozporządzeń, co do użycia wojska, dla niedopuszczenia zjazdu do Horodła. Obawiał się, aby zbyt duża gorliwość władz miejscowych nie zwichnęła ruchu maszyny, nad którym tak wytrwale i mozolnie już trzech namiestników pracowało, i nie przerwała wyborów, które pomyślnie dobiegały do końca. Te obawy zwiększali jeszcze zwyczajni goście zamkowi, z dawnej delegacji, szczególnie zaś czarni Dioskurowie, księża Wyszyński i Stecki, którzy jednej chwili nie drzemali, i których polskie serca były również, jak u wszystkich, na myśl samą tej wspaniałej manifestacji, uwieczniającej pamięć dawnych związków, i w której spodziewali się na pewno, że będą uczestniczyli najbliżsi ich przyjaciele i towarzysze duchownej broni.

Namiestnik więc polecił swemu szefowi sztabu wysłać do Chruszczewa drugie rozporządzenie, które odeszło dnia 24 września za liczbą 1506. W niem między innemi powiedziano: „Po otrzymaniu sprawozdania waszej ekscelencji z dnia 23 września b. r. jego ekscelencya pan namiestnik raczył polecić, abyś ekscelencya zwrócił szczególną bacność na zebrane pod Horodłem wojska, które jako świeżo z Rosyi przybyłe, nie pojmują dostatecznie naszego stosunku do miejscowej ludności i mogą uciec się do użycia broni, czego właśnie jak najbardziej unikać należy. Jeżeli zaś, nie zważając na wszystkie wskazane zapobiegawcze środki, procesya przyjdzie do skutku, to staraj się ją ekscelencyo rozpedzić, działając kawaleryą na boki i tyły pochodu, unikając wszakże starcia z księżmi i kobietami. Stawiających opór należy aresztować i od-

¹⁾ Dowiedziano się z raportu generała Chruszczewa z dnia 23 września 1861 roku.

syłać do Zamościa, poczem namiestnik postanowi o dalszym ich losie."

Drugie to rozporządzenie potężnie sparaliżowało, jeżeli nie zupełnie zniweczyło pierwotne zarządzenia. Pierwsze dozwalało na użycie broni bez żadnych ograniczeń, a zatem i broni palnej; drugie ograniczyło działanie na samą jazdę, przyczem, aresztując opornych, miano unikać starcia z księżmi i kobietami, wówczas, gdy dwa te żywioły w procesjach główną zwykle tworzą siłę.

Po odebraniu tego rozporządzenia Chruszczew nie wiedział co robić. Można było zaiste zapobiedz temu inaczej: nie dopuścić do zebrania się tłumnego i zawczasu wyłować hersztów i prowodyrów. Młodzież tak była odurzona przygotowaniami, że ani myślała ukrywać swych działań i sama się prawie w ręce oddawała. Widział ich każdy, kto tylko chciał coś widzieć i jeszcze w Warszawie można ich było wszystkich poaresztować. Tego wszakże nie uczyniono. Zjechawszy się do Horodła, urządzający manifestację rozmieścili się po okolicznych wsiach i miasteczkach: w Hrubieszowie, Stepankowicach, Dubience, Łuszkowie, Hołubkowie i kilka razy zbierali się na narady. Ostatecznie wszystko umówiono na ogólnem zebraniu w Stepankowicach, wsi o 20 wiorst od Horodła położonej. Chociaż wszędzie rozłożone wojska stanowiły nie małą przeszkodę, jednak wiedząc, że wojska nie przeszkodziły podobnej uroczystości w Kownie i Aleksocie, postanowiono wyprawić do Horodła dwie procesye: jedną ze Stepankowic drugą z Uściługa, położonego za Bugiem w włodzimirskim powiecie, wołyńskiej gubernii. Jeśli się uda, obie procesye powinny się zejść w Horodle, odprawić tam nabożeństwo i spisać akt pamiątkowy, który wszyscy przytomni mają podpisywać.

Stosownie do tego planu dnia 26 września st. st., to jest 10 października 1861 roku, o godzinie 5 rano procesya, po odprawieniu w miejscowym

kościelne nabożeństwa, podczas którego ksiądz Fidelis, kapucyn z Lublina miał kazanie i udzielił ogólnego rozgrzeszenia, wyruszyła ze Stepankowicz chorągwiami, krzyżami i narodowymi godłami, wielką drogą ku Horodłu. W pół drogi przyłączyły się także procesye, idące od Hrubieszowa i innych traktów. To spowodowało krótki przystanek, wśród którego ksiądz Bojarski, proboszcz unicki z Krasnego Stawu, miał mowę pełną ognia i zapału; poczem połączone procesye w liczbie do 10,000 ludzi ruszyły dalej ¹⁾.

O pięć wiorst przed Horodłem stała pierwsza pikietą dragonów, którzy, spostrzegłszy procesyę, galopem odjechali do stojącego opodal oddziału wojska. Toż samo powtórzyło się i z następnie spotykanymi pikietami. Gdy procesya mniej więcej o wiorstę zbliżyła się do linii wojska, przecinającego drogę, podjechał ku niej generał Chruszczew w otoczeniu swego sztabu i głośno oświadczył: „że odebrał rozkaz od namiestnika niedopuszczenia procesyi do Horodła, i że w razie dalszego pochodu użyje siły zbrojnej do przeszkodzenia temu.”

W tłumie wszczął się zgiew, lecz duchowni uspokoiwszy hałasujących, wysłali z pomiędzy siebie deputacyę dla rozmówienia się z generałem. Deputacya przedstawiła, że „ludzie, składający procesyę, przybyli tylko w zamiarze nabożeństwa, a modlić się przecież nikt zabronić nie może” ²⁾.

Generał Chruszczew odpowiedział, że „rząd nie wzbrania jedynie procesyi religijnych, przez Ko-

¹⁾ Średnia cyfra, wskazana przez osoby prywatne, a podana przez generała Chruszczewa w raporcie do namiestnika.

²⁾ Zebrane tłumy były zupełnie bezbronne, do tego stopnia, że mężczyźni musieli nawet kije i laski składać na fury, tak ściśle tego przestrzegano. — (Od naocznego świadka, biorącego udział w procesyi).

ściół ustanowionych i nie mających charakteru demonstracji politycznej. Obecna przekracza te granice i dlatego stanowczo nie dopuści jej do miasta."

Wtedy ksiądz Bojarski, należący także do deputacyi, zapytał generała „czy może deputacyi zaręczyć honorem, że otrzymał rozkaz nie przepuszczenia procesyi do miasta?” — Chruszczew dał żądane zaręczenie. Wtedy księża poprosili o zezwolenie na odprawienie Mszy świętej w polu. Generał na to się zgodził a nawet zezwolił, że jeden z księży, w asystencyi kozaków, pojechał do miasta po aparata potrzebne dla odprawienia nabożeństwa. Przywieziony ołtarz ustawiono na pagórku, o wiorstę od wojska, na rozdrożu między traktami do Stepankowic i do Dubienki. Lud obległ ołtarz do koła i otoczył go chorągwiami i znamionami województw, ziem i powiatów, których było 54. Dalej taborem rozłożyły się fury, bryki i powozy, których się zebrało do tysiąca. Nabożeństwo odprawił ksiądz Anicety, kapucyn z Lublina, a ksiądz Ławrysiewicz, unita z Chełma, wypowiedział kazanie, w którym wyjaśnił słuchaczom polityczne znaczenie zjazdu, całą ważność chwili obecnej i czego ona wymaga od Polaków¹⁾. Po nim w tym samym duchu wypowiedzieli mowy: Gregorowicz, obywatel z lubelskiego i Edward Stawecki, obywatel z pod Częstochowy. W końcu, na miejscu, gdzie się odprawiało nabożeństwo, postawiono ogromny krzyż dębowy, z drzewa wyrąbanego w pobliskim lesie i poświęcono go wraz z chorągwiami. Potem podpisano akt, czyli protestacyę, ułożoną jeszcze w Stepankowicach przez Gregorowicza, Brzozowskiego (literata), Szachowskiego (ucznia szkoły sztuk pię-

¹⁾ Według zeznań Majewskiego, ksiądz Ławrysiewicz, (Stanisław) był głównym organizatorem manifestacyi horodelskiej.—(Tom III, str. 27).

knych) i Sikorskiego (ucznia gimnazjum realnego z Warszawy).

Treść tego aktu była następująca:

„My, niżej podpisani, deputowani z ziem i powiatów Polski, w granicach przedrozbiorowych, zebrawszy się w Horodle dnia 10 października 1861 roku w 448-mą rocznicę Unii Litwy z Koroną, tym aktem objawiamy i własnoręcznymi podpisami stwierdzamy, że Unia, która wszystkie ziemie polskie zjednoczyła, dziś się odnawia na zasadzie uznania praw wszystkim ludom, stanom i wyznaniom służących, i że ona czyni jeszcze ściślejszym związek, mający na celu wyzwolenie ojczyzny i ustalenie zupełnej jej niepodległości. Prawa nasze polecamy sumieniu narodów i oddajemy pod sąd rządów konstytucyjnych” ¹⁾.

Należy także dodać, że w kilku miejscach zaszły ostre spory między stronnikami Kaczkowskiego a zwolennikami Jurgensa, spory, które omal nie doprowadziły do krwawej rozprawy. Podejrzewano Korzeniowskiego o stosunki z rządem. Zachowanie się jego w niektórych wypadkach w istocie było dziwne. Powszechna zgoda nastąpiła dopiero dnia 12 października w Lublinie, przy obiedzie w miejskim klubie, gdzie zebrani, jak twierdzą, do tysiąca osób, przy zwyczajowym toaście „kochajmy się!” zaczęli się z płaczem ścisnąć i całować. Mowy i toasty, w czasie uczty wygłaszane, wszystkie wzywały do jednego: „by się jak najspieszniej organizować rewolucyjnie i jednoczyć się z ludem.”

Przy rozstaniu wiązano się „słowem honoru” zebrania się podobnie w następnym 1862 roku.

Dnia 13 października odprawioną została Msza

¹⁾ Wiadomość wyjęta z raportu generała Chruszczewa do namiestnika z daty 30 września 1861 roku st. st.; z opowiadań prywatnych osób; z notat robionych na miejscu przez naocznego świadka i z różnych drukowanych źródeł.

święta w kościele Dominikanów w Lublinie, po której zbierano jeszcze od obecnych podpisy na protest horodelski. Akt ten, spisany w trzech egzemplarzach i zaopatrzony w 8,000 podpisów, wysłano do Paryża, Londynu i Genui.

Druga procesya, zebrana w Uściługu i okolicach zabużnych, została zatrzymana przy przeprawie na Bugu, wróciła napowrót do Uściługa, tam w kaplicy na cmentarzu wysłuchiwała nabożeństwa i spisała osobną protestacyę następującej treści:

„Protestacya! Spisana na granicy Horodła nad Bugiem w województwie lubelskiem, w ziemi chełmskiej, dnia 10 października 1861 roku.

„Ziemie, składające Polskę, Ruś i Litwę w czasie zjazdu horodelskiego w 1418 roku, który nierozdzielnymi węzłami w jedną całość je zespolił, a mianowicie: województwa poznańskie, kaliskie, sieradzkie, ziemia dobrzyńska... (i t. d., jak w odezwie), będąc dziś wezwane przez swych delegatów, zebrały się w osobach reprezentantów wszystkich duchownych korporacyi, różnych uczonych towarzystw, uniwersytetów i innych wyższych naukowych zakładów, redakcyi polskich i ruskich dzienników, wszelkich istniejących cechów i zorganizowanych stowarzyszeń, wraz z kilku tysiącami ludu wszystkich wyznań i w uroczystej procesyi pod znakiem Chrystusa Zbawiciela i innemi odpowiedniami religijnemi godłami, wyruszyli w kierunku do Horodła, by w 448-mą rocznicę połączenia się swego złożyć Bogu wszechmogącemu dziękczynne modły, że nas wszystkich w niezmiennej miłości i braterstwie zachować raczył, pomimo zgubnych wpływów, nieprzyjaznych nam trzech państw rozbiorowych i aby u stóp Jego ołtarzy, błagać o powszechne odrodzenie się nasze. Spotkani atoli i zatrzymani przez wojsko, na drugi brzeg rzeki przeprawić i do Horodła dostać się nie możemy. Odnawiamy więc u granicy Horodła, akt tego wiekopomnego połączenia się narodów w całej jego doniosłości i mocy:

Protestujemy przeciw przemocy, przeciw zgwałceniu praw naszych, przeciw okrutnym środkom, przez rząd użytym, na koniec przeciw samowolnemu podziałowi Polski, i żądamy przywrócenia jej niepodległości. Ponieważ akt niniejszy, z powodu obecnego stanu rzeczy, nie może być przedstawionym, gdzie należy, jako sporządzony w kraju despotycznie rządzonym i nie posiadającym narodowej reprezentacji, zostanie więc ogłoszonym we wszystkich zagranicznych dziennikach, aby doszedł do wiadomości chciwych i nienasyconych rządów, z łaski których rozlegają się dzisiaj jęki zgębnionego narodu!'¹⁾

Gdy pod Horodłem rozgrywały się wyżej opisane wypadki, w Warszawie nie przestawano się modlić za pomyślność ojczyzny. Modlitwy te w końcu doprowadziły do szeregu manifestacji, zakończonych zupełnem zerwaniem z rządem, a więc tryumfem partyi czerwonych. Wszystko się na to składało niby niespodziewanie, tak, jak wiele ważnych wydarzeń bywa następstwem zbiegu drobnych i na pozór nic nie znaczących okoliczności.

Dnia 3 października zakończył życie arcybiskup warszawski ksiądz Fijałkowski. Był to człowiek małych zdolności i nadzwyczaj słabego charakteru. Do 1861 roku mało się kto nim zajmował i o nim wiedział. Wypadki 1861 roku, dla których, pod wpływem kilku zręcznych kanoników, mianowicie zaś księży Działkowskiego i Siekluckiego, okazał współczucie, zmieniły o nim sąd publiczności. On pierwszy podpisał pamiętny adres do cesarza. Następnie wiele rzeczy działo się w jego imieniu,

¹⁾ *Wiadomości z kraju* str. 20—26. Po rosyjsku *Biblioteka dla czytania* rok 1864, luty, str. 29—33.

o których on ani wiedział; rozsyłano cyrkularze; przywdziewano i zrzucano żałobę; polecano a przynajmniej tolerowano śpiewanie hymnów patryotycznych po kościołach; nareszcie, przypisywano mu różne patryotyczne przedstawienia i słowa, których albo nigdy nie wypowiedział, albo też ich użył w zupełnie innem znaczeniu. Wprawdzie zdarzały się chwile, w których i jemu się zdawało, że jest przeznaczony do odegrania jakiejś nadzwyczajnej, opatrnościowej roli, wtedy się unosił fantazją i popełniał błędy nie do darowania. Śmierć takiej osobistości była ciężką klęską dla stronnictwa czerwonych. Nim obmyślano, w jaki sposób uczynić stratę tę najmniej dotkliwą dla sprzysiężenia, pozostali w Warszawie agitatorzy, postanowili z samego faktu śmierci arcybiskupa osiągnąć dla stronnictwa pewną korzyść; pogrzeb zamienić na wielką i świetną manifestację i poprzeć tem niejako obchód horodelski, aby choć na czas pewien powstrzymać wybory, zwracając uwagę rządu i białych na co innego.

Naprzód rozrzucono w tysiącnych egzemplarzach życiorys zmarłego arcybiskupa, napisany w najbardziej patryotycznym duchu ¹⁾. Następnie ogłoszono kartami pogrzebowemi o śmierci i o porządku odprawianych nabożeństw żałobnych, które trwały od poniedziałku do czwartku. Nakoniec rozesłano do wszystkich miast i miasteczek Królestwa zaproszenia o jak najliczniejsze przybycie na pogrzeb do Warszawy „godnego wiecznej pamięci i wiecznego żalu arcybiskupa, który w obecnej chwili rozruchów i walki z rządem przedstawiał krajowi osobę prymasa, a prymas w podobnych chwilach (to jest w czasie bezkrólewia), jest zastępcą króla. To też i pogrzeb jego, świetnością i znaczeniem, równać się powinien pogrzebowi królewskiemu” ²⁾.

¹⁾ Przekład rosyjski w *Bibliotece dla czytania*. Luty 1864 rok strona 24 i następne.

²⁾ *Aweyde* tom II, str. 145.

Dzień pogrzebu arcybiskupa naznaczono na 10 października, jednocześnie z obchodem horodelskim.

Na oznaczony dzień lud zewsząd tłumnie przybywał. W wilię pogrzebu, koleją Warszawsko-Wiedeńską przybyło około 700 osób różnych stanów z Częstochowy, Kutna, Skierniewic i okolic. Następnie przybyli przedstawiciele wszelkich klas: z Puław, Czerska, Hrubieszowa, Łodzi, Kempina, Miedzyszyna, Bąbkowa, Jeziorowa, Piaseczna i Wilanowa. Każdą taką partję prowadził miejscowy proboszcz. Wilanowska weszła do miasta procesjonalnie z chorągwiami, śpiewając pieśni patryotyczne. Napływ przybywających był tak wielki, że wielu nie mogło znaleźć mieszkania.

General-gubernator, przewidując manifestację, chciał sam ułożyć program pogrzebu i zarządzić co potrzeba, ażeby od niego w niczem nie odstąpiono. Lecz duchowieństwo przez znanych swych agentów w zamku, uprosiło u namiestnika, że pozostawił im ułożenie ceremoniału pogrzebowego, zastrzegając tylko, że zostanie on przedstawiony general-gubernatorowi do przejrzenia i zatwierdzenia.

Jak zwykle w takich wypadkach, natychmiast utworzył się komitet pogrzebowy, złożony z osób duchownych i świeckich, w którym naczelne miejsce zajął kupiec, Józef Kwiatkowski. Przystąpiono do rozwiązywania najtrudniejszego zadania, to jest do ułożenia takiego ceremoniału, któryby czyniąc o ile możliwości zadość własnym wymaganiom, mógł otrzymać aprobatę władzy. Łatwo zrozumieć, jak wyobrażenia obradujących przy każdym punkcie programu sięgała dalej, niż dozwalały okoliczności i wybiegała poza zakreślone granice.—W końcu jednak odrzucono wszystkie niespokojne zachcianki i ułożono program wcale przyzwoity. Gerstenzweig odczytał go i podpisał. Autorowie zaś liczyli na to, że traf,

lub wypadek, a może czyjeś z po za ich grona zarządzenie, sprowadzą rozmaite pożądane dodatki.

Jakoż w istocie, w kilka godzin po obradach pierwszego, zebrał się drugi komitet dla narad nad tem mianowicie, coby to dodać do urzędowego ceremoniału i jak to zarządzić, aby nikt temu przeszkodzić nie zdołał. Bardzo być może, że niejednen z zasiadających w pierwszym Komitecie, przedstawiał swe pomysły i w drugim, niczem już nie krępowany. Jakie zaś one były, zaraz to zobaczymy.

Przy wystawionych zwłokach w pałacu arcybiskupim przez cztery dni odprawiały się Msze święte przy ogromnym napływie ludu. W dzień pogrzebu, już od rana, narodowi konstable, ustanowieni bez zezwolenia rządu, pod komendą Józefa Kwiatkowskiego, Tomasza Lebrun'a i kilku innych mniej znanych obywateli, zaczęli się uwijać po ulicach, zalecając kupcom zamykanie sklepów, przedsiębiorcom zaś i rzemieślnikom, by czeladź i robotników uwolnili od roboty. Przy ulicy Ogrodowej ta straż obywatelska rozbiła piwnicę kupca Knola za to, że nie chciał usłuchać ich rozporządzenia. Na rynku, za Żelazną Bramą, za toż samo zniszczono wystawiony na sprzedaż towar pewnemu bednarzowi. Na Solcu, gdy robotnicy nie chcieli odejść od budowy, obrzucono ich wapnem ¹⁾).

O godzinie 3-ciej po południu wszystko już było zebrane w porządku do odbyć się mającej eksportacyi. Pochód wyruszył z pałacu arcybiskupiego na lewo przez ulice: Długą, Przejazd, Bielańską, Tłomacką, Leszno, Rymarską, Senatorską, Wierzbową, Saski Plac i Krakowskie-Przedmieście obok Zamku do katedry.

Naprzód szły, podobnie jak na pogrzebie pięciu ofiar i wszystkich uroczystych pogrzebach, sie-

¹⁾ Sprawa A. W. Nr. 7.

roty i starcy warszawskiego Towarzystwa Dobroczynności z zarządem i członkami towarzystwa. Za nimi postępowały męskie i żeńskie zakłady naukowe. Gimnazjum realne niosło na drzewcu tablicę z herbem Polski i Litwy; (tu się zaczynają dodatki). Uczniowie medyko-chirurgicznej akademii chorągiew z białym orłem i trójkolorowymi wstęgami. Za nimi szły: szkoła sztuk pięknych, instytut rolniczy z Marymontu, konserwatorium warszawskie ze swym dyrektorem, artyści i literaci, towarzystwo lekarskie, cechy z chorągwiami przyozdobionymi w orły polskie, trójkolorowe i żałobne wstęgi, bractwa, członkowie arcybractwa literackiego, delegacya komitetu pogrzebowego, zakony Sióstr Felicjanek i Sióstr Miłosierdzia, męskie zakony, duchowieństwo świeckie, profesorowie akademii, kapituła, ksiądz celebrujący; krzyż arcybiskupi, niesiony przez jednego z kanoników katedralnych. Następowala trumna ze zwłokami, niesiona na barkach a przy niej reszta członków komitetu pogrzebowego. Za trumną korony: polska i litewska na poduszkach, obok herby Polski i Litwy także na poduszkach, dalej wieńce cierniowe. Za tem postępowała rodzina nieboszczyka, władze rządowe i lud. Karawan próżny zamykał orszak. Na Placu Bankowym na spotkanie wyszło duchowieństwo żydowskie, także pod znamięniem z herbami Polski i Litwy, i stosownie do swego rytuału przyłączyło się do orszaku, zajmując miejsce zaraz za trumną. Do kościoła oczywiście, nie weszło ¹⁾. O liczbie tłumów, towarzyszących

¹⁾ Najdrobniejsze szczegóły o pogrzebie znaleźć można w numerach 242 i 243 *Gazety Warszawskiej* z 1861 roku. Dziennik pułkownika Krywonosowa podaje, że Polską i Litwę przedstawiali na pogrzebie chłopak i dziewczyny odpowiednio przebrane. Polską koronę niosły trzy dziewczyny w bieli, drugie trzy litewską. Trzy inne niosły wyszyte herby Polski i Litwy, sześć zaś dziewcząt niosło wieńce cierniowy. Włościanie ze Skierniewic byli w białych, z Wilanowa w granatowych sukmanach.

pogrzebowi, są różne podania. Jedni oceniają je na 100 tysięcy, drudzy podnoszą cyfrę do 150 tysięcy. Janczewski zapewnia, że gdy trumna z ciałem stanęła na progu katedry św. Jana, koniec procesyi był jeszcze na ulicy Miodowej. Sam obrzęd eksportacyi, rozpoczęty o godzinie 4-tej po południu, skończył się późnym zmrokiem.

Hrabia Lambert miał zamiar wziąć osobiście wraz ze sztabem udział w obchodzie pogrzebowym i przywdział już mundur. Na dziedzińcu stało przygotowanych piętnaście koni wierzchowych. Naraz dano znać o godłach narodowych i koronach. Hrabia zdjął mundur i w surducie usiadł przy oknie.

Gerstenzweig nieco wcześniej dowiedział się o dodatkach w zatwierdzonym przez się ceremoniale. Poszedł odwiedzić zwłoki przed samą eksportacją, a potem przeszedł przez ogród na ulicę Daniłowiczowską, gdzie na niego czekała kareta i udał się do Zamku¹⁾. Tam zastał zebranych około 20 osób, między nimi Wielopolskiego, Kryżanowskiego, Potapowa, wszystkich adjutantów namiestnika, swego adjutanta Polenowa. Wszyscy stali w gabinecie namiestnika przy oknach i przez binokle przypatrywali się pochodowi. Okno, przy którym siedział namiestnik, było na pół otwarte. Naraz dają znać, że ze straży obywatelskiej przyszedł wysłaniec z prośbą o zamknięcie okna, stosownie do zrobionego w dziennikach ogłoszenia, że w ulicach, przez które orszak pogrzebowy miał przechodzić, okna mają być pozamykane²⁾. Lambert własnoręcznie zamknął okno³⁾. Gdy się ukazało z Krakowskiego Przedmieścia czoło pochodu ze wszystkimi, wyżej opisanymi, chorągwiami, herbami, godłami i koronami, patrzący w milczeniu spojrzeli po sobie...

¹⁾ Wiadomość od Polenowa.

²⁾ Był to uczeń z gimnazjum realnego.

³⁾ Polenow to widział.

Co się wówczas dzieć mogło w głębi duszy namiestnika, w jego podejrzliwym lecz nieprzewidyującym umyśle? Zachował wszakże do końca najzupełniejszy spokój i do nikogo ani słowa nie przemówił. Wogóle przez cały czas pochodu, w gabinecie namiestnikowskim panowała grobowa, ale mimo to niemniej wymowna cisza...

Nazajutrz, dnia 11 października, biskup Dekert odprawił uroczyste żałobne nabożeństwo, które trwało od godziny 7-mej do 10-tej z rana. Msza śpiewana i *Castrum doloris* zajęło jeszcze półtrzeciej godziny, tak, że dopiero o pół do pierwszej w południe ciało złożono w grobowcu pod katedrą.

W czasie nabożeństwa mieli mowy: biskup Plater i kanonik Rzewuski, obie z różnemi patryotycznemi wspomnieniami i życzeniami na przyszłość.

W kościele zbierano składkę na „sprawę ojczystą.” a młodzież przypominała o nastąpić mających uroczystościach, t. j. rocznice zgonu: Kościuszki 15, i ks. Poniatowskiego, 19 t. m. przyczem rozdawano następujące drukowane plakaty:



„Rodacy! We wtorek dnia 15 października, przypada rocznica śmierci ś. p. Tadeusza Kościuszki, naczelnika narodowego powstania.

W dzień ten, poświęcony pamięci nieśmiertelnej wielkiego męża, zostaną odprawione nabożeństwa żałobne we wszystkich kościołach, oraz w synagogach przy ulicy Daniłowiczowskiej i na Nalewkach.

W kościołach św. Jana i św. Krzyża nabożeństwa rozpoczną się o godzinie 10-tej rano.

Uprasza się panów właścicieli magazynów i sklepów o zamknięcie lokali przez czas nabożeństwa od godziny 10-tej z rana do 12-tej w południe.”

O godzinie 2-giej po południu obywatele wraz z przybyłymi włościanami udali się do hotelu Europejskiego, gdzie był przygotowany obiad na 200 osób. Z pomiędzy gospodarzy ucztę najwięcej krzątał się August Zawisza, obywatel z pod Łowicza, brat Artura, powieszonego w 1833 roku. Nie ulega wątpliwości, że między „młodą szlachtą” w uczcie brali udział i niemłodzi, ci sami, którzy tak gorliwie zajmowali się przeprowadzeniem wyborów i nazywali takich panów Korzeniowskich, Sza-chowskich, Sikorskich, szkodliwymi i pozbawionymi wszelkiego zmysłu politycznego, podżegaczami. Obecnie i oni buchnęli płomieniem.

W czasie ucztę jakiś poważny i niemłody już włościanin przy toaście odezwał się w te słowa: „Teraz to, panowie, jesteście za jedno z nami, a gdy przyjdzie co do czego, to rzucicie nas na pastwę Rosyaninowi, jak to się stało w 1831 roku i przyszła bieda i na was i na nas.”

Przemówienie to wywołało pewne pomieszenie wśród uczujących, zapanowała głęboka cisza. Wówczas obywatel Bronikowski wskoczył na stół i zawołał: „Co się stało, nie odstanie! Wtedy wszakże, bracia! inne były czasy; teraz coś podobnego powtórzyć się nie może, teraz chłop taki sam człowiek jak i inni. Jeśli już i Żydzi stali się naszymi braćmi, czegoż się mają obawiać Polacy, chociaż są chłopami? Nie przeszłość wypominać, lecz należy nam z otuchą patrzeć w przyszłość i korzystać z chwili obecnej, której hasłem jest: wolność, równość i niepodległość!”

Wszyscy wznieśli entuzjastyczny okrzyk i uczta zakończyła się bez żadnych dalszych niespodzianek.

Oprócz tego obiadu, studenci medyko-chirurgicznej akademii i starsi uczniowie gimnazjum realnego, w tym samym hotelu osobno podejmowali włościan z Wilanowa. W czasie tego przyjęcia prze-

mawiał szewc Hiszpański, szczególny kładąc nacisk, że „z obywatelami żyć należy w jak najlepszej zgodzie i nie pogardzać towarzystwem Żydów”.

O godzinie 5-ej włościanie dobrze podchoce-
ni, wyszli z hotelu i wśród okrzyków: „Niech żyje
Warszawa!” wsiedli do przygotowanych dorożek
i omnibusów, które odwiozły jednych na kolej, dru-
gich zaś (Wilanowian) do rogatki mokotowskiej. Na
koźle pierwszego powozu siedział włościanin z cho-
rągwią, ofiarowaną przez obywateli w czasie obiadu.
Wilanowiacy mieli swoją własną, z którą przybyli
do Warszawy. Urzędowy fotograf powstania, Bayer,
odfotografował całą tę scenę.

Tak tedy skończyły się owe niepojęte dni
10 i 11 października. Społeczeństwo znów straciło
głowę, jak w lutym, po manifestacyi w czasie po-
grzebu pięciu ofiar; stronnictwa znów się zbliżyły
i niepodobna było prawie odróżnić białych od czer-
wonych. Szachowski i jemu podobni zacierali ręce.
Wszyscy, a przynajmniej z bardzo małemi wyjątka-
mi, nad tem tylko przemyśleli, jakby przedłużyć
manifestacje. Ogłoszenia o nabożeństwie za Ko-
ściuszkę, wiersze na cześć bohatera, drukowane
w drukarni Banku Polskiego, obiegały z rąk do rąk.
Zwłaszcza dnia 13-go października zjawilo się wiele
podobnych plakatów. Oto jeszcze jeden taki plakat:
U góry przedstawiony w niewielkim owalu Kościu-
szko, podnoszący szablę w górę. W otoku napis:
„Tadeusz Kościuszko”, poczem wydrukowano: W d.
15 października przypada rocznica zgonu ś. p. Ta-
deusza Kościuszki. Dzień ten przeznaczony na ucz-
czenie pamięci wodza, który jako posłannik Boży,
zesłany dla wyjarzmiienia i odrodzenia Polski, do-
konał pełnej swej, Bogu i ojczyźnie, ofiary, trzyma-
jąc wysoko i niewzruszenie, do ostatnich chwil ży-
cia, nieskalany sztandar polski i chrześcijański.
Dźwigajmy dalej sztandar ten prawdy i wolności,
naszemi poświęceniami, ażeby się stał tryumfem, ra-

dością i godłem wielkości i szczęścia dla wielkiego w myśli Bożej ludu!”

Namiestnik przy całej swej ostrożności i unikaniu jawnego wystąpienia przeciw spiskowi, wczem się zawsze obawiał jakiegoś niepomyślnego zwrotu w swej osobistej karyerze, przyszedł wreszcie do przeświadczenia, że niepodobna dalej pobłażać, gdyż się ma do czynienia nie z dorosłymi, rozważnymi obywatelami kraju, lecz z jakimiś rozpuszczonymi i rozzuchwalonemi dziećmi; że otaczający go Polacy, jakkolwiek się układają, nie mogą być pomocnikami rosyjskich rządców, szczególnie w tak wyjątkowych i naprężonych stosunkach ¹⁾). Wieczorem więc dnia 13 października polecił dyrektorowi swojej kancelaryi, rzeczywistemu radcy stanu Kazaczkowskiemu, przygotować wszystko do ogłoszenia nazajutrz zrana stanu wojennego, przez rozesłanie o świcie do właścicieli domów drukowanego o tem obwieszczenia.

Rozporządzenie, ułożone jeszcze w marcu r. b., teraz nieco zmieniono, natychmiast wydrukowano i oprócz rozlepiania po rogach ulic, rozesłano, za potwierdzeniem odbioru, wszystkim właścicielom domów, aby nikt niewiadomością tegoż nie mógł się tłómaczyć ²⁾).

Przez zaprowadzenie stanu wojennego, zabronione zostały wszelkie tłumne zebrania, śpiewanie podburzających pieśni, składki pieniężne, rozsyłanie

¹⁾ Członkowie dawnej delegacyi: Chałubiński, Kronenberg, Szlenker, Helbich i Zieliński jeszcze i teraz czynili starania, czyby się nie dały dokończyć wybory. U Helbicha dnia 12 października ułożono nawet listę kandydatów. Gdzieś także ułożono adres do namiestnika. (Sprawa A. W. Nr. 7). Ale wszystko to już było za późno.

²⁾ Niektóre inne rozporządzenia, tyczące się zaprowadzenia stanu wojennego, znajdują się w rozkazie oberpolicmajstra m. Warszawy z dnia 1 (13) października 1861 r., ogłoszonym we wszystkich dziennikach warszawskich.

plakatów, odezw i t. p. Wojenni naczelnicy byli uprawnieni do użycia wszelkich policyjnych środków, jakie uznają za potrzebne dla przywrócenia spokojności. Mogli zamykać w każdej chwili sklepy, kawiarnie i inne zakłady publiczne; mogli nie dozwalać na zebrania publiczne i w domach prywatnych; mogli zarządzać w każdej chwili i wszędzie rewizye, aresztować podejrzanych, lub bez stałego zajęcia wałęsających się, a w razie oporu mogli używać siły zbrojnej.

Oprócz tego nakazano aż do dalszego odwołania zamknąć wszystkie szynki i bawarye, oraz ogrody Saski i Krasińskich. Dorożkarze otrzymali nakaz natychmiastowego zatrzymywania się na żądanie policyi, bez względu na osoby pasażerów. Studentom nie wolno było wychodzić na ulicę bez uzasadnionej potrzeby. Więcej nad trzy osoby nie mogły się z sobą na ulicy zatrzymywać i rozmawiać.

Jednocześnie wojska zajmowały wskazane sobie osobnym rozkazem dziennym stanowiska i Warszawa powtórnie przybrała postać obleżonego miasta. Mieszkańcy spoglądali na to wszystko ze zdumieniem i jakby z niedowierzaniem, lecz dzień minął spokojnie.

W ciągu dnia naradzali się czerwoni nad dalszem swem zachowaniem się, czy rząd żartuje, czy też bierze rzecz na seryo? Tyle dotąd okazano poślązania, że zdawało się niepodobnem, aby te same władze, tak długo powolne i cierpliwe, przez jedną noc, naraz, miały się zupełnie zmienić. A tu właśnie manifestacya za Kościuszkę tak dobrze się zapowiadała, tyle nastroczała wrażeń i budziła nadziei czegoś niezwykłego...

Po wszechstronnem rozpatrzeniu kwestyi, postanowiono urządzić „co można, co się da”, i w tym celu o godzinie 9-ej rano wysłano do kościołów: św. Jana, Bernardynów i św. Krzyża, gromadki kobiet i dzieci z poleceniem odśpiewania hymnów, dla wypróbowania, co z tego wyniknie. Wszakże młodzi

i niedoświadczeni przewodcy tych gromadek na śpiewy się nie odważyli. Wtedy starsi udali się tłumnie do kościołów, pociągając za sobą lud, smutnie po ulicy błędzący. A byli tam ludzie wszelkich stanów. Około godziny 11 po wszystkich kościołach zabrzmiał uroczysty śpiew hymnów. W kościele św. Jana pozostawiono katafalk z pogrzebu arcybiskupa i umieszczono na nim portret Kościuszki.

Natychmiast zawiadomiono o tem namiestnika i generał-gubernatora. W odpowiedzi władze otrzymały rozkaz jak najściślejszego zastosowania się do przepisów, wydanych na wypadek tłumnych zebrań po kościołach. Te zaś brzmiały: „Kościół, w którym hymny zabronione śpiewają, otoczyć wojskiem, a gdy lud zacznie wychodzić, aresztować wszystkich dorosłych mężczyzn, nie tykając kobiet i dzieci¹⁾).

Rozstawiono więc wojska przed każdym z rzeczonych kościołów i wydano odpowiednie polecenia. Jednocześnie zaś przywódcy manifestacyi dali hasło „nie wychodzić i nikogo nie wydawać”.

Skończyło się nabożeństwo, lecz z kościołów nikt nie wychodził. Tak przeszedł dzień cały i noc nastała. Żołnierze broń w kozły ustawili i na ulicach pozapalali ogień. W mieście panowała grobowa cisza, nikt wszakże nie spał.

Z Zamku, gdzie byli zebrani wszyscy wyżsi wojskowi i cywilni rosyjscy urzędnicy, z pewnym niepokojem przysłuchiwano się tej cmentarnej ciszy miasta, przerywanej od czasu do czasu brzękiem

¹⁾ § 10. Do wszystkich kościołów wysłać oddziały policyantów, którzy w razie śpiewania zabronionych hymnów, mają zawiadomić najbliższego dowódcę wojsk, a ten wyprawi natychmiast wojsko do kościoła, w którym śpiewają. Wojsko do kościoła nie wejdzie, ale gdy lud wychodzić z niego będzie, aresztować ma mężczyzn, a przepuszczać dzieci i kobiety. Przytem, jeśli można, ma być obecnym jeden z policmajstrów. W każdym zaś razie musi być koniecznie obecny komisarz cyrkulowy.

szabli o bruk lub chrzęstem zderzających się wypadkiem bagnetów. Żołnierze tylko szeptem z sobą mówili.

Naradzano się nad tem, „co począc z zamkniętymi tłumami?” Większość była za tem, by, trzymając się ściśle instrukcyi, „czekać, póki nie zaczną wychodzić, a wtedy aresztować;” że zaś w końcu wyjść muszą, oczywiście, nie było wątpliwości. Wiedzano jż i o tem, że lud przynosił bułki pod kościół św. Jana i wrzucał je przez okna do wnętrza, kędy można było.

Gerstenzweig był zdania większości i uważał za niestosowne naruszać w czemkolwiek tylko co wydane rozporządzenie. Koło północy, czując się bardzo znużonym, nie spał bowiem przez dwie doby z rzędu, odjechał do siebie do pałacu Brühlowskiego.

Gdy się tylko dowiedziano w mieście że generał-gubernator wyjechał do siebie, natychmiast przybył do niego biskup Dekert z prośbą o wypuszczenie ludu z kościołów, nie aresztując nikogo. Gerstenzweig kazał odpowiedzieć przez adjutanta: „niechaj wychodzą, nikt nie przeszkadza. Co zaś do aresztowań, to o tem teraz rozprawiać nie pora”¹⁾.

W tym samym czasie przeor Bernardynów udał się do generała Chrulewa z taką samą prośbą, lecz tu otrzymał zupełnie inną odpowiedź: „Ciebie pierwszego powieszę, oto masz odpowiedź tym, co cię posłali”²⁾.

Gdy obie te odpowiedzi zakomunikowano komu należało w mieście, ludzie wszelkich stanowisk i stronnictw, mniej lub więcej zainteresowani dołączyli do zamkniętych w świątyniach agitatorów, zaczęli przemyślać nad sposobami uwolnienia uwięzionych.

¹⁾ Udzielone wraz z innemi szczegółami przez Polenowa.

²⁾ Dziennik pułkownika Krywonosowa.

Czerwoni proponowali urządzenie ogromnej religijnej procesji ze wszystkich kościołów z krzyżami i chorągwiami, licząc, że do niej przyłączą się masy podrażnionego mieszczaństwa, kto wie, może ludność całego miasta. Mając zaś za sobą całe miasto, już o coś pokusić się i czegoś dokazać można.

Niepewne o tych zamysłach wieści, z rozmaitemi dodatkami i upiększeniami, doszły do uszu niektórych dowódców wojskowych. Między innemi opowiadano, że już gdzieś stoją zgromadzone ogromne zastępy ludu i czekają tylko hasła, aby się rzucić na wojsko; że duchowieństwo jest zdecydowane iść na czele w szatach i insygniach kościelnych i t. p.

Generał Chrulew, nasłuchawszy się tego wszystkiego na ulicach, udał się po północy do Zamku i zdając z tego sprawę namiestnikowi, dodał wobec zebranych generałów: „chwila, zdaje mi się, bardzo niebezpieczna i wybuch prawdopodobny. Lud, ma się rozumieć, wojsku nie podoła, ale nastąpić może krwawa walka, która pochłonie więcej ofiar jak dzień 8 kwietnia. Dla rządu zaś to zwłaszcza będzie nie na rękę, że wypadnie nabić całą kupę popów, którzy nie omieszkają wystąpić na czele ludu.

Dla zapobieżenia tej ewentualności, Chrulew radził zmienić doraźnem rozporządzeniem § 10 instrukcyi, i „posłać do otoczonych wojskiem kościołów oficerów z oddziałami żołnierzy bez broni. Ci mają wezwać przytomnych do wyjścia, gdyby zaś tego nie usłuchano, wtedy wprowadzić do kościołów zbrojne oddziały wojska i wszystkich aresztować”.

Wielu z przytomnych na Zamku wyższych wojskowych poparło tę propozycję. Po krótkim namyśle namiestnik zgodził się na nią i upoważnił generała Chrulewa do wykonania podanego przez siebie projektu.

Chrulew wydał zaraz stosowne rozkazy, których wykonania sam poszedł dopilnować.

Oddział żołnierzy, bez broni, pod wodzą oficera, znalazł kościół św. Krzyża pusty.

Jedni mówili, że lud wyszedł z kościoła przez zakrystę do przytykającego ogrodu księży Misyonarzy, a ztamtąd przez klasztor wyszedł na ulice: Mazowiecką i Świętokrzyską; inni zaś twierdzili, że między kościołem św. Krzyża a pałacem hr. Andrzeja Zamoyskiego, istniało podziemne przejście, z którego skorzystano ¹⁾.

Druga komenda weszła do kościoła Bernardynów, którą lud, broniąc się ławkami, lichtarzami kościelnymi i t. p., zmusił na razie do odwrotu. Wprowadzono zatem zbrojny oddział, który po krótkim starciu, aresztował wszystkich mężczyzn i odprowadził ich do Zamku.

Aresztowanie w kościele archikatedralnym i metropolitalnym świętego Jana, w którym było zgromadzone całe wyższe duchowieństwo, odbyło się w obecności generałów: Gerstenzweiga, Kryżanowskiego, Werygina, Potapowa i Chrulewa, którzy przybyli na miejsce około godziny 4-ej nad ranem wraz ze swymi adjutantami. Wszyscy byli w płaszczach z powodu dosyć dojmującego zima.

Przy przestąpieniu progu katedry wszystkich tych panów uderzył następujący widok. Świątynia cała była rześście oświetlona. W pośrodku głównej nawy wznosił się wspaniale przybrany katafalk, którego srebrzysty baldachim zasiany żałobnymi łzami, zwieszał się z pod stropu sklepienia. Duchowieństwo, w srebrzystych połyskujących ornatach, lud zaś klęczący w milczeniu, byli zwrócenii twarzami ku wielkiemu ołtarzowi.

General Potapow odezwał się po polsku: „Wy-

¹⁾ Przejście podobne rzeczywiście istniało, jak o tem opowiadał autorowi jeden z oficerów, który wszedłszy w ogrodzie domu hrabiego Zamoyskiego do groty, istniejącej na rogu dzisiejszej werandy, murowanym korytarzem doszedł do zakrysty kościoła św. Krzyża. Po drodze znalazł parasolkę damską.

chodźcie panowie, gdyż w przeciwnym razie kazano was aresztować!"

Nikt ani słowa nie odpowiedział. Zbita masa ludu, wstrzymując oddech, zdawała się skamieniała, jakby nagłą śmiercią rażona, klęcząc w milczeniu. Srebrny katafalk pałał migocącymi ogniami; cała świątynia jakby przepełniona była światłem i modlitwą...

Niezmierznie trudno było w takiej chwili i wśród takich okoliczności przystępować do aresztowań, a jednak nie było innego wyjścia. Stanowcze rozkazy musiały być wykonane. Żołnierze wszedłszy do kościoła otaczali ludzi małymi partiami i odprowadzali ich do Zamku. Jeden z księży w srebrnolitej kapie z krzyżem w ręku, szedł przez całą drogę modląc się z brewiarza; przybywszy do głównej strażnicy zamkowej wnet usnął ze znużenia. Jedni oddawali się w ręce wojska w milczeniu i bez oporu; inni zaś stawiali opór żołnierzom i w wielu miejscach przychodziło do zaciętej walki ¹⁾).

¹⁾ Pułkownik Krywonosow w swym dzienniku podaje następujące szczegóły o tych aresztowaniach: Gdy wyprowadzono pierwszą partję aresztowanych z kościoła św. Jana, Chrulew krzyknął do żołnierzy, „a bijcie w kark tych gałganów” Werygin zrobił uwagę, że to niepotrzebne. „Co, niepotrzebne? — zakrzyczał dalej Chrulew, — oni bili żołnierzy, a my ich za to może po główkach mamy głaskać? Gdyby główek nie głaskano, nie byłoby tego wszystkiego”. — Wszczął się krzyk, z okien zaczęli ludzie wyglądać i głośno wyrażać swoje oburzenie. — „Milczeć — zaryczał Chrulew — pierwszego kto się odezwie, każę bagnetem przebić!” — W jednej chwili zapanowała cisza. Gromadki wychodziły z kościoła i szły do Zamku zupełnie spokojnie. Blask z latarni padł na czyjąś twarz. — „Żyd” zawołało kilka głosów. „Powiesić Żyda” — odezwał się żartem Chrulew. — Żyda odprowadzono także na strażnicę zamkową. Aresztowań dopełniał pułk Schlüsselburski i oddawał aresztowanych pułkowi Ładożskiemu. Między aresztowanymi znalazł się jeden oficer Polak, ze Smoleńskiego pułku piechoty i junkier Miedwiediew, który z kochanką poszedł do kościoła.

Jak tylko zaczęto w kościele aresztować, na wieży katedralnej odezwał się dzwon pojedynczy; smętny głos jego rozległ się w przestrzeni, wśród ponurej ciszy, panującej w mieście. Z początku, wśród zgiełku na dole, nikt na to nie zważał, lecz wkrótce niejednego z dowódców metaliczny ten jęk drażnić począł. Pierwszy nie wytrzymał Gerstenzweig i zawołał: „zrzućcie mi tego przekłętego dzwonnika z wieży ¹⁾“. Lecz nie łatwo było dostać się do niego: sień, schody na wieżę, natłoczone były ludem; w ciemności trzeba było pojedynczo, jednego po drugim aresztować, a dzwon tymczasem jęczał i jęczał...

Około godziny 5-ej zrana opróżniono kościół, a aresztowanych przeprowadzono z Zamku do cytadeli.

— A wielu ich jest?—zapytał Gerstenzweig.

— Od dwóch do trzech tysięcy — była odpowiedź.

— Co my z nimi zrobimy? *Quelle terrible histoire!*

Na to odezwał się Potapow:

— Wszystkich do lat 16 osiec różgami i uwolnić, zaś od 16 do 45 lat wziąć do wojska, starszych także wypuścić... z nauczka²⁾.

Gdy się zupełnie rozwidniło, w mieście zaki-piało jak w kotle. Zdawało się istotnie, że lada chwila wybuch nastąpi. Kupy ludu tłoczyły się po ulicach, wydając groźne okrzyki; potrzeba było tylko jakiego energicznego wodza, a wybuch był możebny, prochu dosyć było nagromadzonego, jedna iskra wystarczała, lecz właśnie tej iskry w owej chwili zabrakło, może jej wcale nie było w Warszawie, a może tlała utajona wśród aresztowanych w cytadeli. Puszczono na ulice kilka sotni kozaków,

¹⁾ Wiadomość od pułkownika Kuczyńskiego, stojącego wtedy obok generał-gubernatora.

a ci wkrótce nahajkami krzykaczy uspokoiłi. Około południa zapanował zupełny spokój. Chirurdzy, na wszelki wypadek zawezwani do Zamku, zostali odprawieni do domów.

Wśród tej ciszy, wszystko, co pozostało bardziej wpływowego w Warszawie, pośpieszyło do konsystorza na naradę, w której ze strony duchowieństwa wzięli udział biskupi: Majerczak — kielecki i Juszyński—sandomierski, ksiądz Białobrzeski, wybrany administratorem archidiecezyi warszawskiej, oraz kanonicy: księża Sieklucki, Działkowski i Rzewuski ¹⁾

W pierwszej chwili całe to zgromadzenie wrzało oburzeniem. Wyrzucano nawzajem sobie i całej ludności, że w takiej chwili nie powstałi wszyscy, jak jeden mąż. Gdy pierwsze wrażenie minęło, zaczęto radzić o losie zamkniętych w cytadeli... Dziś jeszcze wszyscy na miejscu, lecz już jutro z mocy przepisów stanu wojennego, lub też wprost z zarządzenia władz wyższych, mogą być porozsyłani na Sybir, czy do więzień fortecnych, a nawet wprost na śmierć skazani!" Między uwięzionymi znajdowali się i synowie najpierwszych rodzin w kraju, to też niejeden z zasiadających na naradzie konsystoryalnej, gotów był wszystko poświęcić, grosz ostatni oddać, byle natychmiast dzieci swe ujrzeć wolnemi ²⁾. „Cóż więc robić? jakie przedsięwziąć środki, aby czempredzej zamkniętych z cytadeli uwolnić? Co wogóle robić w tej strasznej chwili, gdy z powodu zaprowadzonego stanu wojennego, nawet ruch swo-

²⁾ Wiadomości udzielone przez Kazaczkowskiego, który dodał, że w ciągu całego 1861 r., a nawet i później nie było ani jednej chwili, jego zdaniem, bardziej groźnej, jak ranek dnia 16 października.

¹⁾ Imiona świeckich osób, które uczestniczyły w naradach tego posiedzenia w konsystorzu, pomimo najgorliwszych poszukiwań, pozostały niewykryte. Sam fakt ich obecności zupełnie stwierdzono.

bodny po ulicach jest utrudniony? Okropniejszej i bardziej przygnębiającej chwili Warszawa nie pamięta”.

Wśród różnych zdań i sporów, któryś z księży postawił wniosek, aby, nie tracąc daremnie słów i czasu, przedewszystkiem „zamknąć znieważone kościoły, z mocy praw, przysługujących duchowieństwu, wedle postanowień papieskich”.

Myśl ta wszystkich uderzyła i zaraz na miejscu, nie zazierając do ustaw i przepisów prawa kanonicznego, (z których niektóre usprawiedliwiały postępowanie rządu), ułożono następującą odezwę konsystorza warszawskiego do duchowieństwa katolickiego w Warszawie:

„Warszawa, dnia 16 października 1861 r.

Główny Konsystorz Archidiecezyi warszawskiej do wielbnych administratorów kościołów parafialnych i duchownych zgromadzeń w Warszawie.

„Z powodu znieważenia dzisiejszej nocy kościołów: świętego Jana i Bernardynów w Warszawie, takowe na mocy rozporządzenia JW. Administratora Archidiecezyi, zostają z dniem dzisiejszym zamknięte, i do czasu ich ponownego otwarcia, żadne nabożeństwo nie może być w nich odprawiane. Nadto, unikając, ażeby i inne świątynie Pańskie nie uległy podobnym napadom i znieważeniu, JW. Administrator poleca, z dniem jutrzejszym zamknąć wszystkie kościoły i kaplice w Warszawie aż do dalszego rozporządzenia, to jest do czasu, póki nie otrzyma zapewnienia, że rzeczono świątynie nie ulegną podobnej zniewadze i że lud wierny będzie miał możność zupełnie bezpiecznego zgromadzania się dla zanoszenia modłów do stóp Przedwiecznego.”—
Podpisali: ks. August Sieklucki, kanonik i sędzia surogat katedralny; ks. Cieślewski, sekretarz.

Odezwa ta w mgnieniu oka stała się wiadomą całej Warszawie. Wszystkie kółka i stany czytały

ją z uniesieniem. Namiestnik nieomieszkał także o niej się dowiedzieć i z zawezwanym księdzem administratorem już o godzinie 9-ej zrana dnia 16-go października miał gorącą z tego powodu przeprawę.

Ksiądz Białobrzesci, pozostający pod wpływem tych samych ludzi, którzy rządili zmarłym arcybiskupem Fijałkowskim, przytem również słabego, jak i zmarły, charakteru, powtarzał namiestnikowi to, co mu natchnęli jego doradcy i pomocnicy. Przedstawił namiestnikowi wzruszającą scenę aresztowań „zbyt pośpiesznych i nieogłędnych”, i kończąc dodał: „że rozporządzenie o zamknięciu kościołów jeszcze nie jest wykonane i może być zmienione, jeżeli wszyscy uwięzieni co do jednego natychmiast zostaną uwolnieni, a duchowieństwu będzie danem zapewnienie, że podobne sceny w przyszłości się nie powtórzą ¹⁾”.

Zmieszany i chory namiestnik, który już trzecią dobę oka nie zmrużył, nie chcąc się spierać z administratorem w kwestyi, której jako świecki, dobrze nie rozumiał, a przytem i z innych względów nie chcąc jej stawiać tak, by duchowieństwo nabrało przekonania, że jest siłą, której rzeczywistość nie da się przełamać, oświadczył administratorowi, że ze swej strony „uczyni co możliwe dla uspokojenia umysłów, lecz ma niepłonną nadzieję, że i duchowieństwo ze swej strony tak samo postąpi”. — Tem pożegnał księdza administratora.

Przyzwany niezwłocznie prezes komisji śledczej, pułkownik Lewszyn, otrzymał polecenie, by się „natychmiast udał do cytadeli i tam wspólnie z ko-

¹⁾ Na mocy jakoby testamentu ś. p. księdza Fijałkowskiego, administratorowi zostały dodane w charakterze doradców też same osobistości, które przy zmarłym arcybiskupie ten sam urząd pełniły, mianowicie księża kanonicy: Sieklucki i Działkowski.

mendantem fortecy, generał-majorem Jermołowem, dopełnili jak najspieszniej rozklasyfikowania uwiezionych, z których mniej winni mają być natychmiast uwolnieni, biorąc przytem i wiek uwiezionych pod uwagę ¹⁾).

Lewszyn należał do rzędu tych oficerów, starego, mikołajewskiego autoramentu, z którymi Polacy umieli doskonale sobie radzić. Zawezwanie Lewszyna do Zamku i wyprawienie go ztamtąd z nieograniczonym pełnomocnictwem więzienia lub uwolnienia kogo uzna za stosowne, było w jednej chwili wiadome wszystkim, komu na tem zależeć mogło. Ojcowie zapędzonych do cytadeli, rozmówili się jak przystało z tym wszechpotężnym dygnitarzem, zanim się jeszcze udał do cytadeli. On sam ułatwiał te rozmowy;... następnie, przybywszy do twierdzy, wykazał się przed komendantem, własnoręcznem upoważnieniem namiestnika, pośpiesznie napisanem na ćwiartce papieru i wspólnie udali się na rozgatkowanie uwiezionych.

W jaki to mianowicie sposób się odbywało, niewiadomo. To pewna tylko, że generał Jermołow, prawie w tem nie brał udziału, i raczej się tylko przypatrywał odgrywającej się przed jego oczyma scenie, uśmiechając się lub wzruszając ramionami.

Do godziny 11-ej przed południem największa część aresztowanych była już wolną. Między uwolnionymi znajdowali się wszyscy majątniejsi, oraz najbardziej wpływowi agitatorzy, śmiało rzec mo-

¹⁾ Ze słów Lewszyna, który nadto przytoczył, że gdy już do drzwi dochodził, namiestnik jeszcze go zwrócił i powiedział: Nie żenuj się pan i nie ścieśniaj! Już w czasie opowiadania Lewszyn był zmieszany i unikał odpowiedzi na wiele zapytań. Niektóre zaś odpowiedzi były wprost nieprawdziwe, jak się później okazało z opowiadań innych, zupełnie wiarogodnych, osób, doskonale wtajemniczonych w tę sprawę.

zna, cały ówczesny komitet centralny z bardzo małemi wyjątkami. W cytadeli pozostali ci, których właściwie najpierwszych należało uwolnić, uliczny motłoch, gawiedź, jak ją nazywali Polacy.

Generał-gubernator, przynajmniej do południa nic o tem wszystkiem nie wiedział. O godzinie 9-ej rano, odbierając od komendanta miasta Warszawy, generał-majora Bebutowa, codzienny raport, i dowiedziawszy się, że tenże jedzie do cytadeli, polecił mu zajrzeć do uwięzionych i zarządzić co potrzeba, aby im na niczem niezbędnem nie zbywało, szczególnie zaś zwrócić uwagę na jedzenie i posłanie¹⁾. Poczem przyjął jeszcze kilka osób, od których dowiedział się o wszystkim, co zaszło po jego oddaleniu się na Zamku, a także i o tem, w jaki sposób i przez kogo odbyło się rozgatkowanie i uwalnianie więźniów z cytadeli. Udał się na Zamek i tu miało miejsce sam na sam z namiestnikiem to ważne zajście, o którem krążą najrozmaitsze pogłoski i opowiadania, lecz które do dnia dzisiejszego pokryte jest tajemnicą.

Najbliżsi obu tych mężów stanu sądzą, że Gerstenzweig wypowiedział namiestnikowi z całą dosadnością i bez ogródek, całą nieprzyzwoitość i słabość jego zachowania się w nocy z 15 na 16 października i rano dnia 16 października. „Zmieniać własne zarządzenia wskutek przyniesionych z ulicy plotek o jakichś gotujących się procesyach, o po-

¹⁾ Wiadomość od księcia Bebutowa. Przy wjeździe do cytadeli koło godziny 10-tej zrana, książę z niemałym zdziwieniem spotkał dwie partye uwięzionych, mniej więcej do 500 ludzi, idących wolno do miasta. Potem na dziedzińcu cytadeli ujrzał jeszcze jedną taką partyę. Zabawiwszy z godzinę w twierdzy, przez który to czas ciągle przeglądano i uwalniano więźniów, generał przekonał się, że niema co tak bardzo się troszczyć o słomę, materace i inne szczegóły. Wracał do Brühlowskiego pałacu, aby zdać sprawę z tego co widział, generał-gubernatorowi, lecz nie zastał go już w domu, gdyż odjechał do Zamku.

wszechnem powstaniu; wywołać krwawe starcie wojska z ludem w świątyniach, uwięzić kilka tysięcy osób, a po 5—6 godzinach wszystkich uwolnić, chociaż między nimi byli i ci prawie wszyscy, których już od dawna należało pozamykać; to więcej niż słabość charakteru, to czyny człowieka, który albo zupełnie w danych okolicznościach stracił głowę, albo jest zdrajcą!”

Przytem mógł on wypowiedzieć i to wszystko, co się u niego dawno tłumilo na dnie serca, to o czem milczał ze względów przyzwoitości, nie chcąc zrywać chociażby pozornie dobrych stosunków, które były konieczne dla dobra wspólnej sprawy; wszystko to, co się uzbierało od czasu wyjazdu z Petersburga: te bezpodstawne podejrzenia, chorobliwe niedowierzanie względem dawnego towarzysza broni i przyjaciela, nietaktowna zmiana zachowania jeszcze przed wyjazdem do Warszawy¹⁾...

Powiadają, że wskutek sprzeczki tak głośnej, że odgłos jej dochodził do zebranych w drugim pokoju, pomimo drzwi zamkniętych i spuszczonej porty, namiestnik i Gerstenzweig wyzwalali się nawzajem na pojedynek. Dla uniknięcia skandalu, postanowili odbyć ten pojedynek na sposób amerykański, los miał decydować i Gerstenzweig wyciągnął złowieszczą gałkę.

Tak opowiadali i opowiadają do dzisiaj w Warszawie. W Petersburgu dodawano tylko, że Gerstenzweig postąpił zbyt po rycersku, i że gdyby los fatalny wypadł Lambertowi, ten by napewne życia sobie nie odebrał²⁾.

¹⁾ Bebutów przyjechał do Zamku za Gerstenzweigiem, by mu zdać sprawę z tego co widział w cytadeli. Wszyscy zauważali, że Gerstenzweig wyszedł z gabinetu namiestnika cały rozczzerwieniony i niezmiernie wzburzony. Zaledwie Bebutów zaczął mówić. Gerstenzweig mu przerwał, mówiąc: „wiem o wszystkim“ i zaraz odjechał.

²⁾ Generał Chrulew opowiadał, że ciągnęli węzełki, zaś generał Tucholko mówił, że właśnie generał Chrulew trzymał chustkę z supełkami.

Na pewne to tylko wiadomo, że Gerstenzweig wyjechał z Zamku o godzinie 5 po południu nadzwyczajnie wzburzony i przywoławszy do siebie Lewszyna, zlął go od ostatnich słów.

Pułkownik Krywonosow tak opisuje to spotkanie: Gdy Lewszyn przybył do generał-gubernatora, ten zaraz krzyknął z gniewem: „czyśmy na to aresztowali, byś pan potem wszystkich uwolnił? Jesteś pan zdrajca i podły!” Uczyniłem to na wyraźny rozkaz namiestnika — tłómaczył się Lewszyn. — „Rozkaz był dany inny, niż to coś zrobił!” i tu posypał się grad takich epitetów, że Lewszyn wyleciał z gabinetu jak z procy, zbiegając zaś ze schodów, potknął się i upadł, przyczem zranił się w czoło.

Gerstenzweig zwykle o godzinie 5 w domu jadł obiad. Tym razem zasiadł do stołu z rzeczywistym radcą stanu Czestilinem, dyrektorem swego biura, i z adjutantami Weimarnem i Polenowym. Weimarn był właściwie adjutantem ministra wojny, i towarzyszył Gerstenzweigowi do Warszawy, jako jego dawny i zażyły przyjaciel, chcąc być z nim razem w takich ciężkich i niespokojnych czasach. W czasie obiadu był niezwykle blady, siadając powiedział: „coś niezdrów jestem“ i nic do ust nie wziął. Kilka razy kładł głowę na stole, na skrzyżowanych rękach. Ma się rozumieć, że wszyscy byli w jak najgorszym usposobieniu i mało co jedli, milcząc. Pod koniec obiadu Czestilin się odezwał: „ależ generale, zjedz cokolwiek i napij się wina, niepodobna choć trochę się nie posilić.“ Gerstenzweig wypił pół kieliszka białego wina. Po obiedzie położył się w swoim gabinecie, nie rozbierając się, w surducie, na skórzanej sofie i nie kazał nikogo przyjmować. Tak prawie bez ruchu, przeleżał cały ten wieczór.—Bebutow powiada, że po dwakroć zaszedł do gabinetu, lecz Gerstenzweig leżał z zamkniętymi oczami, udając śpiącego.

Nazajutrz generał-gubernator wstał o godzinie 7 z rana, nabił rewolwer i pod oknem strzelił w czo-

ło dwa razy. Pierwsza kula ześlizgnęła się po czaszce, przebiła firankę i ugrzęzła w ramie od okna. Drugi strzał przebił czaszkę, zrzadzając jedenaście pęknięć kości, kula ośliznęła się po wewnętrznej powierzchni czaszki i nie naruszając mózgu utkwiała w potylicy ¹⁾). Nieszczęsny nie tylko że żył, lecz zachował całą przytomność. Doszedłszy do łóżka w drugim pokoju, z którego [tylko co powstał, położył się i zadzwonił ²⁾).

W domu nikt nie słyszał wystrzałów. Lokaj, który pośpieszył na odgłos dzwonka, spostrzegłszy generała krwią zbroczonego, wpadł do adjutanta Weimarna. Gdy ten wbiegł, Gerstenzweig najspokojniej rzekł do niego: *Imaginez vous, deux coups et je ne suis pas encore mort.*—Co dalej z sobą mówili, pozostało przy Weimarnie.

O godzinie 9 przyjechał Lambert, a chcąc pozostać sam na sam z chorym, dał znak Weimarnowi by wyszedł, ten atoli przedstawił mu, że bez rozkazu swego naczelnika, uczynić tego nie może. „Każ pan“, rzekł Lambert; Gerstenzweig z widoczną niechęcią znak powtórzył...

Co z sobą mówili „starzy przyjaciele“, pozostało między nimi. Pułkownik Kuczyński opowiadał, jakoby słyszał od Weimarna, że po wyjściu Lam-

¹⁾ Urzędowe sprawozdanie doktorów Lebruna, Girsztowta i Korzeniowskiego.

²⁾ Prawdopodobnie Gerstenzweig już 16 października wieczorem chciał swój zamiar przyprowadzić do skutku i w tym celu wychodził do ogrodu, lecz Weimarn jakby w przeczuciu, troskliwie go śledził i w tem mu przeszkodził. Opowiadają, że Gerstenzweig miał przy sobie zawsze rewolwer, z którego jego ojciec życie sobie odebrał. Był to rewolwer, starego systemu o sześciu lufkach. Lufka, z której się zabił jego ojciec, była zawsze czemś zatkana. Rewolwer ten leżał zawsze na biurku generała, gdzie go stale widział Petrow, urzędnik, będący zawsze pod ręką do pisania mniej ważnych poleceń. Przypuszczają, że właśnie z tego rewolweru i syn życia się pozbawił.

berta, Gerstenzweig patrząc za wychodzącym, odezwał się do wchodzących natychmiast adjutantów: *c'est un lâche!* Chyba wie o tem żona Gerstenzweiga, która nazajutrz po strzale przyjechała do Warszawy i zastała męża jeszcze zupełnie przytomnego.

Strasznie pomyśleć, nieszczęsny konał dziewiętnaście dni, i śmierć nastąpiła dopiero, gdy spróbowano wyjąć kulę, dnia 5 listopada 1861 roku.

Sprawa o kościoły toczyła się dalej. Bez względu na uwolnienie uwięzionych, których do wieczora 16 października zaledwie dziesiąta część w cytadeli pozostała, duchowieństwo w porozumieniu ze spiskującymi, którym całe to zajście a szczególnie samobójstwo Gerstenzweiga, nowej energii i życia dodało, skłoniło administratora, że wydał polecenie zamknięcia i zapieczętowania kościołów św. Jana i Bernardynów. Ceremonii tej dopełnił dziekan Witman, przed wieczorem dnia 17 października. Tegoż dnia ustało nabożeństwo i we wszystkich innych kościołach w Warszawie ¹⁾).

Gdy się o tem namiestnik dowiedział, polecił zaraz hrabiemu Wielopolskiemu, jako dyrektorowi spraw duchownych, zażądać od kapituły wytłomaczenia się z tego zarządzenia, a zarazem oświadczyć administratorowi, że czyni go odpowiedzialnym, za wszystkie wyniknąć ztąd mogące następstwa, według całej surowości przepisów stanu wojennego.

Wielopolski zawiadomił o tem kapitułę i w parę godzin otrzymał półtoraarkusową odpowiedź administratora, z której przytaczamy niektóre ustępy.

¹⁾ Wiadomość udzielona przez księdza kanonika Siekluckiego. Kościół Św. Jana opieczętowno o godzinie 5-tej, Bernardynów zaś o godzinie 6-tej po południu. W Warszawie pozostała otwarta kaplica cmentarna na Powązkach. Na Pradze kościół nie został zamknięty.

„Kiedy wskutek zaszłych wypadków i mogących wyniknąć jeszcze smutniejszych następstw, przedstawiłem jego ekscelencyi hrabiemu namiestnikowi—pisze administrator—strapienie całego kościoła, duchowieństwa i ludu chrześcijańskiego, namiestnik dał mi słowo, że podobnego rodzaju niesłychane gwałty, już się więcej nie powtórzą”.

„Wtedy i ja oświadczyłem ze swej strony, że rozporządzenie władzy duchownej o zamknięciu kościołów odwołaniem zostanie”.

„Dziś namiestnik i dyrektor komisji spraw duchownych, wymagają odemnie wyjaśnień na piśmie. Powtarzam więc to, co już ustnie oświadczyłem, że gotów jestem rozporządzenie to odwołać i zarządzić otwarcie kościołów, lecz któż zaręczy, czy lud ostatnimi wypadkami podrażniony i z granic cierpliwości wyprowadzony, nie będzie znów śpiewał hymnów religijno-patryotycznych? Aby uspokoić choć nieco wzburzone umysły, potrzeba wiele czasu i pozostawienia pewnej swobody duchowieństwu. Rząd dotychczas w tym kierunku żadnego kroku nie uczynił i nie dał stanowczego zapewnienia, że się podobne przerażające sceny nie powtórzą i świątynie ponownemu znieważeniu nie ulegną. Przeciwnie, § 10 rozporządzenia z dnia 14 b. m. wyraźnie zapowiada: że do wszystkich kościołów będą wysyłani policyjanci, obowiązani do donoszenia władzy o śpiewaniu hymnów, celem interwencji wojskowej”.

Rozporządzenie to poddaje modlitwę, duchowieństwo i wiernych pod władzę policyi i wojska, i obawiać się należy, że rząd zamierza użyć jeszcze surowszych środków, które naraziłyby wiernych i kościół na jeszcze większe niebezpieczeństwo”...

„Mnóstwo niewinnych ofiar schwytano w kościołach, tych jedynych przybytkach schronienia dla chrześcijan zanoszących swe modły do Boga, a które zdawały się zabezpieczonymi od wszelkich gwałtów z mocy § 213 kodeksu kryminalnego. Póki więc, chociażby jeden tylko z niewinnie uwięzionych

w kościołach, lub następnie schwytanych na ulicach, pozostawać będzie w więzieniu, dopóty nie będzie można uśmierzyć umysłów i wpływ duchowieństwa w tym kierunku okaże się bezsilnym”.

„Mając to wszystko na względzie, nie mogę na razie zmienić wydanego w dniu wczorajszym rozporządzenia o zamknięciu kościołów i te przez czas pewien muszą pozostać zamkniętymi...”

„Wysoki rząd ze swej strony znajdzie zapewne sposób odzyskania zaufania ludu i uwalniając uwieczonych utrwali w niem przekonanie, że podobne smutne zajścia już się więcej nie powtórzą...”

Wielopolski otrzymaną odpowiedź przesłał namiestnikowi, który, po przeczytaniu jej, utracił resztę cierpliwości, i, jak to bywa u ludzi słabego charakteru, wyszedł z równowagi i naraz z pobłażania przerzucił się do najsurowszych środków. Zaczęły się tłumne aresztowania podejrzanych po domach i na ulicach. Dnia 19 października uwieziono nawet niedawnych jego przyjaciół, księży Wyszyńskiego, Steckiego, Witmana i Działkowskiego, oraz pastora Otto, których w połowie lutego 1862 roku zesłano do Tobolska. Szewca Hiszpańskiego i literata Wolskiego zesłano następnie do Wiatki. Mniej znanych agitatorów nabrano dziesiątkami. Cytadela ponownie się zapełniła. Komisarz X cyркуlu, Dzierżanowski, za samo podejrzenie, że dnia 15 października ułatwił ludowi wyjście z kościoła św. Krzyża, został skazanym na rozstrzelanie i tylko energicznemu wstawieniu się generała Chrulewa zawdzięczał swe ocalenie. Na każdego z kupców, którzy pozamykali swe magazyny i handle w dzień rocznicy zgonu Kościuszki, nałożono po 100 rubli grzywny.

W tydzień potem, dnia 26 października, hrabia Lambert ledwie żywy, plujący krwią, bardziej do cienia swego podobny, zniknął bez rozgłosu i pożegnania z Warszawy. W dziennikach tylko ogłoszono, że „namiestnik Królestwa Polskiego z naj-

wyższego zezwolenia wyjechał na kilka tygodni za granicę dla poratowania zdrowia. Na czas jego nieobecności obowiązki namiestnika i dowódcy pierwszej armii, pełnić będzie minister wojny, generał-adjutant Suchozanet”.

Na razie hrabia Lambert ze swoim kuzynem wyjechał do Paryża, gdzie obaj zawarli wkrótce znajomość z rodziną hrabiów de Lancosme-Bréves, którzy mieli jedynaczkę, ostatnią w rodzinie, a do tego prześlicznej urody pannę. Kuzyn Lamberta oświadczył się o jej rękę, został przyjęty, lecz przed ślubem umarł. Wówczas sam hr. Lambert prosił o rękę panny, otrzymał przyrzeczenie. Cała rodzina wraz z narzeczoną wyjechała na Maderę, celem zupełnego wyleczenia byłego namiestnika. W początkach 1865 roku nastąpiły zaślubiny, lecz wkrótce hr. Lambert umarł nagle, pozostawiając żonę w odmiennym stanie.

Zwłoki jego przewieziono do Francji i pochowano w rodzinnych grobach Lancosmów w Vendoeuvres en Brienne, w departamencie Indre, dnia 5 września 1865 roku. (*Indépendance Belge*).

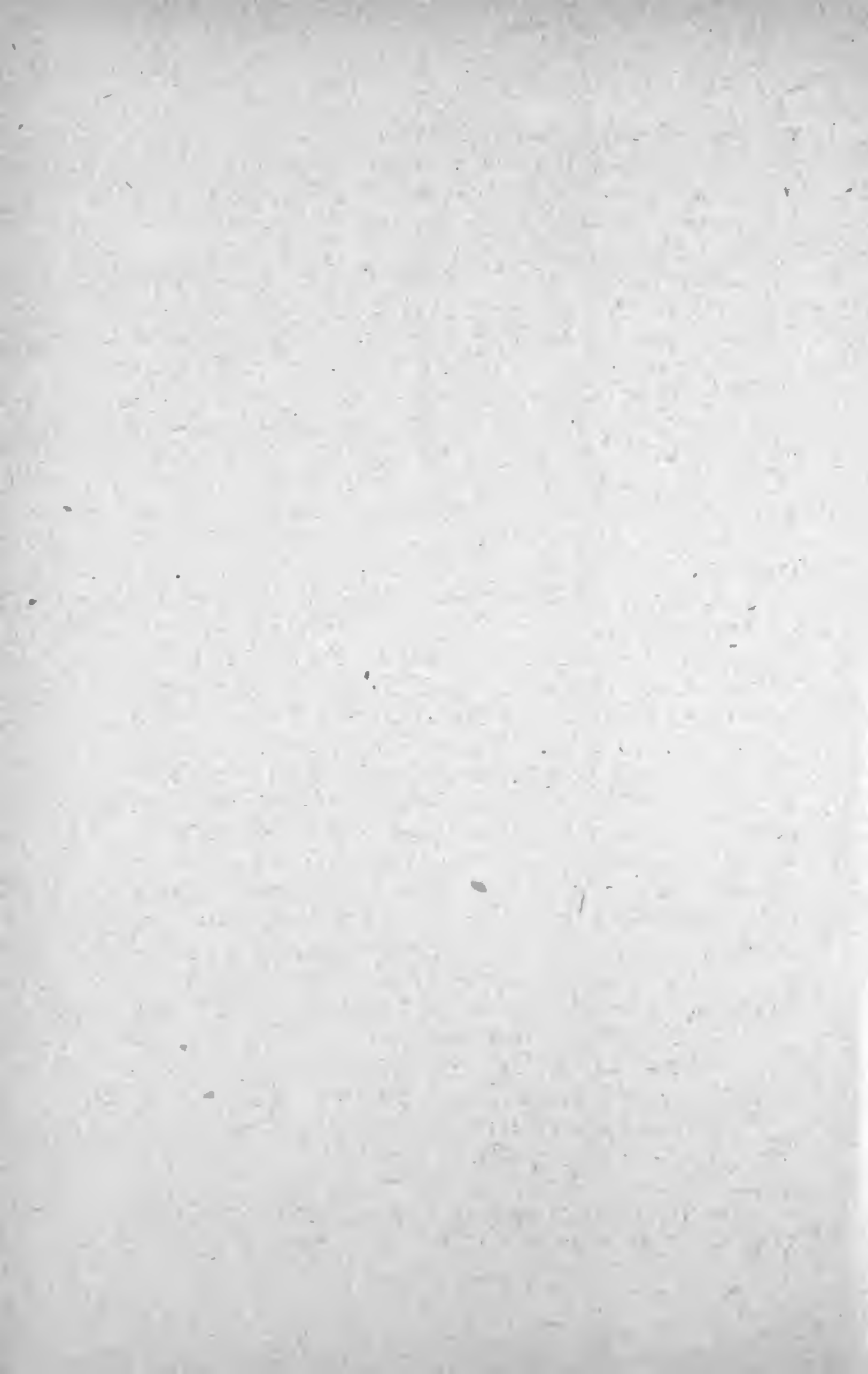
W czasie pobytu hrabiego Lamberta na Maderze, zjawił się tam także jego dawny znajomy, generał-adjutant Werygin (podówczas generał kwarturmistrz sztabu Jego Cesarskiej Mości i dyrektor zarządu wojsk nieregularnych, następnie członek rady państwa) i bawił tam przeszło pół roku, codziennie widując dawnego namiestnika. Po powrocie Werygina do Petersburga, przy pierwszym spotkaniu się z cesarzem, został zapytany przez tegoż:

— No teraz wiesz wszystko?

— Nic nie wiem najjaśniejszy panie; z czem pojechałem, z tem wróciłem—odpowiedział.

— Łżesz!—rzekł na to cesarz i już nigdy o to Werygina nie zaczepił ¹⁾).

¹⁾ Opowiadanie generała Krasnokutskiego, który miał to słyszeć z ust samego Werygina.



D O D A T E K.

PRZYPISEK DO KSIĘGI IV.

Ogłoszenie o zaprowadzeniu stanu wojennego.

Z najwyższego rozkazu J. C. K. Mości ogłasza się Królestwo Polskie w stanie wojennym.

Na mocy takowego wszyscy mieszkańcy Królestwa, za poniżej wyszczególnione przekroczenia i przestępstwa, ulegają wojennej procedurze i sądowi doraźnemu, na zasadzie §§ 739 i 753 księgi II wojenno-kryminalnego kodeksu.

Policya po wsiach i miastach podlega władzy wojennych naczelników, a urzędnicy tych władz za zaniedbanie lub opuszczenie swych obowiązków podlegają odpowiedzialności na równi z wojskowymi.

Wszyscy bez wyjątku obwinieni: o zdradę, podburzanie lub jawne nieposłuszeństwo władzom wojskowym lub policyjnym, o przechowywanie broni, wygłaszanie publicznie mów podburzających, wydawanie i rozszerzanie odezw podburzających lub innego rodzaju pism, o namawianie innych do podobnych przestępstw, chociażby one rozruchów nie wywołały; również oskarżeni o gwałt jakikolwiek, o za-

bójstwo, grabież, rozbój, podpalenie—podlegają procedurze i sądowi wojennemu według ustaw polowych wojenno-kryminalnego kodeksu.

Uwaga. Jeżeli zwierzchność wojenna uzna, że popełnione przekroczenia i przestępstwa nie mają politycznego charakteru, odnośne sprawy odstąpi zwykłym sądom do osądzenia.

Z zaprowadzeniem stanu wojennego, zabrania się:

- a) Wszelkiego rodzaju zebrzań i zbiegowisk na ulicach i placach, chociażby z niewielkiej ilości osób się składających. W razie nieusłuchania wezwania policyi do rozejścia się, zostanie użyta do rozpędzenia siła zbrojna, winni zaś będą aresztowani i pociągnięci do odpowiedzialności;
- b) Wszelkiego rodzaju manifestacyi i demonstracyi politycznych, również pochodów i procesyi, na które nie otrzymano osobnego na piśmie zezwolenia od właściwej władzy wojskowej; nabożeństw kościelnych za zmarłych przestępców politycznych, za zabitych w czasie rozruchów, albo też na pamiątkę jakich historycznych wydarzeń; użycie podburzających lub zakazanych godeł odpowiedzialność zwiększa;
- c) Śpiewania po kościołach lub po za nimi podburzających pieśni, hymnów lub innych modlitw przez kościół niezatwierdzonych; urządzania loteryi, zbierania składek pieniężnych lub innych, po kościołach lub miejscach publicznych bez osobnego na piśmie zezwolenia właściwej władzy wojskowej; wystawiania i sprzedaży ogłoszeń, odezw, broszur i gazet, oraz nalepiania plakatów niedozwolonych przez właściwe władze.

Następstwa stanu wojennego:

1. Wojsko i policya upoważnione są do uży-

cia broni w razie napotkanego oporu w swoich zarządzeniach.

2. Naczelnicy wojenni upoważnieni są do użycia wszelkich środków policyjnych, jakie uznają za potrzebne dla utrzymania lub przywrócenia porządku i spokoju.—Wojenny naczelnik obowiązany jest strzedz zupełnego posłuszeństwa rozporządzeniom władzy i niedopuszczać szkodliwych podburzań i wszelkich oznak nieuszanowania dla rządu, władzy lub wojska. Ma prawo zabronić wszelkich zebrzań nietylko publicznych lecz i prywatnych, jeśli je tylko uzna za szkodliwe. Ma prawo w każdej chwili zarządzenia rewizyi domowej lub osobistej u mieszkańców. Wszystkich ludzi bez zajęcia, lub podejrzanych, którzy czy to okazują burzliwy charakter, czy też już brali udział w poprzednich rozruchach, może aresztować i żądać co do nich decyzji namiestnika.

3. Szyunki, kawiarnie, sklepy korzenne i inne tego rodzaju zakłady powinny być zamykane o godzinie oznaczonej przez władzę wojskową. W razie uznania mogą być zupełnie zamknięte.

4. Cudzoziemcy, nie posiadający przepisanej legitymacyi, lub nie mający stałego zajęcia, szczególnież zanotowani w czynnościach sprzecznych z wydanymi przepisami, zostaną niezwłocznie wydalenia za granice państwa.

Z powodu niepodobieństwa wyszczególnienia wszystkich następstw, jakie pociąga za sobą ogłaszające się niniejszem zaprowadzenie stanu wojennego, przestrzega się mieszkańców, że wszelkie zamieszki wywołają niechybnie nadzwyczajne i energiczne środki.

Dan w Warszawie dnia 2 (24) października 1861 r.

Głównodowodzący pierwszą armią i pełniący obowiązki namiestnika Królestwa Polskiego, generał-adjudant

hr. Lambert I.

Wymiana depesz między Warszawą a cesarzem Aleksandrem II.

w czasie od 2 (14) czerwca po 11 (23) października
1861 roku.

Warszawa—Moskwa. Do hrabiego Adlerberga.

2 czerwca 1861 roku.

Opóźnienie przyjazdu Płatonowa z zatwierdzeniem reform i nie ogłoszenie tychże do tej pory, źle wpływa na usposobienie umysłów.

Generał-adjutant *Suchozanet*.

Warszawa—Moskwa.

Do cesarza.

3 czerwca 1861 roku.

Rudanowski donosi, że w Suwałkach panuje najzupełniejszy spokój. Śledztwo rozpoczęte.

Gen. adj. *Suchozanet*.

Moskwa—Warszawa.

Do Suchozaneta.

3 czerwca 1861 roku.

Kuryer z moim listem i ukazem o nowych ustanowieniach wysłany w nocy z 31 maja na 1 czerwca. Płatonow wyjedzie z Petersburga we wtorek, a hrabia Lambert za dwa tygodnie. Cieszę się, że w Suwałkach wszystko spokojnie.

Aleksander.

Warszawa—Moskwa.

Do cesarza.

4 czerwca 1861 roku.

Szczęśliwy jestem, mogąc donieść, że dzień wczorajszy w całym mieście przeszedł spokojnie. Nie tykając wojsk rozłożonych po mieście, wczoraj odbyłem przegląd reszty na placu broni, w sile 14 batalionów, 4 sotni zbiorowego pułku kozaków i 5 pieszych baterii. Piechota i kozacy w dobrym stanie, artylerya znakomita. Kuryer z Moskwy do godziny pół do siódmej rano jeszcze nie przybył.

Gen. adj. *Suchozanet*.

Warszawa—Moskwa.

Do cesarza.

4 czerwca 1861 roku.

Kurier przybył o godzinie 1-szej po południu.

Gen. adj. *Suchozanet.*

Warszawa—Moskwa.

Do cesarza.

7 czerwca 1861 roku, godz. 6 rano.

Wczoraj ogłoszono ukaz o radzie stanu Królestwa Polskiego. Wojska usunięte z placów. Ręsurza kupiecka otwarta. Dalsze ukazy zostaną stopniowo ogłaszane, do 10-go czerwca włącznie. W mieście spokój zupełny i weselsze usposobienie.

Gen. adj. *Suchozanet.*

Warszawa—Moskwa.

Do cesarza.

7 czerwca 1861 roku.

O godzinie 6-ej wieczorem wysyłam z depeszami mego adjutanta Unkowskiego. Stanie w Carskiem Siole dnia 10-go o godzinie pół do 7-ej rano.

Gen. adj. *Suchozanet*

Warszawa—Kriukowo. Stacya kolei petersbursko-moskiewskiej.

9 czerwca 1861 roku.

Jestem szczęśliwy mogąc donieść, że dzień wczorajszy przeszedł w mieście zupełnie spokojnie. Jednak zuchwała młodzież nie przestaje wybryków w ogrodzie Saskim. Muszę pozostawić tylko dwa wolne wejścia do ogrodu i przy nich postawić posterunki wojskowe i wzmocnioną straż policyjną.

Generał-adjutant *Suchozanet.*

Warszawa—Carskie-Sioło. 12 czerwca 1861 roku.

Z powodu wili św. Jana, mieszkańcy według zwyczaju powinni się byli zebrać na moście celem puszczania wianków. Atoli zamiast na moście, zebrało się wczoraj do 20,000 ludu na cmentarzu Powązkowskim i ubrało kwiatami groby zabitych dnia 27 lutego. Nie przeszkadzając temu, zarządziłem odpowiednie środki ostrożności. Wszystko odbyło

się spokojnie, śpiewano tylko patryotyczne hymny.
O czem mam szczęście donieść.

Gen.-adj. *Suchozanet*.

Warszawa—Carskie-Sioło. 13 czerwca 1861 roku.

Z rozkazu J. C. Mości, doręczyć gen.-adj. hr. Adlerbergowi II dla przesłania natychmiast kurjerem do Krasnego Siola.

Na naradzie co do przedstawienia na członków Rady Stanu, jednomyślnie uznano, ażeby na razie nie mianować arcybiskupa Fijałkowskiego i o tem natychmiast donieść Waszej Cesarskiej Mości.

Gen.-adj. *Suchozanet*.

Krasne-Sioło—Warszawa. 14 czerwca 1861 roku.

Kuryera wyślę jutro. — Z nominacją Fijałkowskiego wstrzymam się do nadejścia pisemnych wyjaśnień.

Aleksander.

Warszawa—Petersburg. 18 czerwca 1861 roku.

Zwlekanie przybycia hr. Lamberta z racyi studyowania spraw Królestwa w Petersburgu, jest mojem zdaniem szkodliwe i dla dobra służby i dla niego samego. Tutaj przez jeden dzień dowie się więcej o położeniu i potrzebach kraju, niż studyjąc nawet przez czas dłuższy w Petersburgu. Obecność jego tutaj, w czasie wyborów, pobytu Platnowa, wniosków Potapowa o policyi, uważam za konieczną, aby jako człowiek przeznaczony do rządzenia krajem, przyłożył do tych prac swoją rękę.

Generał-adjutant *Suchozanet*.

Warszawa—Petersburg. 19 czerwca 1861 roku.

Chociaż właściwie nic ważnego nie zaszło, jednak wzburzenie między ludem wzmacnia się, z widocznym zamiarem doprowadzenia rzeczy do ostateczności, w celu pomieszanja szyków ludziom spokojnym. Zapewne będę musiał uciec się do ostatecznych środków, wstrzymam się z tem jednak aż do ogłoszenia składu Rady Stanu, gdyż po zaprowadze-

niu surowych zarządzeń, ogłoszenie to nie miałoby już celu. Oczekuję ukazów. Za opór policyi lub wojsku, winnych oddaje pod sąd wojenny.

Generał-adjutant *Suchozanet*.

Petersburg—Warszawa. 19 czerwca 1861 roku.

Kurier przybył dziś rano. Jutro podpiszę ukazy z nominacyami do Rady Stanu. Mam nadzieję, że do ich nadejścia potrafiś pan uniknąć konieczności zaprowadzenia surowych zarządzeń. Jednak w razie nieuniknionej potrzeby, nie zważaj na to. Hrabiego Lamberta wyślę, jak tylko Płatonow wróci.

Aleksander.

Warszawa—Petersburg. 20 czerwca 1861 roku.

Wczoraj, według dawnego, przez Kościół dozwolonego zwyczaju, było bardzo wielkie zbiegowisko ludu na Powązkach. Odprawiono modły za umarłych, a w tej liczbie i za tych, którzy poginęli w ostatnich rozruchach. Wszystko przeszło spokojnie. W mieście także się uspokoiło, prawdopodobnie wskutek zarządzonych środków. Wzburzenie niedzielne w części można przypisać wielkiej ilości pijanych.

Generał-adjutant *Suchozanet*.

Petersburg—Warszawa. 20 czerwca 1861 roku.

Nominacye do Rady Stanu zatwierdzone. Ukazy zabierze kurier we czwartek rano. Jeśli uznasz za odpowiednie, możesz ogłosić, za nim je otrzymasz. Kiedy Potapow wraca?

Aleksander.

Warszawa—Petersburg. 21 czerwca 1861 roku.

Generał Potapow przybył dopiero wczoraj o godzinie 4 ej po południu, zabawi tutaj conajmniej przez tydzień. Dotychczasowe umundurowanie warszawskiej policyi koniecznie należy zmienić. Upraszam o wstrzymanie wysyłania partyjkami ludzi wybranych do policyi aż do powrotu Potapowa. Zwło-

ka w reorganizacji policji zmusiła mnie do poruczenia wojsku utrzymania spokoju i porządku po miastach. Wskutek tego wznowiłem i uzupełniłem instrukcje, wydane wojsku przez ś. p. księcia Gorczakowa, o niedopuszczeniu zbierania się i rozpraszaniu zbiegowisk. Odtąd oskarżeni o bezprawne postęпки, które poczytuję za polityczne, z mocy ukazu z 1833 roku będą podlegali sądom wojennym. Nominacje członków Rady Stanu zakomunikuję prywatnie. Z urzędowym ogłoszeniem wstrzymam się do nadejścia ukazów. Wczorajszy dzień przeszedł w mieście zupełnie spokojnie, o czem mam szczęście donieść.

Generał-adjutant *Suchozanet*.

Warszawa—Petersburg. 23 czerwca 1861 roku.

Wczoraj wieczorem były usiłowania do wywołania zbiegowisk, lecz zarządzone środki z łatwością temu przeszkodziły. Zresztą wszystko spokojnie.

Gen.-adj. *Suchozanet*.

Warszawa—Petersburg. 23 czerwca 1861 roku.

Wczorajsze zbiegowiska, jak i wszystkie poprzednie, poczynają się gromadzić pod pozorem modłów przed figurą Matki Boskiej.

Generał-adjutant *Suchozanet*.

Warszawa—Petersburg. 25 czerwca 1861 roku.

Ksiądz Naruszewicz za prawidłowe postępowanie w maju, w kościele św. Aleksandra, tak jest prześladowany przez burzycieli porządku, że prawie odchodzi od zmysłów. Chcę go wysłać pod opieką zaufanego urzędnika do Vichy. Aż do jego powrotu uważam za stosowne nie ogłaszać o jego nominacji na członka Rady Stanu, na co upraszam Najwyższe zezwolenie.

Generał-adjutant *Suchozanet*.

Warszawa—Petersburg. 25 czerwca 1861 roku.

Nr 64. Przed ogłoszeniem nominacji członków Rady Stanu, chciałem się upewnić czy wszyscy

przyjmą. Gliński odmawia pod przyzwoitym pozorem. Skarbek się waha. Upraszam o zezwolenie nie ogłaszania tych, którzy się wymawiają, a na miejsce których dodatkowo przedstawię kandydatów.

General-adjutant *Suchozanet*.

Peterhof—*Warszawa*. 26 czerwca 1861 roku.

Zgadzam się na nieogłoszenie nominacji Naruszewicza.

Aleksander.

Warszawa—*Peterhof*. 26 czerwca 1861 roku

Wbrew zapowiedzianej na wczoraj demonstracji wszędzie w mieście panował zupełny spokój, do czego mogła się przyczynić ulewa, trwająca od godziny 4 do 6 wieczorem.

General-adjutant *Suchozanet*.

Peterhof—*Warszawa*. 26 czerwca 1861 roku.

Zgadzam się z propozycjami telegramu nr 64. Co było zapowiedziane na wczoraj?

Aleksander.

Warszawa—*Peterhof*. 26 czerwca 1861 roku.

Nr 66. Zapowiedziane były w kilku różnych miejscach tłumne narodowe manifestacje.

Gen.-adj. *Suchozanet*.

Peterhof—*Warszawa*. 26 czerwca 1861 roku.

Depesza № 66 nic nie wyjaśnia. Chciałbym wiedzieć jaki był powód do narodowej silniejszej demonstracji i na czym ona miała polegać.

Aleksander.

Warszawa—*Peterhof*. 27 czerwca 1861 roku.

Wczoraj w mieście panował zupełny spokój. Wzburzenie umysłów ustaje.

General-adjutant *Suchozanet*.

Warszawa—*Peterhof*. 27 czerwca 1861 roku.

Demonstracje były zapowiedziane na Powązkach, na Lesznie, a nawet naprzeciw Zamku, lecz

ponieważ nie doszły do skutku, to bardziej stanowczych wyjaśnień co do ich powodu dać nie mogę. Sądzę, że innego celu nie mają, jak wywołanie zwykłych zamieszek i utrzymywanie rządu w ciągłym zaniepokojeniu.

Generał-adjutant *Suchozanet*.

Warszawa—Peterhof. 28 czerwca 1861 roku.

Generał Potapow i kurjer Gnidin wyjechali wczoraj o godzinie 9 wieczorem. W mieście wszędzie było spokojnie. Motłoch widocznie przycichł.

Gen.-adj. *Suchozanet*.

Warszawa—Peterhof. 29 czerwca 1861 roku.

Widocznie wskutek zaleceń, dzień wczorajszy przeszedł w mieście zupełnie spokojnie. Nawet śpiewy po kościołach mniej liczne.

Gen.-adj. *Suchozanet*.

Warszawa—Peterhof. 30 czerwca 1861 roku.

Wczoraj w mieście panował zupełny spokój. Ciągłe deszcze psują zboża. Wczorajsza ulewa wymuliła znaczną wyrwę na ulicy Długiej.

Gen.-adj. *Suchozanet*.

Peterhof—Warszawa. 30 czerwca 1861 roku.

Potapow i kurjer przybyli. Ustawę policyjną przez Radę Stanu przedstawić do mego zatwierdzenia.

Aleksander.

Warszawa—Peterhof. 30 czerwca 1861 roku.

Rozkaz przedstawienia projektu przekształcenia policji przez Radę Stanu, napotka na wielkie przeszkody i spowoduje zgubne opóźnienie. Uważając, że niezwłoczne wprowadzenie projektu w wykonanie przyczyni się najbardziej do zapewnienia spokoju, ośmielam się wyprawić jutro kuryera ze szczegółowymi wyjaśnieniami.

Generał-adjutant *Suchozanet*.

Warszawa—Peterhof. 1 lipca 1861 roku.

Wczoraj w mieście panował zupełny spokój. Przed trzema dniami burza z ulewą w czterech miejscach wymuliła wyrwy na ulicach, które zagrażają bezpieczeństwu domów.

Generał-adjutant *Suchozanet.*

Peterhof—Warszawa. 1 lipca 1861 roku.

Płatonow ma zaraz wracać, jak tylko ukończy poruczoną mu sprawę.

Aleksander.

Warszawa—Peterhof. 2 lipca 1861 roku.

Wczoraj w mieście było zupełnie spokojnie. Na Lesznie u Karmelitów, według dawnego zwyczaju, przez cały tydzień będą się odprawiały na ulicy nabożeństwa przed figurą Matki Boskiej. Kurjer wysłany wczoraj o godzinie 9-ej wieczorem.

Generał-adjutant *Suchozanet.*

Warszawa—Peterhof. 3 lipca 1861 roku.

Wczoraj w mieście było cicho i spokojnie. Płatonowa myślę wyprawić dnia 9 b. m.

Generał-adjutant *Suchozanet.*

Warszawa—Peterhof. 4 lipca 1861 roku.

Wczoraj w mieście panował zupełny spokój. Nawet w trzech kościołach, w których się odprawiało nabożeństwo do Matki Boskiej szkaplerznej, lud śpiewał tylko religijne pieśni.

Generał-Adjutant *Suchozanet.*

Warszawa—Peterhof. 4 lipca 1861 roku.

Projekt o policyi jednogłośnie w Radzie Stanu uchwalony. Upraszam o zatwierdzenie i rozkazy co do umundurowania. Wybory należałoby koniecznie odłożyć aż do przybycia policyi, chociaż widocznie porządek powraca.

Generał-adjutant *Suchozanet.*

Warszawa—Peterhof. 4 lipca 1861 roku.

Intryga, propagująca, aby przeszkodzić ukonstytuowaniu się Rady Stanu, przełamana. Dzisiaj Rada Stanu ostatecznie się ukonstytuowała. Wszyscy obecni w Warszawie członkowie wydziałów, wraz z urzędnikami biur, byli obecni i zostali zaprzysiężeni. Wszyscy bez wyjątku członkowie, po raz pierwszy od czasu nieszczęśliwych wypadków, przybyli w mundurach na obiad. Nawet sparaliżowany hr. Tomasz Potocki, kazał się przynieść w fotelu. Mowa zagajająca posiedzenie i toast przy obiedzie znalazły uznanie. Jestem szczęśliwy, że mogę donieść, iż dzień dzisiejszy w zupełności odpowiedział oczekiwaniom Waszej Cesarskiej Mości.

Generał-adjutant *Suchozanet.*

Peterhof—Warszawa. 5 lipca 1861 r., 9 godz. rano.

Kuryer przybył. Projekt o policyi zatwierdzam. Czy sądzicie że potrzeba na to ukazu? Co do umundurowania hrabia Lambert otrzymał stosowne rozkazy. Kuryera nie mogę odesłać przed niedzielą.

Aleksander.

Warszawa—Peterhof. 5 lipca 1861 roku.

Wczoraj w mieście wszystko było zupełnie spokojne. Nabożeństwa odpustowe po kościołach odbyły się uroczyście, śpiewano jedynie z dawna przyjęte nabożne pieśni. Spokój i porządek widocznie się utrwalają i mam nadzieję, że zaczynają nareszcie uznawać potrzebę i korzyści tegoż.

Generał-adjutant *Suchozanet.*

Peterhof—Warszawa.

5 lipca 1861 r., godz. 4 m. 30 po poł.

Cieszę mnie, wczorajsza i dzisiejsza, pańskie depesze. Daj Boże, aby one były początkiem lepszych czasów.

Aleksander.

Warszawa—Peterhof. 6 lipca 1861 roku.

W mieście zupełny spokój. Nominacje członków, również skład biur Rady Stanu, wszystkich

zadowolniły; nawet nieprzyjazne dzienniki oddają sprawiedliwość. Ustawa o policyi, mająca być tylko chwilowem tejże wzmocnieniem, nie wymaga ukazu.

Gen.-adj. *Suchozanet*.

Warszawa—Peterhof. 7 lipca 1861 roku.

Hrabia Lambert ma jutro przedstawić wzory umundurowania policyi. Czuję się w obowiązku zwrócić uwagę Waszej Cesarskiej Mości, że ś. p. cesarz Mikołaj rozkazał w 1839 roku, aby członkowie byłej polskiej deputacyi, zachowali na zawsze uniform, w którym mieli szczęście Mu się przedstawić, to jest: amarantowe kołnierze i wyłogi, i że następnie kolory te były nadane wszystkim urzędnikom i szlachcie nie zostającej w urzędowaniu. Feldmarszałek samowolnie zmienił kolor amarantowy na czerwony, lecz deputaci do śmierci zachowali mundury z amarantowemi odznakami.

Gen.-adj. *Suchozanet*.

Peterhof (Aleksandria)—Warszawa. 7 lipca 1861 r.

Nie należało w żadnym razie wysyłać depeszy o mundurach niecyfrowanej. Wola moja pod tym względem dokładnie panu wiadoma i surowo to panu wymawiam; przytem uwaga nieuzasadniona. W 1832 roku pozostawiono kolor amarantowy tym jedynie deputatom, którzy byli w Petersburgu. Wszystkim zaś urzędnikom i niesłużącej szlachcie został nadany ogólny rosyjski mundur z nowo ustanowionym herbem dla Królestwa na guzikach, i to nie samowolnie przez feld-marszałka, lecz z Najwyższego polecenia.

Aleksander.

Warszawa—Peterhof. 10. lipca 1861 roku.

Płatonow i kurjer wyjechali wczoraj o godzinie 9-ej wieczorem. Pierwszy przybędzie do Petersburga 12 ku wieczorowi, kurjer zaś 12 rano przedstawi moje sprawozdanie Waszej Cesarskiej Mości.

Gen.-adj. *Suchozanet*

Warszawa—Peterhof. 10 lipca 1861 roku.

Wczoraj młodzież z niższych warstw ludności urządziła krótką demonstrację przed mieszkaniem angielskiego konsula, celem wyrażenia wdzięczności narodowi angielskiemu za współczucie okazywane Polsce. Zachowanie się konsula było bez zarzutu, nadzwyczaj jest zasmucony, nazywając to szaleństwem. Za przybyciem wojska tłum się rozproszył. Wypadkowi temu nie przypisuję narodowego znaczenia. Gen.-adj. *Suchozanet.*

Warszawa—Peterhof. 10 lipca 1861 roku.

Celem ośmieszenia wczorajszej waryackiej demonstracji przed mieszkaniem angielskiego konsula i chcąc zarazem dać wyraz uznania dla jego lojalnego zachowania się, zaprosiłem go dziś na obiad, co też należycie ocenił i natychmiast o tem swój rząd zawiadomił. Gen.-adj. *Suchozanet.*

Warszawa—Peterhof. 11 lipca 1861 roku.

Nabożeństwo żałobne po Czartoryskim odprawiono bez kazania i narodowych hymnów. Celebrował biskup Plater, arcybiskup Fijałkowski był tylko obecny.—Przy wyjściu Fijałkowskiego motłoch zakrzyczał „wiwat”! co spokojni natychmiast stłumili; następnie lud wyprzągł mu konie z powozu i odwiózł go do domu. Wszyscy w oznakach żałoby. Arcybiskup Fijałkowski przemawiał, zalecając zdjęcie żałoby, i potem dopiero udzielił błogosławieństwa ludowi, który rozszedł się spokojnie. Jestem przekonany, że zezwolenie na nabożeństwo zapobiegło samowolnemu odprawieniu nabożeństw po wszystkich kościołach, czego wzbronić przemocą wewnątrz kościołów byłoby niemożliwem.

Generał-adjutant *Suchozanet.*

Peterhof (Aleksandria)—Warszawa. 11 lipca 1861 r.

Pochwalam zachowanie się pańskie względem konsula angielskiego, również i zezwolenie na odprawienie nabożeństwa po Czartoryskim. Spodzie-

wam się atoli, że dalszych żadnych demonstracji nie dopuścisz. Kuryera zatrzymuję aż do przybycia Płatonowa.

Aleksander.

Warszawa—Peterhof. 11 lipca 1861 roku.

Wczoraj w mieście panował spokój. O godzinie 5 wieczorem zaszła nad Wisłą prywatna bójka, dla uśmierzenia której, z powodu tłumnego zbiegowiska, musiałem wysłać kompanię piechoty. Główny sprawca uwięziony za opór stawiany policyi.

Generał-adjutant *Suchozanet.*

Warszawa—Peterhof. 11 lipca 1861 roku.

W czwartek, 13, ma się odprawić luterzańskie dziękczynne nabożeństwo z powodu ocalenia króla pruskiego. Konsul przysłał zaproszenie na nabożeństwo, gdy jednak nie posiada charakteru dyplomatycznego, nie wiem czy jest do tego urzędownie uprawniony. Zamierzałem posłać generał-gubernatora i moich adjutantów, lecz ze względu na osobę upraszam o polecenie wzięcia udziału w nabożeństwie osobiście wraz z całym sztabem.

Generał-adjutant *Suchozanet.*

Peterhof—Warszawa. 12 lipca 1861 roku.

Wypada być samemu. Kuryer przybył rano Płatonowa jutro oczekuję.

Aleksander.

Warszawa—Peterhof. 13 lipca 1861 roku.

Zawiadomiłem wszystkich naczelników władz, że będę na nabożeństwie. Nikt z Polaków nie przybył z wyjątkiem Fundukleja, Massona, Enocha i Karńskiego. Przybyli wszyscy obecni w mieście generałowie. Zaprosiłem na obiad konsula, wice-konsula, starszych generałów i wymienionych czterech. Toastowałem za zdrowie króla, wuja i przyjaciela Waszej Cesarskiej Mości.

Gen.-adj. *Suchozanet.*

Warszawa—Peterhof. 14 lipca 1861 roku.

Wczoraj w mieście panowała cisza i spokój. Policya zawiadomiła, że w nocy z 12 na 13 kupa włóczęgów, ukryta w bramie traktyerni, napadła na porucznika żandarmów, Wrześniowskiego, gdy ten wychodził z kolacyi i, obiwszy go, rozbiegła się. Śledztwo się prowadzi co do tych podejrzanych osób, które były na kolacyi w tejże samej restauracyi.

Generał-adjutant *Suchozanet.*

Peterhof—Warszawa. 14 lipca 1861 r., g. 4 po poł.

Kuryer wysłany o godzinie 2. Nie mogę usprawiedliwić nieobecności Polaków na nabożeństwie dnia 13. Zajęcie z oficerem żandarmów wymaga, aby winni surowo zostali ukarani.

Aleksander.

Warszawa—Peterhof. 15 lipca 1861 roku.

Wczoraj w mieście było cicho i spokojnie. Późno wieczorem przybył Piłsudski z wzorami umundurowania policyi. Pomimo wszelkich starań przed 1 września nowa policya nie będzie mogła wejść w życie. Koniecznie należy do tego czasu wybory odroczyć.

Gen.-adj. *Suchozanet.*

Warszawa—Peterhof. 15 lipca 1861 roku.

Mam szczęście zanieść najpoddanejsze podziękowanie za prześliczną formę umundurowania warszawskiej policyi.

Generał-adjutant *Suchozanet.*

Peterhof—Warszawa. 18 lipca 1861 roku.

Wybory w Warszawie odłożyć do ostatecznego ukończenia reorganizacyi policyi. Hrabia Lambert wyjeżdża w przyszły wtorek.

Aleksander.

Warszawa—Peterhof. 18 lipca 1861 roku.

Dzisiejszym kuryerem posyłam kopię podania Wielopolskiego o uwolnienie. Głównym powodem

są moje wyroki na źle usposobionych, nie liczące się z miejscowemi sądowemi prawami. Wielopolski prosi o zezwolenie wysłania swego syna, kamerjunkra, do Petersburga, w razie gdyby Wasza Cesarska Mość życzyła poznać szczegółowo powody jego prośby o uwolnienie. Jutro wysyłam Tompsona z odparciem zarzutów Wielopolskiego co do bezprawnego postępowania, dla prawnego rozpatrzenia nie tu, lecz w Cesarstwie. Gen.-adj. *Suchozanet.*

Warszawa—Peterhof. 19 lipca 1861 roku.

Gdyby Wasza Cesarska Mość uznała za możliwe zezwolić na wyjazd młodego Wielopolskiego do Petersburga, to proszę mnie zawiadomić cyfrowaną depeszą. Dobrze by było, aby tenże mógł spełnić poruczenie ojca jeszcze przed odjazdem hrabiego Lamberta dnia 25 b. m. Być może, że przy tej sposobności Wielopolski zupełnie się wypowie.

Generał-adjutant *Suchozanet.*

Krasne Sioto — Warszawa. 20 lipca 1861 roku.

Bardzo boleję nad zamiarem Wielopolskiego. Czekam pańskich wyjaśnień. Syn może tu przyjechać. Mianowałem generała Gerstenzweiga warszawskim generał-gubernatorem. Na jego zaś miejsce proponuję panu generał-majora barona Heydena, albo generał-porucznika Niepokojczyckiego.

Aleksander.

Warszawa—Peterhof. 20 lipca 1861 roku.

Generał-porucznik Niepokojczycki, jako zupełnie obeznany z wszelkiemi wojskowemi ustawami, jako były prezes kodyfikacyjnej komisji, byłby najodpowiedniejszy, jednak należałoby go zachować na szefa sztabu dla Lüdersa, gdyby wypadkiem przyszło do wojny.

Generał-major baron Heyden dla swoich zdolności, przytem jako młodszy i niższy stopniem, mógłby przez dłuższy czas pozostać w ministeryum wojny. Gen.-adj. *Suchozanet.*

Warszawa—Peterhof. 21 lipca 1861 roku.

Mam szczęście donieść, że wczorajszy dzień w mieście przeszedł cicho i spokojnie. Włóścianie w Opolu, ulegając perswazyom porucznika Muchanowa, bez użycia przymusowych zarządzeń wracają do posłuszeństwa. Gen.-adj. *Suchozanet.*

Warszawa—Peterhof.

22 lipca 1861 roku, godz. 7 rano.

W imieniu pierwszej armii, a także i w swem własnem, mam szczęście złożyć Waszej Cesarskiej Mości najpoddanejsze życzenia z powodu Imienin Najjaśniejszej Pani.—Wznawiając dawniej obowiązujący zwyczaj, naznaczyłem dziś na godzinę w pół do 11-tej przed południem ogólne przyjęcie na Zamku wszelkich władz wojskowych i cywilnych, celem odebrania powinszowań. Następnie odbędzie się uroczyste nabożeństwo w Soborze i kościelna parada.—Wczoraj w mieście panowała zupełna cisza i spokój. Gen.-adj. *Suchozanet.*

Warszawa—Peterhof.

22 lipca 1861 r., godz. 3½ po poł.

Nadzwyczaj liczne zebranie wszelkich stanów na Zamku dla wyrażenia powinszowań w dniu Imienin Jej Cesarskiej Mości, ośmiela mnie, w uzupełnieniu porannej depeszy, dołączyć także najpoddanejsze życzenia w imieniu wszystkich dobrze myślących w kraju. Gen.-adj. *Suchozanet.*

Warszawa—Peterhof. 22 lipca 1861 roku.

Kamerjunkier, hrabia Wielopolski, dzisiaj o godzinie 3 po południu stanie w Petersburgu, zaś 25 rano w sekretaryacie Stanu.

Generał-adjutant *Suchozanet.*

Warszawa—Peterhof. 25 lipca 1861 roku.

Wczoraj tłum ludu poturbował policyanta w Saskim ogrodzie, który przytrzymał był chłopaka sprzedającego zbiorki zabronionych hymnów. Na po-

licyancie potargano mundur, chłopaka zaś uwolniono. Wśród licznych i rozzuchwalonych tłumów policja jest bezsilną.—Na dzisiaj i dnie następne zapowiedziane są po ulicach kościelne procesye. Zarządzam co potrzeba w celu ich niedopuszczenia.

Generał-adjutant *Suchozanet*.

Warszawa—Peterhof. 25 lipca 1861 roku.

Mam szczęście donieść: W Święto Przemienienia Pańskiego wyruszała ogromna pielgrzymka do Częstochowy. Przeprowadzała ją procesya od księży Paulinów na Starem Mieście aż o trzy wiorsty za miasto, za Wolskie i Jerozolimskie rogatki. Wyjechałem naprzeciw konno z pułkownikiem Jefimowiczem i przejechawszy stępą, bez eskorty, przez tłum 20,000 ludzi, przekonałem się osobiście o zupełnym porządku, nabożnym nastroju ducha i braku wszelkiej politycznej demonstracyi w zebranych tłumach.

Gen.-adj. *Suchozanet*.

Warszawa—Peterhof.

27 lipca 1861 r., godz. 8 m. 55 rano.

Mam szczęście złożyć Ich Cesarskim Mościom najpoddanejsze życzenia w dniu urodzin Najjaśniejszej Pani od wiernych Im: armii, mnie i dobrze myślących stanów kraju. W soborze zaniesiemy modły o szczęście i długie lata Waszym Cesarskim Mościom.—Wczoraj w mieście panowała zupełna cisza i spokój.

Gen.-adj. *Suchozanet*.

Peterhof—Warszawa. 27 lipca 1861 r.,
godz. 5 m. 15 po południu.

Dziękujemy za życzenia. Pragnę, ażeby Wielopolski pozostał przy dotychczasowych obowiązkach aż do przybycia hrabiego Lamberta, który osobiście się z nim porozumie co do dalszego stanowiska. Lambert wyjeżdża we wtorek.

Aleksander.

Warszawa—Peterhof. 22 lipca 1861 roku.

Ze smutkiem muszę donieść, że wskutek po-
błażliwości duchowieństwa, motłoch po kościołach
dopuszcza się nieporządków, tak, że już i ono
zapobiedz im nie może. Wczoraj w katedrze,
przed ukończeniem Mszy Świętej, tłum zebrany
zaczął śpiewać hymny i przeszkodził dokończe-
niu nabożeństwa, tak, że urzędnicy i księża opuścili
kościół przed końcem modlitwy. W nocy nieliczne
gromadki wybijały szyby w oknach, które były
oświecone. Musiałem użyć wojska dla rozpędzenia
zbiegowisk. Aresztowano siedem osób. Szczegóły
prześlę, gdy zbiorę bardziej dokładne dane i wy-
kryję głównych winowajców.

Generał-adjutant *Suchozanet.*

Warszawa—Peterhof. 29 lipca 1861 roku.

Burzyciele porządku zbierali się pod różnemi,
najdziwniejszemi pozorami na Miodowej ulicy,
z kąd natychmiast byli rozpędzeni. Dla przekróce-
nia tych ulicznych zamieszek i zapobieżenia zapo-
wiedzianym demonstracyom znów rozmieszczam woj-
sko po placach. Niezwłoczny przyjazd hr. Lam-
berta jest konieczny. Stan mego zdrowia bardzo
niedobry.

Gen. adj. *Suchozanet.*

Warszawa—Peterhof. 30 lipca 1861 roku

Mam szczęście donieść: Wczoraj w mieście
zupełnie się uspokoiło i dzień przeszedł w ciszy
i porządku.

Gen. adj. *Suchozanet.*

Warszawa—Peterhof. 30 lipca 1861 roku.

Rozrzucone i nalepione po rogach ulic odezwy,
wzywają na jutro do kościołów na obchód uroczy-
stości narodowej „Unii z Litwą” i nakazują ilumi-

nacyę. Ogłaszam, że na to nie pozwolę. Staram się, ażeby i duchowieństwo w duchu tym działało, ku czemu zdaje się skłaniać. Zawiadamiam Nazimowa o wydanych zarządzeniach.

Na dzień 3 sierpnia, dzień Napoleona, takie same wezwania. Czekam co dzień jutrzejszy przyniesie. Co do 3 sierpnia nic jeszcze nie zarządziłem.

Gen. adj. *Suchozanet*.

Warszawa—Peterhof.

31 lipca 1861 roku.

Mam szczęście donieść: wczoraj miasto zachowało się spokojnie. Dzisiaj wojska zgromadzone na zbornych punktach dla zapobieżenia nieporządkom.

Gen. adj. *Suchozanet*.

Krasne Sioto—Warszawa. 31 lipca 1861 roku.

Oby dał Bóg, by wasze zarządzenia zapobiegły oczekiwanym nieporządkom. Hrabiego Lamberta zatrzymują tu ważne sprawy. Wyjeżdża w piątek rano.

Aleksander.

Warszawa—Carskie Sioto. 1 sierpnia 1861 roku.

Dzięki groźnej obecności wojsk, dzień wczorajszy przeszedł w porządku, chociaż widoczne było wielkie wzburzenie umysłów. Kobiety były w sukniach kolorowych. Magazyny pozamykane. Wieczorem oświecono pokoje. Słowem, objawy tego rodzaju, że ich policya i wojsko, ani przewidzieć, ani zabronić nie mogły. Aresztowano 30 osób.—Generał-adjutant Ignatiew dziś odjeżdża i osobiście może wszystko opowiedzieć.

Gen. adj. *Suchozanet*.

Warszawa—Carskie Sioto. 2 sierpnia 1861 roku.

Obecność wszystkich wojsk w mieście na 30

lipca, oraz zarządzone aresztowania osiągnęły cel zamierzony. Wzburzenie ustało i wczoraj miasto było w zupełnym porządku i spokoju.

Gen. adj. *Suchozanet.*

Warszawa—Carskie Sioto. 3 sierpnia 1861 roku.

Mam szczęście donieść: Wczoraj w mieście było cicho i spokojnie. Dzisiaj, jako w święto Matki Boskiej, należy się spodziewać tłumów po kościołach.

Gen. adj. *Suchozanet.*

Warszawa—Carskie Sioto. 4 sierpnia 1861 roku.

Wczoraj, pomimo tłumów po kościołach z powodu święta, oprócz hymnów żadnych innych nieporządków, iluminacyi lub jakiej innej demonstracyi w mieście nie było. Na Powązkach, jak zwykle w święta, zebrało się dużo ludu, odśpiewano na grobach zabitych hymny, a potem lud spokojnie się rozszedł. Wogóle cisza i spokój przywrócone. Fizyonomia miasta zadawalniająca.

Gen. adj. *Suchozanet.*

Carskie Sioto—Warszawa. 4 sierpnia 1861 roku,
godzina 10 wieczór.

Chwała Bogu, że dzień wczorajszy przeszedł szczęśliwie. List przez Ignatiewa dziś rano otrzymałem. Hrabia Lambert dopiero w poniedziałek rano będzie mógł wyjechać. Nie chcę żadnej zmiany systemu zachowania się i proszę się tem kierować do jego przyjazdu, nie dopuszczając pod żadnym pozorem do jakichkolwiek demonstracyi i samowoli.

Aleksander.

Warszawa—Carskie Sioto. 5 sierpnia 1861 roku.

Mam szczęście donieść: wczoraj w mieście był

zupełny spokój i należyty porządek. Generał-major Potapow przyjechał wieczorem.

Gen. adj. *Suchozanet*.

Warszawa—Carskie Sióło. 6 sierpnia 1861 roku,
godz. 7 m. 45 po północy.

Wczoraj w mieście panował najzupełniejszy spokój, ani cienia jakichkolwiek nieporządków. Demagogia utrzymuje, że otrzymała takie rozkazy, lecz sędzę, że to jest skutkiem groźnej postawy wojska i dokonanych aresztowań czternastu osób. W miastach gubernialnych jednocześnie utrzymano w ten sam sposób należyty porządek. Aż do przybycia hrabiego Lamberta będę dalej wysyłać ludzi niepewnych i księży do Cesarstwa, lub też zamykać w kazamatach fortecznych.

Gen. adj. *Suchozanet*.

Carskie Sióło—Warszawa. 6 sierpnia 1861 roku.
godz. 7 m. 30 wieczór.

Zgadzam się na energiczne postępowanie. Hrabia Lambert wyjeżdża z moim listem we wtorek rano.

Aleksander.

Warszawa—Tuła. 8 sierpnia 1861 roku.

Mam szczęście donieść: W mieście panował zupełny spokój. Ponownie aresztowano 5 osób za noszenie zabronionych pasów, w rodzaju sznurka z kółkiem.

Gen. adj. *Suchozanet*.

Warszawa—Charków. Zamtąd do Czugujewa.

12 sierpnia 1861 roku, godzina 2 po północy.

Mam szczęście donieść: Hrabia Lambert przybył wczoraj o godzinie 11 w nocy. W mieście pa-

nował zupełny spokój. Nie było powodu do żadnych aresztowań na ulicach. Uwięziono w mieszkaniach sześciu przewodców, zabrano papiery. Mam nadzieję wykryć dalszych współników.

Gen. adj. *Suchozanet*.

Warszawa—Charków. 13 sierpnia 1861 roku.

Mam szczęście donieść: Wczoraj w mieście panował spokój zupełny, powodów do aresztowań ulicznych nie było. Objąłem zarząd kraju i armii.

Hrabia *Lambert*.

Charków—Warszawa. 14 sierpnia 1861 roku.

Daj Boże! byś w dobrą godzinę objął rządy. Czy się wykryło co ważnego wskutek aresztowań, o których generał-adjutant Suchozanet donosił w swej ostatniej depeszy?

Aleksander.

Warszawa—Charków. 14 sierpnia 1861 roku.

W mieście spokojnie. Generał Gerstenzweig przybył wczoraj. Minister wojny wyjeżdża dzisiaj o godzinie 6 rano. — Przy aresztowaniu czterech osób za noszenie stroju narodowego, tłum obrzucał policyantów kamieniami, przyczem lekko kontuzjowany podpułkownik Bolicki. Nadeszła kompania wojska rozproszyła zbiegowisko.

Hrabia *Lambert*.

Warszawa—Półtawa. 15 sierpnia 1861 roku.

W mieście spokój, wojska z placów sprowadzone. Dzisiaj ogólne przedstawienie się władz cywilnych na Zamku. Wczoraj wysłałem kurierem do Benderu list do Waszej Cesarskiej Mości. Odpowiadam na telegram z Charkowa: Śledztwo się prowadzi, lecz nie przewiduję jakichś ważniejszych odkryć.

Hrabia *Lambert*.

Warszawa—Elizabetgrad. 16 sierpnia 1861 roku.

Wczoraj było ogólne przyjęcie cywilnych urzędników na Zamku, nic szczególnego nie mam z tego powodu do doniesienia. Wczoraj wieczorem przybył do Warszawy senator Płatonow. W mieście spokój. —Nie czynię żadnych zarządzeń na przejazd J. C. Wysokości, W. księcia Konstantego Mikołajewicza przez Królestwo Polskie.

Hrabia Lambert.

Warszawa—Odesa. 19 sierpnia 1861 roku.

Przy pogrzebie zmarłego, podobno z ran otrzymanych w kwietniu, przyłączyło się do 5000 osób. Pochód postępował w porządku z kościoła św. Krzyża na cmentarz Powązkowski. Po prześpiewaniu hymnów tłum rozszedł się.

Hrabia Lambert.

Warszawa—Odesa. 20 sierpnia 1861 roku.

W mieście spokój, żadnych zajść nie było. Dokąd mam następnie telegrafować?

Hrabia Lambert.

Odesa—Warszawa. 20 sierpnia 1861 roku
godz. 8 wieczór.

Wczoraj przybywszy do Odesy znalazłem list Twój z dnia 14 (26) b. m. Pochwalam pierwsze zarządzenia, lecz następne depesze wskazują, że swawola nie ustaje. Dalej tak być nie może, ani w Warszawie, ani na prowincyi i dlatego żądam, aby zaprowadzić stan wojenny w miejscowościach, gdzie to uznasz za wskazane. — W moim programie podróży, oprócz dwudniowego opóźnienia wszędzie, zmian innych niema. Konstanty Mikołajewicz nie pojedzie przez Polskę.

A'eksander.

Warszawa—Bender.

21 sierpnia 1861 roku.

Nic szczególnego nie zaszło. Wiadomości z gubernii zachodnich wywołują widoczne wzburzenie umysłów. Ogłoszenia o żałobnych nabożeństwach rozchodzą się z rąk do rąk.

*Hrabia Lambert.**Warszawa—Odesa.*

22 sierpnia 1861 roku.

Wczoraj szczególnego wzburzenia w mieście nie było, jednak w kościołach odbyły się nabożeństwa w skutek zajść wileńskich, powiększonych przez agitatorów. Żałoba zwiększona. Magazyny w czasie nabożeństw były pozamykane.

*Hrabia Lambert.**Odesa—Warszawa.*22 sierpnia 1861 r.,
godz. 11 rano.

Dzisiejsza depesza jeszcze bardziej utwierdza mnie w przekonaniu o potrzebie zarządzenia surowych środków i zaprowadzenia tychże jednocześnie na Litwie i w Polsce. Przed trzema dniami, wieczorem, wysłałem kuryera do Warszawy.

*Aleksander.**Warszawa—Symferopol, zamtąd sztafetą do Sewastopola.*

23 sierpnia 1861 roku.

W mieście spokojnie. Obecnie nie ma powodu ogłaszania stanu wojennego, gdyż stan rzeczy na gorsze się nie zmienił, mimo że wojska z placów sprowadzono. Nadto zwykła policja jeszcze nie zorganizowana, tajnej policji niema, a i sami mało jeszcze oznajmieni jesteśmy ze sprawą. Nic dziwnego, jeżeli będzie wzburzenie w rocznicę wzięcia Warszawy, lecz nie przewiduję w tem żadnego niebezpieczeństwa. Ogłoszenie stanu wojennego wzbu-

rzenia nie usunie, a w danym razie i bez tego wojska są w pogotowiu. Mniej się obawiam ulicznych demonstracji niż wyborów. Upraszam Waszej Cesarskiej Mości, gdy się już na to zgodziłeś, o zamianowanie w miejsce generała Liprandiego generała Chrulewa i, jeśli zgoda, to na 30 sierpnia.

Hrabia Lambert.

Sewastopol—Warszawa. 24 sierpnia 1861 roku,
godzina 10 po południu.

Nie dopuścić do żadnych demonstracji w rocznicę wzięcia Warszawy, a gdyby, mimo zarządzonych środków, takie zaszły, to ogłosić natychmiast w Warszawie stan wojenny. Tak samo postąpić i w innych miejscowościach i natychmiast odebrać wszelką broń od mieszkańców.

Aleksander.

Warszawa—Symferopol, przez Bachczysaraj do
Liwadyi.

25 sierpnia 1861 roku.

Miasto spokojne. Wysłałem do Petersburga przedstawienie o zamianowaniu margrabiego Wielopolskiego głównym dyrektorem Komisji sprawiedliwości. Raczy Wasza Cesarska Mość zatwierdzić telegraficznie, nie czekając przedstawienia i zezwolić na zamianowanie go także wiceprezesem Rady Stanu, na 30 sierpnia. Upraszam o odpowiedź.

Hrabia Lambert

Warszawa—Liwadya 25 sierpnia 1861 roku.

Upraszam o telegraficzne polecenie zarządzającemu ministerstwem wojny, aby wybrał z gwardyi i przysłał dla wzmocnienia warszawskiej policyi 100 żołnierzy, o co do niego dzisiaj pisałem. Największa tego potrzeba.

Hr. Lambert.

Liwadya—Warszawa. 25 sierpnia 1861 roku

Zgadzam się na zamianowanie Chrulewa na miejsce Liprandiego ¹⁾, również i na przedstawienie Wielopolskiego do Komisji sprawiedliwości i na weceprezesa Rady Stanu, na dzień 30 sierpnia.

Aleksander.

Warszawa—Liwadya. 27 sierpnia 1861 roku.

Dzień wczorajszy przeszedł spokojnie, manifestacyi nigdzie nie było, na Wolę nikt nie chodził. Wskutek restauracyi sobornej cerkwi, arcybiskup odprawił mszę świętą i nabożeństwo w cerkwi w Łazienkach. Po nabożeństwie była kościelna parada ze smoleńskim pułkiem ułanów. W kościele katedralnym nabożeństwo odprawiał sufragan, wszystko poszło dobrze, a w kościołach nawet nie śpiewano hymnów. Wieczorem rządowe gmachy były iluminowane, magazyny były cały dzień otwarte, ludność przechadzała się po ulicach spokojnie, wojska nie były nigdzie skonsygnowane. Wieczorem rozsłano po ulicach patrole. W niektórych okolicach miasta zaszły hałasy, wywołane przez Żydów fanatyków, którzy zaczęli wybijać szyby w magazynach żydowskich, które nie zostały pozamykane z zapadającym u Żydów świętem. Nieporządki te nie miały żadnych politycznych znamion, ani też jakiegogoś szczególniejszego znaczenia. Niektórzy ekscedenci są już aresztowani, zarządzono także uwięzienie głównych promotorów. — Wczorajszy dzień budzi niejaką nadzieję, że się stronnictwo porządku wzmoże.

Hrabia Lambert.

¹⁾ O ile wiadomo, cesarz zaraz cofnął rozkaz co do Chrulewa.

Warszawa — Liwadya. 28 sierpnia 1861 roku.

W Warszawie spokojnie. W mieście Łęczycy zaszły uliczne nieporządki, zarządzono dochodzenie. Jeśli się wszystko okaże prawdą, ogłoszę tam stan wojenny. O szczegółach doniosę.

Hrabia Lambert.

Warszawa — Liwadya. 30 sierpnia 1861 roku.

Na wniosek Wielopolskiego, Rada Stanu uznała za potrzebne wydanie urzędowego dziennika dla Królestwa Polskiego, aby móżdż w ten sposób oddziaływać na uspokojenie umysłów; redakcyę wzmocnić, a artykuły nieurzędowe drukować tylko po polsku bez tekstu rosyjskiego. Uznaję potrzebę śpiesznego przeprowadzenia tej reformy, lecz nie może ona nastąpić bez zezwolenia Waszej Cesarskiej Mości. Czy otrzymam najmiłościwsze zezwolenie?

Hrabia Lambert.

Warszawa — Liwadya. 31 sierpnia 1861 roku.

W mieście spokojnie! Wczorajsze nabożeństwa odbyły się we wszystkich kościołach w porządku, jedynie w katedrze kilkanaście osób przeszkadzało, intonując podburzające hymny. Kazałem winnych odszukać. Dopóki nie zorganizujemy policyi, niepodobna zapobiedz podobnym swawolom, jednak i one zaczynają się zmniejszać, gdyż większość ludności zachowuje się obojętnie.

Hrabia Lambert.

Warszawa — Liwadya. 31 sierpnia 1861 roku.

Koniecznien potrzebuję ludzi pewnych. Upraszam o polecenie, aby mi przysłano do dyspozycyi generał-majorów: Dreniakina, Zimmermana ze szta-

bu, Konstandylakiego z artyleryi i pułkownika żandarmów Lewenthala.

Hrabia Lambert.

Warszawa—Liwadya. 2 września 1861 roku.

W mieście spokojnie. Poczuję się w obowiązku proszenia Waszej Cesarskiej Mości o najwyższe zezwolenie przedstawienia do nagród podwójnej liczby wojskowych, nie tak, jak zwykle, a to uwzględniając niezwykle trudy, na które są wystawione wojska konstytuujące w Królestwie Polskiem.

Hrabia Lambert.

Liwadya—Warszawa. 3 września 1861 roku,
godzina 8 wieczór.

Jedynie tylko pułkownika żandarmów, Lewenthala, mogę ci przysłać do dyspozycji. Do nagród na ten rok możesz przedstawić podług norm przyjętych dla gwardyi.

Od czasu zaprowadzenia na Litwie stanu wojennego, wiadomości ztamtąd nadchodzą zadawalniające; to mnie jeszcze bardziej utwierdza w przekonaniu o konieczności zastosowania tego zarządzenia i do Królestwa Polskiego, gdyby się powtórzyły takie nieporządki jak w katedrze dnia 30 sierpnia. Już wielki czas koniec temu położyć.

Aleksander.

Warszawa—Liwadya. 4 września 1861 roku,
godzina 1 po północy.

W mieście spokojnie. W Kaliszu dnia 30 sierpnia zbiegowisko starło się z patrolem z powodu nieiluminowania. Poślany tam generał Paulucci donosi, że porządek przywrócony. Dziś wysyłam kuryera z pismem do Waszej Cesarskiej Mości.

Hrabia Lambert.

Liwadya—Warszawa. 4 września 1861 roku.

godzina 10 minut 30 rano.

W Kaliszu ogłosić stan wojenny. Winnych starcia dnia 30 sierpnia sądzić według praw kar-nych polowych i wyroki zaraz wykonać, o czym do-nieść w drodze telegraficznej.

Aleksander.

Warszawa—Liwadya. 4 września 1861 roku,
godzina 4 minut 30 po południu.

W zejściu Kaliskiem okazali się najbardziej winnymi żołnierze nizowskiego pułku piechoty. O zmianie dowódcy pułkowego zawiadomiłem gene-rala adjutanta Milutyna. Niepodobna ogłaszać stanu wojennego, gdyż byłoby to sprzeczne z wydanemi już zarządzeniami w tej sprawie. Upraszam o zmia-nę polecenia. Zaprowadzenie stanu oblężenia ze-psuje rzecz całą na zawsze, unikam tego o ile tyl-ko możliwe. Szczegóły w piśmie, które dziś do Waszej Cesarskiej Mości wysłałem.

Hrabia Lambert.

Liwadya—Warszawa. 4 września 1861 roku,
godzina 11 minut 30 wieczór.

Zgadzam się na chwilowe wstrzymanie ogło-szenia stanu wojennego aż do otrzymania szczegó-łów przez kuryera, którego oczekuję.

Aleksander.

Warszawa—Liwadya. 5 września 1861 roku.

Wczoraj kilku ludzi przez zemstę wybiło szy-by w jednym magazynie. Winni aresztowani. Dla pomocy policji wzmocniłem patrole.—Między stron-nictwami klótnie, niezgoda, mściwość.—Nie przeczę konieczności zaprowadzenia stanu wojennego, lecz proszę Waszej Cesarskiej Mości pozostawić mi wy-

bór chwili. Agitatorzy właśnie chcieliby nas wyprowadzić z cierpliwości.

Hrabia *Lambert*.

Liwadya—Warszawa. 5 września 1861 roku,
godzina 8 minut 30 wieczór.

Rad jestem, żeś się na koniec przekonał o konieczności zaprowadzenia stanu wojennego. Agitatorzy już za długo przyzwyczaili się do liczenia na naszą cierpliwość, którą przypisują naszej słabości i niedecyzji. Jeszcze raz powtarzam, pora już temu koniec położyć.

Aleksander.

Warszawa—Liwadya. 6 września 1861 roku,
godzina 2 minut 20 po północy.

Wzburzenie w Warszawie się wzmacnia, przybierając charakter walki między skrajem a umiarkowaniem stronnictwem. Wczoraj i dzisiaj napađnięto publicznie niektóre osoby, nie współczujące z zaburzeniami. Dwa magazyny zostały zniszczone przez motłoch, który się rozproszył za nadejściem wojska. Bez szkody dla sprawy nie mogę zaraz ogłosić stanu wojennego. Oczekuję sposobnej chwili i tej nie opuszczę.

Hr. *Lambert*.

Warszawa—Liwadya. 7 września 1861 roku,
godzina 1 minut 20 po północy.

Tłum się zebrał przed zniszczonym magazynem, lecz nic nie robił. Zbiegowisko przez policję z pomocą ludności rozpędzone. Innych zajść nie było. — Otrzymawszy odmowną odpowiedź co do proszonych pomocników, upraszam o polecenie przysłania do mojej dyspozycji generałów: hr. Kreutza 2-go, Samsonowa 2-go, Launitza 2-go i ze świty

Waszej Cesarskiej Mości księcia Bagrationa. Potrzebuję koniecznie pomocników na wypadek zaprowadzenia stanu wojennego.

Hrabia *Lambert*.

Liwadya—Warszawa. 7 września 1861 roku.

Staraj się skorzystać z walki stronnictw, nie dopuszczając jednak do swawoli. Zgadzam się na przysłanie Samsonowa 2-go, Launitza 2-go i księcia Bagrationa. Dla hrabiego Kreutza mam inne przeznaczenie.

Aleksander.

Warszawa—Liwadya. 8 września 1861 roku.

Mam szczęście złożyć Waszym Cesarskim Mościom najpoddanejsze życzenia wspólnie z pierwszą armią, w dniu urodzin Jego Cesarskiej Wysokości Cesarzewicza.

W mieście spokojnie. Wybory zaczynają się w poniedziałek. Chodzą wieści, że mają podać adres.

Hr. *Lambert*.

Liwadya—Warszawa. 8 września 1861 roku,
godz. 3 po poł.

Szczerze dziękuję za życzenia — W czasie mej podróży na Kaukaz, t. j. od 10 do 26 września, proszę tylko w nader ważnych i nagłych wypadkach telegrafować do Liwadyi z dodatkiem na depe-
szy: „Niezwłocznie wysłać Cesarzowi.“ O tem co się dzieje w Królestwie Polskiem, codziennie telegrafować do generał-adjutanta Milutina.

Aleksander.

Warszawa—Liwadya. 8 września 1861 roku,
godzina 11 minut 30 wieczór.

Stosownie do depe-
szy z dnia 24 sierpnia, po-

robiłem już niektóre zarządzenia, odpowiednio do rozkazów Waszej Cesarskiej Mości. Nie mogę liczyć na to, ażeby generał Liprandi sam prosił o uwolnienie od obowiązków. Z tego powodu czy nie raczyłby Wasza Cesarska Mość rozkazać, by, nie czekając podania, zamianować Liprandiego członkiem Rady wojennej i przyśpieszyć nominację Chrulewa. Dla mnie każda minuta droga.

Hrabia *Lambert*.

Warszawa—Liwadya. 9 września 1861 roku,
godz. 1 w nocy.

Nr 214. W mieście spokojnie. Wczoraj nabożeństwa nigdzie nie były przerwane. Upraszam o nadanie mi, w razie ogłoszenia stanu wojennego, prawa oddawania ludzi podejrzanych i notowanych jako niespokojnych do wojska na rachunek przyszłego poboru; gdyby zaś nie byli zdadni do wojska, do wysyłania ich na mieszkanie do gubernii oddalonych.

Hrabia *Lambert*.

Liwadya—Warszawa. 9 września 1861 roku,
godz. 6 wiecz.

Już zarządzone o Liprandim i Chrulewie. Zazwalam na postępowanie, jak żądasz w depeszy Nr 214. Oczekuję niecierpliwie wyniku wyborów.

Aleksander.

Warszawa—Liwadya. 27 września 1861 roku,
godzina 1 minut 30 po północy.

Wybory za sześć dni będą ukończone. Jutro pogrzeb arcybiskupa Fijałkowskiego. Mogą być zaburzenia. Proszę o rozkaz telegraficzny, ażeby policyantów utrzymujących porządek, uważać aż do

innego zarządzenia, na równi z sztyldwachami wojskowymi.

Hrabia Lambert.

Liwadya—Warszawa. 28 września 1861 roku,
godz. 5 wiecz.

Dziś o godzinie 1 wróciłem szczęśliwie z Kaukazu.—Policyantów w czasie pełnienia służby uważać jako wojskowych sztyldwachów. List z dnia 22 (4) października otrzymałem. Zarządzenia Twoje pochwalam.

Aleksander.

Warszawa—Liwadya. 28 września 1861 roku.

Eksportacya zwłok arcybiskupa Fijałkowskiego odbyła się z niesłychaną uroczystością, napływ ludu niezmierny, w pochodzie niesiono liczne chorągwie i godła podburzające. Lecz wszystko odbyło się w ciszy i w największym porządku.

Hrabia Lambert.

Liwadya—Warszawa: 29 września 1861 roku,
godz. 8 wiecz.

Nader jestem niezadowolony z pojawienia się przy pogrzebie Fijałkowskiego chorągwi i godek rewolucyjnych, i z tego, że to dopuszczono. Jeśli wybory w Warszawie ukończone, nie zwlekając ogłosić stan wojenny. Tak samo postępować i na prowincyi przy powtórzeniu podobnych demonstracyi.

Aleksander.

Warszawa—Liwadya. 30 września 1851 roku,
godzina 2 po północy.

Chodzą niepokojące pogłoski o Petersburgu. Stan umysłów bardzo niedobry. Wkrótce stan wojenny okaże się nieunikniony.

Hrabia Lambert.

Warszawa—Liwadya. 1 października 1861 roku,
godzina 2 minut 15 po południu.

Wskutek zarządzonych środków zjazd horodelski się nie odbył. W Warszawie położenie nie zmienione. Będę działał stosownie do poleceń Waszej Cesarskiej Mości.

Hrabia *Lambert*.

Warszawa—Liwadya. 2 października 1861 roku.

Uprzedzając ponowne rewolucyjne objawy z powodu zapowiedzianych na jutro nabożeństw za Kościuszkę, uznałem za konieczne niezwłoczne ogłoszenie stanu wojennego w całym Królestwie Polskim. W mieście wojska dzisiejszej nocy zajmą naznaczone posterunki.

Hrabia *Lambert*.

Liwadya—Warszawa. 2 października 1861 roku,
godzina 11 minut 30 rano.

Daj Boże, aby ogłoszenie w Królestwie Polskim stanu wojennego wywarło skutek dawno oczekiwany.—Jak Twoje zdrowie? Niech Bóg Cię wspomaga.

Aleksander.

Warszawa—Liwadya. 3 października 1861 roku,
godzina 2 minut 20 po północy.

Wczorajszy dzień przeszedł spokojnie. Wysłałem kuryera do Waszej Cesarskiej Mości. Na dzisiaj zapowiedziano manifestacye w rocznicę śmierci Kościuszki. Zarządzam środki ku przeszkodzeniu im. Zdrowie moje w złym stanie.

Hrabia *Lambert*.

Warszawa—Liwadya. 4 października 1861 roku,
godzina 4 m. 15 po północy.

Wczoraj trzy kościoły, w których zebrano się na zapowiedziane nabożeństwa i śpiewano rewolu-

cyjne hymny, otoczono wojskiem. Z jednego publiczność uszła skrytem przejściem, w dwóch drugich upornie pozostała do późnej nocy. W tej chwili odbywa się w nich aresztowanie wszystkich mężczyzn. Wzburzenie silne; zbiegowiska uliczne natychmiast rozpędzają patrole i konne rozjazdy.

Hrabia *Lambert*.

Warszawa—Liwadya. 5 października 1861 roku,
godzina 3 po północy.

Z 1,600 osób aresztowanych w kościołach, uwolniono większą część starych i małoletnich. Aresztowania wywołały w duchowieństwie silne oburzenie, chcą zamknąć w Warszawie kościoły.

Hrabia *Lambert*.

Warszawa—Liwadya. 5 października 1861 roku,
godz. 9 minut 30 r. — odebrano g. 7 m. 35 w.

Generał - adjutant Gerstenzweig zastrzelił się o godzinie 7 rano. Umiera. Choroba moja tak się wzmaga, że za siebie nie ręczę. Na miłość Boga, proszę przysłać zastępców na nasze miejsca.

Hrabia *Lambert*.

Liwada—Warszawa. 6 października 1861 roku,
godzina 1 po południu.

Nadzwyczaj boleję nad samobójstwem Gerstenzweiga i Twoją chorobą. Myślę posłać do Warszawy generał adjutanta Lüdersa. Zawezwałem go tutaj z Odesy.

Aleksander.

Warszawa—Liwadya. 6 października 1861 roku,
godzina 2 po północy.

Dzień przeszedł spokojnie. Kościoły zostały przez duchowieństwo zamknięte. O ile mogę, przeciwdziałam wpływowi duchowieństwa. Generał - adjutant Gerstenzweig jeszcze żyje, ale niema żadnej nadziei ocalenia go. Zastępuje go generał - adjutant Merchelewicz.

Hrabia *Lambert*.

Warszawa—Liwadya. 7 października 1861 roku,
godzina 2 m. 30 po północy.

Dzień przeszedł szczęśliwie. M. A. Gerstenzweigowi nieco lepiej. Wczoraj wysłałem kurjera do Waszej Cesarskiej Mości.

Hrabia Lambert.

Warszawa—Liwadya. 8 października 1861 roku,
godzina 2 m. 30 po półn.

W mieście spokojnie; kościoły zamknięte. Nie wiem jak minie dzień dzisiejszy.

Hrabia Lambert.

Warszawa—Liwadya. 9 października 1861 roku,
godzina 2 m. 35 po półn.

Surowe zarządzenia widocznie skutek odnoszą, dzień dzisiejszy przeszedł zupełnie spokojnie mimo zamknięcia kościołów przez duchowieństwo. Porządek policyjny powraca. Dzisiejszej nocy poaresztują wielu głównych agitatorów. Będę dalej szedł w tym kierunku.

Hrabia Lambert.

Liwadya—Warszawa. 9 października 1861 roku,
w południe.

Chwała Bogu, że stan wojenny zaczyna skutek odnosić, jak tego się spodziewałem. Generał-adjutantowi Lüdersowi dałem osobiście polecenia. Za 6 dni będzie gotów do odjazdu. Gerstenzweig czy żyje i jak Twoje zdrowie? Jutro wyjeżdżamy razem do Mikołajowa.

Aleksander.

Warszawa—Liwadya. 10 października 1861 roku,
godzina 12 m. 5 po północy.

W mieście spokój zupełny. Kościoły zamknięte. Aresztowano dziesięciu agitatorów. Gerstenzweig jeszcze żyje, lecz strasznie cierpi. Zdrowie moje coraz gorsze

Hrabia Lambert.

Liwadya—Warszawa. Do generał-adjutanta Suchozaneta,
10 października 1861 r., godz. 6 wieczór.

Szczerze dziękuję, że się zgadzasz czasowo zastąpić brabiego Lamberta, aż do przyjazdu generał-adjutanta Lüdersa. Proszę działać bez żadnej poślizgi i w żadnym wypadku nie ścierpieć swawoli. Winnych sądzić podług praw wojennych i zaraz wykonywać wyroki.

Aleksander.

Warszawa—Mikołajów. 11 października 1861 r.

Otrzymana w Liwadyi o g. 12 m. 45 po połud.

W Warszawie i na prowincyi spokój zupełny. Rewolucyjne i alegoryczne godła znikły bez śladu. Generał-adjutant Suchozanet przyjechał wczoraj, o godzinie 12 w nocy i dzisiaj obejmuje obowiązki. Wyjeżdżam za granicę o godzinie 11 wieczorem.

Hrabia Lambert.

№ 270. *Warszawa—Mikołajów. 11 paźdz. 1861 r.*

Otrzymana w Liwadyi 12 paźdz. o g. 3 m. 15 półn.

Margrabia Wielopolski podał się do dymisji. Uważam za konieczne imieniem Cesarza zatrzymać go nadal w służbie.

Hrabia Lambert.

KONIEC CZĘŚCI TRZECIEJ.

WYCIĄG Z KATALOGU

„Biblioteki Dzieł Wyborowych”.

Do nabycia w Administracji „*BIBLIOTEKI DZIEŁ WYBOROWYCH*” (Warszawa, Warecka № 14, w Filii Kantoru „*GAZETY POLSKIEJ*” (Warszawa, Krakowskie-Przedmieście № 1) i we wszystkich księgarniach.

WYSZŁY Z DRUKU:

Rok 1905.

Tom.	CENA	
	w opr.	brosz.
	kop.	kop.
357. Guy de Maupassant. NA WODZIE. Przekład Ireny Łopuszańskiej, z przedmową Wł. Jabłonowskiego	40	25
358. Emil Tardieu. ZNUDZENIE. Studium psychologiczne w przekładzie z francuskiego i z przedmową Maryana Massoniusa	1.35	1.20
359. M. A Szimaczek. OBRAZKI Z ŻYCIA. Z czeskiego przetłumaczyła J. Kietlińska-Rudzka	40	25
360, 361. Deotyma. POLSKA W PIEŚNI. SOBIESKI POD WIEDNIEM	80	50
362, 363, 364. Gabryela Zapolska. SEZONOWA MIŁOŚĆ. Powieść współczesna. Z przedmową Zdzisława Dębickiego	1.80	1.50
365. Helena Keller. HISTORIA MEGO ŻYCIA. (Autobiografia głuchoniemej). Tłumaczyła M. Pankiewiczówna	40	25
366, 367. G. Flaubert. SALAMBO. Powieść z przedmową W. Jabłonowskiego	80	50
368, 369. T Jarozyński. CHIMERA. Z przedmową Z. Dębickiego	80	50
370. H. Lichtenberger. FR. NIETZSCHE I JEGO FILOZOFIA. Tł. i Marcinkowskiej z przedmową Wł. Jabłonowskiego	40	25
371, 372, 373. M. Rodziewiczówna. KLEJNOT. Z przedmową H. Gallego	1.20	75
374. W. Marrené Morzkowska. CYGANERYA WARSZAWSKA, z przedmową H. Gallego	40	25
375, 376. Kenijro Tokutomi. NAMI-KO. Z japońskiego tłumaczyli Sakae Shioya i E. F.		

Tom.	CENA	
	w opr. brosz.	
	kop.	kop.
Edgett. Z angielskiego przełożyła Emilia Węslawska	80	50
377. Cr. Th. Zell CZY ZWIERZĘ NIEMA ROZSADKU? Spolszczone przez M. S.	40	25
378, 379, 380, 381. Teodor Jeske-Choiński. GASNACE SŁOŃCE. Powieść z czasów Marka Aureliusza	2.60	2.00
382. Booker T. Washington. AUTOBIOGRAFIA MURZYNA. Przekład M. G.	40	25
373, 384, 385, 386. Z. Kaczkowski. ROZBITEK. Powieść z przedm. Wł. Jabłonowskiego	2.60	2.00
387, 288. F. de Roberto. ZŁUDZENIA. Przekład z włoskiego oryginału, przez W. E. Z przedmową Wł. Jabłonowskiego	80	50
389, 390. Alexander Kraushar. DWA SZKICE HISTORYCZNE z czasów Stanisława Augusta	80	50
391, 392 M. Rodziwiczówna. JERYCHONKA. Powieść	80	50
393. K. Wagner. PROSTOTA W ŻXCIU.	40	25
394. Vincente Biasco Ibanez RUDERA. Powieść, przełożyła z hiszpańskiego Alina Świderska	40	25
395. Villiam Blake-Odggers ANGIELSKI SAMORZĄD MIEJSCOWY. Spolszczył Wojciech Szukiewicz	40	25
396. W. Gomulicki. BRYLANTOWA STRZAŁA i inne nowele	40	25
397, 398. Piotr Loti. INDYE. W przekładzie Józefa Jankowskiego	80	50
399, 400. H. Taine. ŻYWOT I MYŚLI p. F. T. GRAINDORGE, Przełożyli z francuskiego A. K. M., z przedmową Wł. Jabłonowskiego.	80	50
401, 402. M. Rodziwiczówna. NA FALI, powieść	80	50
403. Roman Plenkiewicz. MIKOŁAJA REYA Z NAGŁOWIC ETYKA. 1505—1905.	40	25
404, 405. M. Czerny. ODŁOGIEM.	80	50
406, 407, 408. Selma Lagerlöf. GÖSTA BERLING ze szwedzkiego przełożyła Józefa Klemensiewiczowa	120	75
409, 410, 411, 412. Bennet Burleigh. Korespondent wojenny „London Daille Telegraph”. PAŃSTWO WSCHODU CZYLI WOJNA JAPONSKO ROSYJSKA 1904—1905 r. Przekład Emilii Węslawskiej.	160	100

Tom.

CENA
w opr. brosz.
kop. kop.

Rok 1906.

413.	Gen. Roman Sołtyk. KAMPANIA 1809 r.	40	25
414, 415.	Berta bar. Suttner. DZIECI MARTY, z przedmową Z. Dębickiego. Powieść	80	50
416.	Generał kwatermistrz de Pistor. PAMIĘTNIKI O REWOLUCYI POLSKIEJ z roku 1794.	40	25
417, 418, 419.	Sir Edward Bulwer Lytton. ZANO- NI Powieść z czasów rewolucyi francus- kiej. Przekład M. Komornickiej	120	75
420, 421.	Juliusz Falkowski. KSIĘSTWO WAR- SZAWSKIE. Obrazy z życia kilku ostat- nich pokoleń. 2 tomy	80	50
422.	W. Doroszewicz. RODZINA I SZKOŁA z rosyjskiego przełożył Józef Maciejowski	40	25
423, 424, 425.	DRUGI ROZBIÓR POLSKI. Z pa- miętników Sieversa	80	50
426, 427	OPOWIADANIA CZECHOWA, tłum. T. K.	80	50
428.	LARIK. J. Gadomski.	40	25
429.	WŁÓCZĘGA W TRÓJKĘ. Jerome Jerome, przeł. z ang. K. Paprocki.	40	25
430, 431, 432.	Z. Morawska. ZMIERZCH I ŚWIT. Powieść z czasów Stanisława Augusta	1.20	75
433.	Ludwik Proal. ZBRODNIE POLITYCZNE. Przeł. Maryi Wentzlowej	40	25
434.	Maurycy Barrés. POD PIKIELHAUBĄ. Przeł. z francuskiego M. Rakowskiej	40	25
435.	NEWROZA REWOLUCYJNA, według rw Cabanès i L. Nassa opracowała K. Płońska	40	25
436.	Antoni Gawinski. SEN ŻYCIA. Opowia- danie.	40	25
437.	Kazimierz Bartoszewicz. KONSTYTUCYA 3 MAJA. (Kronika dni kwietniowych i ma- jowych w Warszawie w r. 1791).	40	25
438.	Prof. Mikołaj Berg. ZAPISKI O POLSKICH SPISKACH I POWSTANIACH. Przekład z rosyjskiego	40	25

BIBLIOTEKA DZIEŁ WYBOROWYCH

wychodzi co tydzień

w objętości jednego tomu.



WARUNKI PRENUMERATY

we Lwowie i całym Państwie Austriackiem .

Rocznie . . (32 tomy) . . .	złr. 14
Półrocznie . (26 tomów) . .	„ 7
Kwartalnie (13 tomów) . .	„ 3 cent. 50
Miesięcznie (4—5 tomów) . .	„ 1 „ 20

Cena każdego tomu 30 cent.



REDAKTOR I WYDAWCA

Jan Gadomski.



Redakcja i Administracja: Warszawa, Warecka 14.—Telefonu 88
We Lwowie Plac Maryacki l. 4.

Drukarnia A. T. Jezierskiego, Nowy-Swiat 47.